

Gazeta LUBUSKA

Maluch jedzie do Myśliborza

Okazało się, iż „kolo” fortuny może toczyć się bez Wojciecha P., a nawet pani Magdy M. Wczoraj w siedzibie zielonogórskiego Polmobytu odbyło się losowanie głównej nagrody świątecznej loterii naszej „Gazety”.

Najbardziej stremowana była sześciolatnia Hania, w której rączkach spoczęła przyszłość czerwonego „malucha”. Zapytana o technikę losowania odpowiedziała bez wahania: „Zamknę oczy i poszukam”. Równie rozemocjonowanych było kilkunastu panów, którzy w stosie kartek (było ich blisko 50 tys.) wypatrywali tej swojej. Hania sięgnęła i... rozległ się jęk zawodu obecnych. Żaden z nich nie wyjedzie nowym samochodem, który powoździ do Myśliborza, a za jego kierownicą zasiądzie pani Krystyna Krauze (Myślibórz, ul. Mickiewicza 6/1).

(dch)

Fot.: TOMASZ GAWAŁKIEWICZ

Gwarancje socjalne „tracą” posłom lewicą Sejm stawia na jedną Kartę

Sejm skierował w piątek prezydencki projekt Karty Praw i Wolności, wraz z przepisami wprowadzającymi tę ustawę konstytucyjną, do Komisji Nadzwyczajnej. Izba odrzuciła zgłoszony przez klub SLD projekt Karty Społecznej i Ekonomicznej.

Przed głosowaniem do przebiegu czwartkowej dyskusji ustosunkowali się przedstawiciele wnioskodawców. Zastępca szefa Kancelarii Prezydenta Lech Falandysz powiedział, że założeniem projektu prezydenckiego nie było lansowanie żadnego określonego systemu wartości, żadnej określonej filozofii. Prezydentowi przyswiliła idea, by Karta zastąpiła w Polsce konwencje europejskie i stała się Kartą Praw i Wolności Polaków.

Sprawozdawca projektu SLD pos. Danuta Waniek wytknęła niektórym posłom za

(Ciąg dalszy na str. 2)

magazyn

Gazeta LUBUSKA

dawniej ZIELONOGÓRSKA-GORZÓWSKA

Stron 16 + 24 (TELEMAGAZYN)

SOBOTA,
NIEDZIELA,
23, 24 STYCZNIA
1993 R.
NAKŁAD: 173.850
NR 19 (12.605)
WYDANIE 1,
Rok XLI
CENA 3000 Zł

Koalicja chce dekretów

Na piątkowym spotkaniu u premier Hanny Suchockiej szefowie klubów parlamentarnych i partii koalicji wyrazili poparcie dla projektu przyznania rządowi prawa do wydawania dekretów; uzgodniono też — jak poinformowała dziennikarka Suchocka — zasady, według których ma być oceniana praca ministrów.

Decyzje personalne zapadną w późniejszym terminie — stwierdziła premier, dodając że szef urzędu powinien mieć w tej kwestii większą swobodę, a jego decyzje nie mogą być tylko wypadkową decyzji poszczególnych partii.

Odnosząc się do publikowanych przez środki przekazu informacji o planowanym odwołaniu ministrów: Zbigniewa Dyki i Zygmunta Hortmanowicza, Suchocka powiedziała: „partie znają nazwiska, które podała prasa; ja ich partiom nie podawałam”.

Z udziałem Prezydenta

Pożegnano ofiary katastrofy promu

Apelem poległych rozpoczęły się w piątek rano w Gdyni uroczystości żałobne związane z pogrzebem ofiar katastrofy promu „Jan Heweliusz”. Przybył prezydent RP Lech Wałęsa.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Falandysz o zarzutach Parysa Nagonka wściekłych frustratów

Na zarzuty postawione przez Jarosława Kaczyńskiego i Jana Parysa odpowiadał w piątek w radiu zastępca szefa Kancelarii Prezyden-

ta RP Lech Falandysz. Powiedział m.in., że podstawą zarzutów wysuwanych przez Parysa może być słynna lista Macierewicza. Sfrustrowa-

ni ministrowie z poprzedniego rządu próbują ponownie go ataku za pomocą pomie-

(Ciąg dalszy na str. 2)

TV na cały tydzień TV na weekend Telemagazyn

DO WYBORU DO KOLORU

(Szczegóły na str. 3)

«Wiadomości» znów bez szefa

Karol Małcużyński, zastępca dyrektora, redaktora naczelnego Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, szefa Wiadomości i Teleexpressu, otrzymał dymisję — dowiedział się w piątek dziennikarz PAP od szefowej Zespołu Telewizji Polskiej Barbary Borys-Damieckiej.

Zdaniem prezesa Radiokomitetu Janusza Zaorskiego, red. Małcużyński przez pół roku pracy nie mógł zaadaptować się w TAI i nie został zaakceptowany przez kierownictwo i większość pracowników.

SLD skarży zapis o wartościach

Ponad 50 posłów z SLD wystąpiło w piątek do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie, czy przepis w ustawie o RTV w sprawie „respektowania chrześcijańskiego systemu wartości” jest zgodny z konstytucją. Wnioskodawcy podkreślili, że przedmiotem ich zastrzeżeń nie są same „wartości chrześcijańskie”, lecz uznanie ich za kryterium legalności określonego zachowania się, pod rygorem sankcji państwowej.

Posłowie SLD zarzucili we wniosku do Trybunału, że wspomniany wymóg zawarty w ustawie o RTV jest niezgodny z 4 zasadami konstytucyjnymi: wolności wyrażania opinii, równości wobec prawa, zaufania obywateli do państwa, demokratycznego państwa prawnego.



Od dziś tornistry w kąt. Ferie!!!

Fot. P. Janczaruk

OC możesz odliczyć od podatku!

Labirynt nieprzyjemnych obowiązków

Minister finansów Jerzy Osiatyński zaapelował, aby dziennikarze nie podsycać niepokoju w związku z rozliczaniem podatku dochodowego od osób fizycznych.

Już samo sformułowanie takiego apelu świadczy o tym, że nie wszystko jest cacy. Pierwsze pytanie jakie na (Ciąg dalszy na str. 2)

● Psy, które rozumiały po cygańsku ● Zastąpienie świadka ● Kto był w „Złotym Łanie”? ● Nie będzie przesłuchania w zakładzie psychiatrycznym ● Zawiedli świadkowie z Essen ● Zapowiada się maraton sądowy

Kto naprawdę zamordował Huczków i Annę W.

Na postawione w tytule pytanie odpowie dopiero prawomocny wyrok sądu. Kiedy zapadnie, trudno przewidzieć. Z dotychczasowego przebiegu procesu, toczącego się od ubiegłego poniedziałku przed Sądem Wojewódzkim w Zielonej Górze w sprawie o zabójstwo Waldemara (ojca) i Waldemara (syna) Huczków oraz 19-letniej Anny W. można na

(Ciąg dalszy na str. 2)

Firma poszukuje pomieszczenia

pow. powyżej 250 m kw. z przeznaczeniem na sklep w centrum Zielonej Góry

Kontakt: Wolsztyn, tel. 585 fax (061) 515560, „biurofax” dla Jarosława Przybyty

Skupowe paradoksy

Statystycy podliczyli, że od lipca do grudnia ub.r. w woj. gorzowskim skupiono tylko 17,8 tys. ton zbóż, czyli o 30,2 proc. mniej, niż w 1991 r. Ale na brak maki, makaronów i klusek nie można narzekać.

W ciągu całego 1992 r. zakłady mięsne w regionie skupiły 33,9 tys. ton żywca, czyli o 55 proc. mniej, niż w 1991 r. Ale mięsa i wędlin w sklepach nie brakuje. Mle-

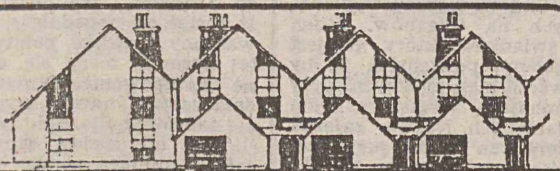
ko do mleczarni dotarło 67,8 mln litrów, czyli mniej o 15 proc., ale i tak nie wiadomo, co zrobić z masłem. Skup jaja liczy się już w setkach tysięcy sztuk, bo spadł on o 81,3 proc., ale to tylko wychodzi nam na zdrowie, bo w jajkach jest zabójczy cholesterol. Takie są skupowe paradoksy, które trudno pojąć.

(sc)

„Konfidenci są wśród nas” — pod lupą prokuratora

Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie książki „Konfidenci są wśród nas”, zawierającej m.in. informacje o osobach z elity politycznej, które miałyby być agentami b. SB — poinformował 22 bm. prok. Janusz Reguński. Książka jest zapisem pracy b. Wydziału Studiów Ga-

binetu MSW, powołanego w lutym ub.r. przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza dla weryfikacji b. tajnych współpracowników służb specjalnych PRL. Prok. Reguński powiedział, że nie wie jeszcze, czy autor (Ciąg dalszy na str. 2)



UWAGA MIESZKAŃCY GUBINA!!!

Firma „Janex” oferuje:

- domy w technologii kanadyjskiej
- powierzchnie od 60 do 140 m²
- cena 1 m² p.u. 3.200.000. - do 31.01.93r.

ZWOLNIENIE Z PODATKU DOCHODOWEGO W 1993 R. NA SUME 370 MLN ILOŚĆ DZIAŁEK OGRANICZONA

Wiadomość:

= Gubin, ul. Ślaska 36 (budynek PGKiM), tel. 493
= Zielona Góra, ul. Chopina 11/13, tel. 42-71 w. 336 lub 590

COX669

ROZMOWA Z DR. MIECZYSLAWEM MORKĄ — HISTORYKIEM SZTUKI

Awantura o obrazy

KOLEKCJA NIE CAŁKIEM PRAWDZIWA

Podał pan w wątpliwość wartość słynnej kolekcji obrazów państwa Porczyńskich. Dlaczego pan to zrobił?

— Bo to jest obowiązkiem każdego szanującego się naukowca. To znaczy — nie jest obowiązkiem podawanie w wątpliwość jakości i wartości np. kolekcji malarstwa, lecz jest obowiązkiem przyjrzenie się tym obrazom metodami naukowymi. To nie powinno wzbudzać żadnych emocji, to żadna sensacja — to zawodowy obowiązek. Mój mistrz, profesor Jan Białostocki, jeszcze na studiach wpajał nam bardzo ważną myśl. Obok ani jednego obrazu w polskich zbiorach nie powinniśmy przechodzić obojętnie. Każdy obraz powinien zostać zauważony i właśnie przebadany. W odniesieniu do tych obrazów postulował to publicznie profesor Białostocki jeszcze w 1987 roku.

(Ciąg dalszy na str. 3)

W skrócie

• W 130 ROCZNICE wybuchu Powstania Styczniowego złożono 22 km. wieniec i kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w stolicy oraz w kwaterze powstańczej na Powązkach i w miejscu stracenia Romualda Traugutta na Cytadeli Warszawskiej. Liczne uroczystości odbyły się w całym kraju.

• W IMIENIU prezydenta RP Lecha Wałęsy sekretarz stanu, szef gabinetu prezydenta Michał Kulesza, przyjechał do Belwederu, przewodniczącemu Holokaustu Memorial Council, Milese Lermana. Przedmiotem godzinnej rozmowy były stosunki między Polską a Żydami w Diasporze, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych.

• O SPŁACIE przez ukraińskie Avialinie ostatniej raty należności za kupiony przez Polskę Linii Lotniczych LOT 7 sąsiadów pasażerskich typu Il-62 M, poinformowała dyrekcja polskiego przewoźnika. Wartość zawartego przed rokiem kontraktu wynosiła 15 mln dolarów.

• ODDZIAŁY chorwackie przekroczyły respektowaną o roku i chronioną przez „Błękitne chmury” linię przetrwania ognia w kontrolowanej przez Serbów Krajinię.

• PREZYDENT USA Bill Clinton oświadczył, że będzie kontynuował dotychczasową politykę amerykańską wobec Iraku. Stwierdził, że nie wyobraża sobie istotnej poprawy stosunków USA z Irakiem dopóki Saddam Husajn pozostaje u władzy.

• AMERYKAŃSKI myśliwiec F-4G ostrzelał w piątek iracką wyrzutnię rakiet przeciwlotniczych SAM-3, która znalazła się poza linią demarkacyjną na północ od 36 równoleżnika. Dwie wyrzuczone rakiety nie trafiły jednak w cel.

• GRUZJA wyraziła zgodę na loty rosyjskich śmigłowców z pomocą humanitarną do abchaskiego miasta Tkwarczeli, gdzie, jak podano w środę w Moskwie, 30 osób zmarło z głodu. Miasto to od sierpnia ub. roku jest odcięte od świata.

• ROSYJSKIE oddziały po cichu wycofują się z krajów nadbałtyckich, mimo moratorium ogłoszonego w październiku ub. przez prezydenta Rosji Borysa Jelcyna, i mogą całkowicie opuścić ich terytoria do końca br.

superexpress

ZUK 1983 + części, sprzedam. Tel. 644-48. BGX-448

PILNIE kupię mieszkanie 2-3 pokojowe w Zielonej Górze (nie spółdzielcze). Tel. 711-75. BGX-637

MIESZKANIE 4-pokojowe umeblowane – nowe budownictwo – do wynajęcia. Gorzów, ul. Wróblewskiego 27c/4. 284-GG

GARAŻ do wynajęcia. Zielona Góra, Jasna 7/1A, po 14.00. BOX-847

Nie ten diagram

W piątkowym „Labiryncie” z rozrywkami umysłowymi zamieszczono, nie z winy autora, diagram krzyżówki „A-Z” z poprzedniego tygodnia.

Litera „A” w tym diagramie nie powinna być 2 pola wyżej, a litera „Z” w środku diagramu.

Przepraszamy.



• Kierowca nissana jadący w piątek ok. 18.20 drogą Skwieczna – Poznań potrafił w rejonie Gorzyna pieszego. Z obrażeniami ciała przewieziono go do szpitala w Międzychodzie. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. Zarządca natychmiast przez policję blokadę drogę doprowadziła po 15 minutach do zatrzymania sprawcy potrącenia.

Redaktor depešowy TADEUSZ NORMAN

Serwis informacji krajowych i zagranicznych opracowany na podstawie PAP, PAI, AFP, Reuters.

Szczyt WNP w Mińsku Sukces przed rozpadem?

Wyjątkowo zgodnym i efektywnym nazwał Stanisław Szuszkiewicz, przywódca Białołuski, zakończony w piątek w Mińsku kolejny szczyt Wspólnoty Niepodległych Państw. Był on wcześniej dwukrotnie odkładany.

Wg Szuszkiewicza za sukces należy uznać fakt, że przywódcy siedmiu państw członkowskich WNP złożyli swe podpisy pod statutem organizacji, przewidującym dalsze zaocześnie współpracy. Odmówił podpisania prezydenci Ukrainy, Moldawii i Turkmistanu.

Prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk oświadczył, że jego kraj rozważa ów statut, podpisany w piątek w Mińsku przez przywódców siedmiu państw WNP. Podkreślił, że Wspólnota będzie nadal funkcjonować, mimo

że Ukraina statutu jeszcze nie podpisała.

Uczestnicy szczytu uzgodnili powołanie między państw banku dla ułatwienia handlu i płatności między państwami członkowskimi WNP.

Agencje podają, że większość dotychczasowych porozumień nie jest realizowana i coraz bliżej jest rozpadu WNP.

Zdaniem Reutersa, głównym problemem spotkania była broń jądrowa. Rosja zażądała, by w wyjątkowej konwencji nad strategią broni jądrowej, rozmieszczonej także na terenie trzech innych republik poradzieckich – Białołus, Kazachstanu i Ukrainy.

Propozycja rosyjska spotkała się ze sprzeciwem Kazachstanu i Ukrainy, przy czym Kijów broń jądrową na swym terytorium uważa za swoją własność.

Nagonka frustratów?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

szania kłamstwa z manipulacją: Macierewicz twierdził, że jego lista agentów to tylko zasoby archiwalne, a sprawa ma być dopiero wyjaśniona.

Falandys zwrócił uwagę, że sprawami działają, które uderzają w prezydenta, są te same kręgi historyczne, które są odpowiedzialne za śmierć pierwszego prezyden-

ta RP Gabriela Narutowicza – „wielkiego prawicy”. Jej pomówienia po raz pierwszy dotknęły kapłana katolickiego ks. Cybulę. To trzeba wyjaśnić, gdyż – jak powiedział Falandys – jego zdaniem cała ta nagonka na prezydenta odbywa się za cichym przyzwoleniem Kościoła. Supozycję tę kategorycznie odrzucił p. Tadeusz Piorek, zastępca sekretarza Episkopatu.

Labirynt nieprzyjemnych obowiązków

(Ciąg dalszy ze str. 1)

suwa się w związku z akcją informacyjno – wyjaśniającą: brzmie: dlaczego nie przeprosi wadzonej jej rok temu lub wcześniej? Dlaczego nie usprawiedliwiono ludziom, że zaczęła się coś nowego i powinni przez cały rok dbać o swoje interesy? Możemy wprawdzie powiedzieć, że obywatel ma obowiązek znać normy prawne, ale skoro tak, to dlaczego teraz gorączkowo tłumaczymy ludziom jak się mają zachować?

Dlatego (na co zwróciła uwagę telewizyjna „Panorama”) w żadnych oficjalnych informacjach nie powiedziano wprost, że od dochodu można sobie odliczyć składkę ubezpieczenia samochodu w OC? Czyżby nikt nie przewidywał, że wynika to z treści ustawy? Co mają teraz zrobić ludzie, którzy prosili już zakład pracy lub ZUS o dokonanie za nich rozliczenia podatku, a mogliby skorzystać z tego odliczenia? Urzędowy optymizm prezenta towarzyszy ministerstwu małe w miarę schodzenia w dół hierarchii służbowej, a zwykli pracownicy aparatu skarbowego wcale nie są optymistami.

Wiele wskazuje na to, że fala interesantów napłylnie do urzędów skarbowych w ostatnich tygodniach przed terminem rozliczenia podatku. Dlaczego? Ano dlatego, że zakłady pracy i ZUS dopiero przygotowują informacje dla podatników.

Dotychczasowe doświadczenia punktów informacyjnych wskazują, że dla wielu osób sam widok drukarki, która wypełniła i jego obrotów – stanowią mały szok. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy poprzednio nie mieli bezpośredniego kontaktu z podatkami. Ci, którzy np. prowadzą działalność gospodarczą na własny rachunek z natury rzeczy są lepiej zorientowani.

Nawet po przeczytaniu załączonych objaśnień emeryci i renciści skarżą się na trudności z wypełnieniem drukarki. Ale nie tylko oni. Druki PIT-30 i PIT-31 stosowane przy korzystaniu z ulg i odliczeń będzie ciężko wypełnić również innym podatnikom. Wątpliwe jest, czy wszyscy w pełni zrozumieli broszurę, którą każda rodzina ma dostać od listonosza.

Ludzie proszą o dwa egzemplarze formularzy, ponie-

Sejm stawia na jedną Kartę

(Ciąg dalszy ze str. 1)

hierarchijny głos w dyskusji, że za największą wadę projektu Karty Spółecznej i Ekonomicznej uznali to, iż pochodził on z klubu lewicy. Inni z kolei mówcy – jej zdaniem – koncentrowali się bardziej na nagłówkach artykułów, niż na ich merytorycznej zawartości.

**ULATWIENIA
DLA PIWOSZY**

Sejm liberalizował w piątek handel piwem. Zmieniając ustawę o wychowaniu

Rzecznik zaniepokoiony

Jestem zaniepokojony projektem Karty Praw i Wolności. Jeśli w proponowanym kształcie, czyli bez gwarancji socjalnych, to na najniższym minimalnym poziomie, zostanie ona przyjęta przez Sejm, to w zakresie praw socjalnych będzie to regres w stosunku do konstytucji z 1952 roku – powiedział 22 bm. na konferencji prasowej w Łodzi rzecznik praw obywatelskich prof. Tadeusz Zieliński.

Zdaniem rzecznika karta powinna gwarantować obywatelom podstawowe prawa socjalne: prawo do pracy, do ochrony zdrowia, ochronę praw rodziny, praw dziecka. „Zgadza się, że Rzeczpospolita winna za pewnie obywatelom realną ochronę praw, tzn. na miarę swoich możliwości finansowych. Nie może być jednak takiej sytuacji, aby po wejściu Polski do Rady Europy minimalne standardy socjalne na poziomie, który określa europejska karta socjalna, nie były przestrzegane” – stwierdził prof. Zieliński.

w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi wyłączył ten trunek spod rygorów ograniczających sprzedaż mocniejszych alkoholi.

Z chwilą wejścia nowelizacji w życie (30 dni po jej ogłoszeniu) nie trzeba będzie uzyskać zezwolenia na sprzedaż piwa, a jedynie zgłosić tego typu działalność gospodarczą. Liczbę punktów sprzedaży napojów alkoholowych (z wyjątkiem piwa) będą ustalać rady gmin, a nie – jak dotychczas – władze centralne lub wojewódzkie. Obowiązujące dotychczas ujednolicony stały w trudnej sytuacji wójtów i burmistrzów, którzy zmuszeni byli wydawać im le decyzji odmownych, nie zezwalając np. na podawanie alkoholu w nowo powstających hotelach ze względu na wyzerpanie ogólnie ustalonego limitu punktów sprzedaży.

SZANSA NA POWIATY
W piątek Sejm kontynuował debatę nad poselskimi projektami ustaw: o samorządzie powiatowym i o samo-

ządzie wojewódzkim. Za koncepcją powrotu do powiatów opowiedziała się większość klubów parlamentarnych i posłów występujących indywidualnie. Idea za prezentowana przez klub KPN, nie zyskała szerszej aprobaty.

Dyskusję zdominowała obawa o wysokie koszty reformy samorządowej oraz o brak wizji całościowej reformy administracji publicznej. Pos. Janusz Szymański (UP) decyzyjnie swego kolega w sprawie przyjęcia lub odrzucenia poselskich projektów uzależnił od przedstawienia przez rząd koncepcji reformy państwa na wszystkich szczeblach. „Nie może być tak, że wóz jedzie przed koniem” – argumentował.

Podsekretarz stanu w URM Michał Kulesza stwierdził, że powołanie powiatów jest koniecznym punktem wyjścia do przeprowadzenia całościowej reformy państwowej, której projekt został właśnie przez rząd przygotowany.

Jak głosowano?

Zdecydowana większość posłów (251) postanowiła skierować prezydencki projekt Karty Praw i Wolności do dalszych prac. Za odrzuceniem głosowało 72 posłów, głównie z PC i ZChN (w tym Jerzy Hrybacz z Gorzowa). Również Tomasz Szczepuła z UD głosował za odrzuceniem.

Sejm natomiast odrzucił zgłoszony przez SLD projekt Karty Spółecznej i Ekonomicznej. Za odrzuceniem głosowało 190 posłów, przeciwko odrzuceniu było 139, a 27 wstrzymało się od głosu. Z posłów lubuskich projekt SLD popierali: Tadeusz Biłski, Marek Borowski, Zbigniew Gorzelańczyk z SLD, Józef Zych z PSL, Iwona Zakrzewska z KPN oraz Wacław Niewiarowski i Józef Bak z KP. Za odrzuceniem Karty Spółecznej i Ekonomicznej głosowali Tomasz Szczepuła z UD, Andrzej Zarebski z PPL oraz Jerzy Hrybacz i Marek Jurek z ZChN. Od zajęcia stanowiska wstrzymał się: Roman Bartoszcze – RDR, Józef Hermanowicz – ChD, Marek Kłoczko – PPL.

Pożegnano ofiary katastrofy promu

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Apel poległych, w czasie którego odczytano nazwiska 54 ofiar katastrofy, zgromadził tysiące mieszkańców miasta, przedstawicieli środowisk morskich z kraju, placówek dyplomatycznych. Złożono wieniec przy symbolicznym umieszczeniu pod pomnikiem Ludzi Morza. Po południu na emporze w Gdyni – Witominie odbył się pogrzeb 4 członków załogi „Heweliusza”.

— ★ —

Z najnowszych obserwacji wraku promu kolejowo-samochodowego „Jan Heweliusz” wynika, że leży on na lewej burcie 25 metrów pod wodą – poinformował 22 bm. główny nawigator szczebiński spółki żeglugaowej „Eurolifra” – kpt.żw. Antoni Janusz.

Starek, który najpierw osiadł na dnie stępki do góry, przewrócił się na lewą burtę i leży dziobem na wschód. Z informacji, przekazanych szczebińskiemu ar-

matorowi przez niemiecką służbę ratownictwa morskiego wynika, że tylna burtę „Jana Heweliusza” jest szczególnie zamknięta, a ładunki w jego wnętrzu są nie naruszone.

W rejonie leżącego wraku ponownie szaleje sztorm o sile przekraczającej 12 st. w skali Beauforta, co utrudnia prowadzenie dalszej jego obserwacji. W tych warunkach nie można też podjąć penetracji wraku „Jana Heweliusza”. Specjalistyczna jednostka – ORP „Lech”, która przybyła do Słowińska oczekuje na poprawę pogody.

**ZAŁOGA „HEWELIUSZA”
BYŁA TRZEŻWA**

Wszyscy członkowie załogi – ofiary katastrofy promu „Jan Heweliusz”, których ciała przebadaliśmy – byli trzeźwi – poinformowała 22 bm. dr Danuta Deboś, p.o. kierownika Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie.

Kto naprawdę zamordował?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nia, byli mniej lub bardziej przekonani, że w okresie przedzajazdowym zbrodnię w willi przy ul. Narutowicza w Nowej Soli widzieli obu oskarżonych – Jacka D. i Szymona G. w towarzystwie Waldemara Huczki (ojca). Zeznawali na ogół członkowie licznej rodziny Huczków, ale także ludzie obcy, m.in. z Inowrocławia i Otynia.

Jeden ze świadków powie, że pszy w willi przy ul. Narutowicza reagovaly tylko na język ogólny i osób postępujących się tym językiem nie atakowały. W trakcie zeznań świadek ten zasłabł i musiał opuścić salę sądową. Kontynuował zeznania po przerwie.

Pogoda?

Zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami. Niewielkie opady deszczu. Temperatura maksymalna od 8 do 10 stopni, minimalna od 4 do 2 stopni. Wiatr umiarkowany i dość silny, okresami porywisty, zachodni.

Przerwa w procesie generałów

22 bm., w procesie generałów Władysława Ciałosińskiego i Piotrowicza. Przedstawiając na sądowej ponownie zwołanie lekarskie, tym razem do 11 lutego.

Niekualifikacja stała się tym samym wcześniejszą zapowiedzią sądu podjęcia w najbliższych tygodniach decyzji w sprawie wniosku pełnomocników oskarżycieli posiłkowych o zwrocie sprawy prokuraturze, w celu kontynuowania śledztwa, w wyniku którego postawiono by w stan oskarżenia również inne osoby.

wie. Nie zaszła konieczność wzywania lekarza.

W odpowiedzi na zeznania świadków, którzy twierdzili, że widzieli w willi Huczków oskarżonego Jacka D., oskarżony kategorycznie stwierdził, że tych świadków widzi po raz pierwszy, a w Nowej Soli nigdy nie był.

W dniu kiedy doszło do zbrodni przy ul. Narutowicza w Nowej Soli, w niedalekim sąsiedztwie „Złoty Łan” odbywała się uroczystość dla absolwentów klasy VIII Szkoły Podstawowej w Otyniu. Zdaniem dwóch świadków, choć impreza miała charakter zamknięty, do innego po mieszczeniu zajazdu przyszedł kilku mężczyzn, wyglądających na Cyganów. Jeden z świadków, który nie jest Cyganem, powiedział, że był wśród nich mężczyźni przypominający wyglądem obu oskarżonych. Nazwa zajazdu „Złoty Łan” padła już wcześniej w tym procesie. Wskazując jeden z oskarżonych, wskazał, że się przejeżdżał.

Powołani przez obronę oskarżonych świadkowie z Inowrocławia zeznali sądowi, że oskarżony Szymon G., jak im wiadomo, stał się w czasie Okoliczność ta ma znaczenie, co może się okazać w dalszej części procesu.

Po zakończeniu 22 bm. postępowania dowodowego, sąd podał do wiadomości, że nie stawilo się 15 świadków, m.in. z Niemiec. Świadców, którzy nie stawili się bez uzasadnionej usprawiedliwie-



GORZÓW. Odra w literaturze – to temat spotkania pisarzy polskich i niemieckich, jakie odbędzie się w maju lub w listopadzie. Wcześniej członkowie polsko-niemieckiego Stowarzyszenia Pisarzy Nadodrzańskich spotkają się we Frakfurcie i omówią twórczość autorów książek dla dzieci i młodzieży. Będzie się ukazywało czasopismo dwujęzyczne „Prom – Die Faehre”, redagowane i finansowane przez obie strony. Takie decyzje podjęli literaci zamieszkujący w Brandenburgii i województwach gorzowskim oraz zielonogórskim. (as)

Pod lupą prokuratora

(Ciąg dalszy ze str. 1)

tej książki – Michał Grocki – to pseudonim, czy osoba rzeczywista istniejąca. Wobec tego, że śledztwo rozpoczęło zaledwie kilka dni temu, nie ma na razie żadnych ustaleń.

Prok. Regulski podkreślił, że śledztwo to nie ma żadnego związku z prowadzonym od lipca ub. r. postępowaniem w sprawie ujawnienia tajemnicy państwowej przy realizacji uchwały lustracyjnej Sejmu z 28 maja ub. r. „Staramy się już kończyć tę sprawę, prowadzoną w trybie tajnym” – stwierdził prok. Regulski. Nie chciał ujawnić żadnych jej wyników.

4 czerwca ub. r. ówczesny minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz – wykonując uchwałę lustracyjną – przekazał Konwentowi Seniorów spis osób, co do których w archiwach MSW istniały zapisy mogące świadczyć o ich współpracy z tajnymi służbami PRL. Regulski zaznaczył, że prokuratura nie zajmuje się oceną wiarygodności tych materiałów, bada tylko okoliczności naruszenia przepisów o tajemnicy państwowej, do czego doszło przy tej okazji.

Dyżur w „GL”

Dziś, w sobotę, 23 bm. zapraszamy Czytelników do podzielenia się z nami uwagami na temat różnych spraw i problemów życia codziennego. Czekamy na telefon w godzinach od 9 do 12.

Nasz zielonogórski telefon: 37-07.

Ukradli przemyconego nieboszczyka

SPECJALNIE DLA „GL” OD
ALICJI PACZKOWSKIEJ Z GDAŃSKA

A jednak zdarzy się coś od czasu do czasu, co się na pierwszy rzut oka w głowie nie mieści. Trzej panowie, bezrobotni w kraju, znaleźli pracę w Niemczech. Przez kilka miesięcy naprawiali dachy, opłaciło się im, opłaciło się pracodawcy, bo oczywiście byli zatrudnieni na czarno. Kiedy już się dorobili, obkupili, oszczędzili po kilka tysięcy marek postanowili wracać do domu. Straszny pech chciał, że jeden z nich zmarł przed samym wyjazdem. Co robić? Jak załatwić formalności w innym kraju? A w ogóle jak pochować w obcej ziemi? Rada w radę zrobili z nieboszczyka foremną pakunę, przymocowali na dachu samochodu i z duszą na ramieniu przemieszczali przez granicę. W Gdańsku, osłabli z ulgi, postawili samochód na parkingu i udali się na krótki odpoczynek. Jakież było ich przerażenie, gdy po powrocie nie było pojazdu i nie było pakunku. A jakie musiało być przerażenie złodzieja?

W takich okolicznościach „zwykłe” zamordowanie babci przez wnuczkę niemal nie zwraca uwagi. Wnuczek, stary kornawiem młodzi, poszukiwany był od dawna listem gończym. Rodzina, solidarnie, ukrywała go, pomagała mu, ale widać za mało. Przycięty brakiem gotówki uduśił swoją babcię, ukradł futro, biżuterię i... kurczaka z lodówki. Rozpisany został nowy list gończy, a rodzina, być może zacznie się zastanawiać, kto jest następny w kolejce.

Od zapachu krwi przejdźmy do zapachu władzy. Panowie Semka i Kurski („Lewy czerwcowy”) podpisali w redakcji gdańskich gazet swoje ostatnie dzieło. W licznych wywiadach, udzielonych przy okazji, wszak dosłownie byli pod ręką, skarżyli się, że ludzie zachowują się tak, jak gdyby w ich książce była tylko jedna kartka - ta o kursie w Szwajcarii. Książkę sprzedawali po 62 tysiące zł., a około godz. 18.00 już po 60 tys. zł. Plus autograf, a nawet dwa. Nie zauważyłam żadnych tłumów.

A o władzy w wymiarze bardziej lokalnym? Wiceprezydent Gdańska (jeden z licznych) nie przyjmuje dymisji, bowiem przebywa na zwolnieniu lekarskim. Wiceprezydent jest architektem, zwinął sobie w pracy palec (przekładanie papierków jest bardzo niebezpieczne) i teraz palec jest sztywny. Jak więc być architektem, jeżeli nie będzie się wiceprezydentem?

Won mi z biurka, zawyło dwóch panów w pewnym gdańskim biurze projektowym, wpadając do gabinetu pani dyrektorki, która już odwołana, jeszcze tam przebywała. Za chwilę, gdy otworzył nie poszukiwał, panowie rzucili się do rękoczynów. Trzeba było wezwać policję, naprawdę. Tak się rzuciło do natychmiastowego przejęcia władzy.

Ale skoro to lubią? Są jednakże tacy, którzy o wiele bardziej lubią pieniądze. Ja już nie wspomnę o złodziejach miedzi, którzy od czasu do czasu „wyłączają” telefony w całej dzielnicy. Ale burzynie! Podobno po wymach nadmorskich błaskami jest duch brata Anzelma z Zakonu Krzyżackiego. Z pięćset lat temu z dzikimi kopaczami bursztynu Zakon załatwił się krótko, wieszając wszystkich przyłapanych na tym procederze. Brat Anzeim, pomysłodawca i wykonawca, zatracił duszę i błąka powieszonych o przebaczenie do dziś. Dzisiaj „dłży”, mało się tym przejmując prosperując całkiem dobrze. Nasze przepisy są tak liberalne, że stojący obok całego wyposażenia bursztyniarz jest zupełnie bezkarny. Mówi, że eprz nie jest jego, a bursztyn znalazł na plaży, co mu wolno. I policjanci muszą go puścić. Rzecz w tym, że z powodu działalności złodziei, nie mówiąc o stratach finansowych, następuje straszliwa dewastacja wód i lasów nadmorskich. Zapadają się hektary ziemi, niszczone są wodociągi, do tego wszelkie podziemne instalacje. I nie ma na to rady, bo nie ma następcy brata Anzelma...

Jeszcze lepszą jednak bezcelność zamontował tajemniczy osobnik w Gdyni. W biały dzień, na najświetniejszej gdyniejskiej ulicy rąbnął kamieniem w wystawę jubilerską, zgarnął błyskawicznie złotą papierośnicę za 43 miliony 340 tys. zł., pierścionek z 4 brylantami za 24 mln zł., zegarek ze złotą bransoletką za 28 mln, a na deser srebrną cudernicę za 3 mln zł. z ogonikiem. Zanim jubiler ochłonął, zanim opowiedział kolegom, kamień poleciał w następne okno. Tym razem, na oczach onieśmiałego personelu rabuś zapakował do kieszeni precjoza wartości 200 mln zł. i wtopił się w tłum. Przepadł jak kamień w wodę, ani widu, ani śladu. Gdyby jubilerzy, którzy dekorowali wystawę „czym chata bogata” przypuszczalnie już pozamawiali atrapy swoich wyrobów, ale co się przedsięwzięli złodzieje obłowił, to obłowił. Ciekawa jestem, tak na marginesie, ile by kosztowała wzmożona straż w sklepie? Chyba jednak mniej niż poniesione straty.

Kronika policyjna

GOLF NIE ODJECHAŁ

22 bm. dwóch sprawców dobiegło do zaparkowanego w Krośnie Odr. volkswagena. Uparali się z zamkami, blokadą kierownicy, ale samochód nie chciał zapalić. Wobec tego zaczęli go popychać. I na tych zajęciach przytłapał ich właściciel wozu. Jednego podejrzanego ujęto własnoręcznie, a drugiego złapała policja.

DO HURTOWNI PO WIĘKSZE PALENIE

W nocy z 21 na 22 bm. nastąpiło włamanie do hurtowni papierosów przy ul. Armii Ludowej w Zielonej Górze. Złodzieje wynieśli papierosy różnych gatunków, zagraniczne, wartości co najmniej 70 mln złotych.

SAMOBÓJSTWO W PIWNICY

22 bm. rano popełnił w Łęknicy samobójstwo 27-letni mężczyzna. Desperackiego czynu dokonał w piwnicy swojego mieszkania przez powieszenie się. Złotki wydano rodzinie.

ZNÓW DWA SAMOCHODY

Nocą z 21 na 22 bm. skradziono z ul. Chrobrego w Krośnie Odr. samochód audi-80, czerwony, nr rej. SCH 75-65, oszacowany przez właściciela na 100 mln zł. Druga kradzież samochodu nastąpiła tej nocy przy ul. Męczenników Oświęcimskich w Zach. Tym razem tępem złodziei padł granatowy fiat 126p, nr rej. ZGG 23-53, wyceniony na 10 mln zł.

(52)

Do wyboru do koloru!

Ponad dwa miesiące temu pojawił się TELEMAGAZYN - kolorowy dodatek sobotnio-niedzielnym wydań „GL”. Czytelnicy generalnie przyjęli go przychylnie. Nie ukrywamy jednak iż Telemagazyn wzbudził także krytyczne opinie. Obok pochwał za czytelną prezentację programów telewizyjnych, skrupulatność w odnotowywaniu oferty stacji satelitalnych - TELEMAGAZYN zbiera cież. Najczęściej z powodu nieuwzględnienia specyfiki polskiej telewizji państwowej, czyli dokonywanych przez nią nagminnie i w ostatniej chwili zmian w programach.

W momencie pojawienia się TELEMAGAZYNU obiecywaliśmy Czytelnikom iż dokładnie będziemy wsluchiwać się w oceny naszej nowej propozycji i wyciągać z nich wnioski. Oczywiście nie zamierzamy czekać do czasu ustabilizowania się „ramówki” TVP. Dziś wywiązujemy się z obietnicy.

Chcielibyśmy dostosować prezentację programów TV jak najbardziej do potrzeb i możliwości (także finansowych) osób czerpiących informacje telewizyjne z „Gazety Lubuskiej”. Od przyszłego tygodnia stworzymy więc Czytelnikom możliwość wyboru.

W każdy piątek publikować będziemy kompletny, całonocny program polskiej telewizji państwowej. Uwzględniający oczywiście zmiany zgłoszone przez TVP w ostatniej chwili. Cena piątkowego wydania „Gazety Lubuskiej” nie ulegnie zmianie.

W Magazynie „GL” zamieszczać będziemy program TVP na sobotę i niedzielę oraz (to nowość) całonocny program Polskiej Telewizji Satelitarnej „PolSat”. Niestety od najbliższej soboty Magazyn „GL” nieco drożeje. Będzie kosztował 2300 złotych. Zmiana ceny wynika tylko i wyłącznie ze wzrostu kosztów druku, papieru, energii i połączeń telekomunikacyjnych.

Uwaga! W sobotę będzie można wybierać, bowiem zachowujemy możliwość kupienia w sobotę wraz z Magazynem „GL” kolorowego dodatku. Magazyn z Telemagazynem kosztować będzie 3800 zł.

W Głogowie Telemagazyn ukazywać się będzie tak jak dotychczas: w piątek.

Mamy nadzieję iż proponowane przez nas zmiany zadowolą Czytelników. Oczywiście czekamy na telefoniczne i listowne opinie.

Przypominamy od przyszłego tygodnia można wybierać!

• PIĄTEK: „GL” Z CAŁONOCNYM PROGRAMEM TVP ZA 1500 ZŁ

• SOBOTA: MAGAZYN „GL” Z PROGRAMEM TVP NA WYKONANIE I CAŁONOCNYM PROGRAMEM POLSATU ZA 2300 ZŁ

ALBO

• MAGAZYN „GL” Z TELEMAGAZYNEM ZA 3800 ZŁ

Na fundusz pomocy rodzinom ofiar „Heweliusza”

Jak już informowaliśmy, Okręgowy Związek Żeglarski w Zielonej Górze wystąpił z inicjatywą zbiórki pieniędzy na pomoc dla rodzin ofiar katastrofy promu m/f „Jan Heweliusz”. Wpłaty dokonywać można na konto nr 314051-2710 w Komunalnym Banku Spółdzielczym w Zielonej Górze. Wiceprezes OZZ - kpt. żeg. jacht. - Marian Łodyga powie-

dział nam, że wpłynęły już pierwsze wpłaty. Sposób rozdysponowania tego funduszu zostanie ustalony po konsultacjach z instytucjami morskimi oraz wojewodą i prezydentem miasta.

Początek, niestety, nie widział możliwości zwolnienia z opłat przekazów pieniężnych na to konto. Natomiast banki nie będą pobierać opłat.

(52)

Kolekcja nie całkiem prawdziwa

(ciąg dalszy ze str. 1)

- I dlatego zainteresował się pan kolekcją Porczyńskiego?

- Chyba każdy, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o malarstwie, w obliczu tej kolekcji powinien być zainteresowany. Mnie zaskoczyła jej wielkość i rekłama wokół już na samym początku, w roku 1987, kiedy przyjechał do Polski pan Zbigniew Karol Porczyński i ogłosił, że ofiarowuje ojczyźnie iście królewski dar. Byłem zaskoczony, że dwoje ludzi, nawet dobrze sytuowani zachodni emeryci mogli sobie pozwolić na tak ogromny, że aż niewyobrażalny wydatek. Stare, znakomite malarstwo kosztuje miliony dolarów, wiele dziesiątków tych milionów.

- Te obrazy nie były warte tyle?

- To nie tak! O obrazach państwa Porczyńskich na samym początku dużo mówiło się, zamiast je oglądać. Ja jako pracownik Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk i autor przygotowywanego katalogu „Malarstwa włoskiego w polskich zbiorach kościelnych” miałem okazję bliższego przyjrzenia się kolekcji dopiero w roku 1988 w Muzeum Archidiecezjalnym u księdza Andrzeja Przekazińskiego. Chodziłem od płótna do płótna i patrzyłem, mając coraz większą wątpliwość. Zwłaszcza jako naukowiec, jako ekspert. Zastanawiałem się, czy nie stało się coś przykrego, czy nie doszło do nadużycia, bo kolekcja, która miała być tak znakomita, w istocie wcale tak nie była i nie jest! Zaproponowałem wówczas ks. dyrektorowi Andrzejowi Przekazińskiemu powołanie kilkusobowego zespołu historyków sztuki, w celu opracowania naukowego katalogu tej kolekcji, ofiarując własne usługi w zakresie malarstwa włoskiego. Książę w pełni zgodził się ze mną, lecz nie precyzując tego bliżej stwierdził, że jest to sprawa bardzo trudna i nigdy już do tej kwestii nie powrócił. W dodatku z woli o to pieniądze państwa Porczyńskich przez ostatnie pięć lat ta kolekcja rozrastała się - powiedziałbym - z tym kierunkiem...

- Co to znaczy?

- Nazwijmy rzeczy po imieniu. Jeżeli chodzi o malarstwo dawne, jest to kolekcja składająca się z niewielu dzieł malarzy drugo- i trzeciorzędnych, natomiast dzieła wielkich mistrzów są to przezwane kopia lub obrazy o atrybutach niczym nie udokumentowanych.

- Słód czerpie pan tę pewność? Pan Zbigniew Porczyński chwali się dokumentami tych obrazów, jakie otrzymał przy zakupie w tak renomowanych londyńskich domach aukcyjnych, jak Sotheby czy Christie...

- Po pierwsze, każdy historyk sztuki od pierwszego rzutu oka widzi, że są to kopie, niekiedy wręcz prymitywne. Po drugie, domy aukcyjne są przedsiębiorstwami handlowymi, a ich eksperci mogą, lecz nie muszą być historykami sztuki. Ich szkolenie odbywa się na rocznych kursach w wąsko wyspecjalizowanym kierunku i w czasie swej pracy często korzystają z konsultacji historyków sztuki. Po trzecie, pan dr Porczyński kupował w pełni świadomie kopie wielkich mistrzów, co wyraźnie jest zaznaczone w katalogach aukcji, na których zostały nabyte i o czym świadczą bardzo niskie ceny, za jakie je kupił.

- Ile jest obrazów w kolekcji pp. Porczyńskich i w jakim procencie są to kopie?

- Kolekcja ta stale rozwija się i jak sądzę w niedobrym kierunku. O ile wiem, tych obrazów jest czterysta kilkadziesiąt. A zamiast o procencie kopii w tym zbiorze, wypada raczej mówić o procencie oryginałów. Znikomym zresztą - moim zdaniem.

- To, co pan mówi, całkowicie dyskwalifikuje ten zbiór o zobowiązującej nazwie „Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II”. To aż zakrawa na skandal...

- W pismach urzędowych kolekcji poza oficjalnym tytułem umieszczany jest również herb papieski. Nie wiem, kto wpadł na taki pomysł. Ale zgadzam się - taki tytuł przy takim zbiorze to naprawdę skandal.

- Ależ to pan do niego doprowadził!

- Nic podobnego. Te obrazy, jak każde inne, jak wszystkie we wszystkich kolekcjach świata powinny być zostatek przebadane. I dopiero po takim przebadaniu należało by nazywać, lub nie, kolekcjami. Jest to jedyna na świecie kolekcja dawnego malarstwa, w której rzekomo nie ma kopii.

- Pan Porczyński przecież jednak wydał na te obrazy majątek, własne pieniądze, dobrowolnie...

- I moim zdaniem - całkiem niesłusznie. Zanim to uczynił, nie wątpię, że z dobroci serca i poczucia patriotyzmu, powinien był poradzić się eksperta. I taki prawdziwy ekspert powiedziałby mu, że nie można w dzisiejszych czasach kupić obrazu Velasqueza za 10 tysięcy funtów, a taki „autoportret” malarza kupił właśnie pan Porczyński. Tymczasem Velasquez w ostatnim dwudziestolecu tylko raz pojawił się na aukcji dzieł sztuki, i w roku 1971 Metropolitan Museum w Nowym Jorku kupił „Portret Juana de Pareja” za trzy czy trzy i pół miliona dolarów. To jest ta oczywista różnica w cenach oryginałów i kopii. Ja zresztą uważam, że pan Porczyński generalnie przepłacił...

- Może jednak pan się myli?

- Może jest nawet dużo gorzej? Najwyższym w ostatnim czasie obrońcą kolekcji państwa Porczyńskich jest prof. Marek Kwiatkowski. Parę dni temu powiedział w telewizji, że polscy historycy sztuki w ogóle nie powinni wypowiadać się na temat starego malarstwa europejskiego, bo nie mają o tym pojęcia. To jest obelga nie tylko dla mnie, ale pod adresem całego środowiska naukowego w naszym kraju. Zatem wypowiedź pana profesora Kwiatkowskiego powinna skłonić mnie do płaczu, a na myśl o nim mnie ogarnia już tylko śmiech.

- A wracając do pytania - nie myli się! W tej kolekcji jest np. płótno „Nosicielka wody” przypisywane Goi. Kosztowała ta „Nosicielka” pana Porczyńskiego dokładnie 7020 funtów. A kilka tygodni temu ten sam londyński dom aukcyjny Sotheby's wystawił prawdziwy obraz Goi. I nawet znalazł się nabywca - Paul Getty Museum z Kalifornii - za 4 i pół miliona funtów! No to chyba dalsza rozmowa na ten temat mija się z celem...

Błądów w kolekcji znalazłem całe mnóstwo. I napisałem o tym obszernie, o problemie atrybucji, czyli autentyczności tych obrazów w „Biuletynie Historii Sztuki” nr 292.

- I wybuchł skandal!

- Ależ nie było to moim zamiarem. Skandal zrobił się rzeczywiście, lecz dopiero wówczas, kiedy pan Porczyński zaczął straszyć mnie swoim adwokatem i za wszelką cenę usiłował przeszkodzić mojej publikacji. To mało chwalebna i na szczęście nieudana próba kneblowania nauki i niszczenia prawdy.

- Czyli te obrazy państwa Porczyńskich są nie nie warte?

- Ależ one mają swoją wartość, naprawdę. Od kilkuset do, powiedzmy, 20 tysięcy funtów. I myślę, że nawet ujawniona prawda w niczym nie umniejsza intencji ofiarodawcy. Państwo Porczyńscy bez wątpienia chcieli jak najlepiej. A wyszło - jak wyszło.

Rozmawiał: JANUSZ ATLAS

Prawie księstwo gorzowskie

W piątek Polska Agencja Prasowa przekazała następującą wiadomość:

SZCZECIN. (PAP). - Do redakcji kilku szczecińskich gazet dotarło w tych dniach opracowanie, sygnowane przez Urząd Województwa w Gorzowie Wlkp., zawierające „Propozycje zmian granic administracyjnych województwa gorzowskiego”.

Jego autorzy widzą przyszłość Gorzowa Wlkp. jako stolicy nowe-

go, wielkiego regionu, prawie księstwa. Opracowanie zaopatrzone w mapkę, na której województwa: szczecińskie i poznańskie przedstawiono w nowych, bardzo obrotowych granicach, zaś woj. gorzowskie powiększono o część województwa: szczecińskiego, koszalińskiego, poznańskiego, zielonogórskiego i niemal całe woj. pilskie.

Uzasadniając te aspiracje autorzy piszą: „Ostatnie 17 lat, czyli okres od poprzedniego podziału ad-

ministracyjnego kraju, dowodzą, że Gorzów ze swoim potencjałem gospodarczym i intelektualnym spełnia warunki stolicy tak pożądanego regionu”.

Gorzowskie opracowanie jest reakcją na przygotowane propozycje nowego podziału administracyjnego kraju. Być może, każde z pozostałych województw rozsyłać będzie propozycje, których zupełnie nie da się ze sobą pogodzić.



Proponujemy Państwu korzystną formę oszczędzania LOKATY WALUTOWO - PREMIOWE

Zapewniamy wysokie oprocentowanie:

Dla lokat o nominalie
100 USD
200 DEM

oprocentowanie wynosi:
w okresie 12 miesięcy - 10 %
w okresie 24 miesięcy - 12 %
w okresie 36 miesięcy - 14 %

Właściciel każdej lokaty otrzymuje certyfikat lokacyjny z numerem, który wielokrotnie, przez cały czas trwania lokaty, bierze udział w losowaniu: co miesiąc atrakcyjnego samochodu co trzy miesiące dużego mieszkania Losowania odbywają się 15 każdego miesiąca.

Lokaty walutowo - premiowe można zakładać w BANKU STARGOPOLSKIM Oddział Zielona Góra ul. Boh. Westerplatte 23, tel. 66-265, co poniedziałku do piątku, 8.00 - 17.00 oraz w placówkach INW w BANKU w całym kraju.

W STYCZNIU wylosowano:
- samochód fiat Cinquecento na nr lokaty walutowo-premijowej nr 629995-0495734 -152-478702 z KRAKOWA
- mieszkanie na r-k lokaty walutowo-premijowej Nr 629995-1001398 -152-478705 z ZAWIERCIA.

BGX696

Ekologiczna batalia w Barlinku

W piątek 22 bm. na terenie szpitala w Barlinku odbyło się trójstronne spotkanie poświęcone problemom ochrony środowiska, w związku z budową oczyszczalni, którą zamierza zrealizować spółka „Kombud”. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz miasta i gminy, Społecznego Komitetu Zapobiegania Degradacji Ekologicznej powołanego przez pracowników barlińskiej służby zdrowia oraz „Kombudu”, a gorącą dyskusję na tym spotkaniu zainspirował List otwarty Społecznego Komitetu, który przedstawił nam na łamach „GL” 21 bm. („Alarm w Barlinku. Lekarze

walczą z... cynkiem” nr 17 str. 1-2).

Współautorzy protestu, lekarze: Marek Grzywna, Andrzej Zuj i Michał Polko bronili tezy o zagrożeniu ekologicznym, jakie grozi po uruchomieniu produkcji w oczyszczalni, natomiast Jan Cebulski i Andrzej Fakosz - przedstawiciele „Kombudu” - odparli te zarzuty argumentem, iż nowoczesna technologia przewidziana w tym zakładzie eliminuje zagrożenie środowiska naturalnego, a autorzy listu otwartego rozpoczęli protest nie poznaawszy się z projektem oczyszczalni oraz opiniami o emisji zanieczyszczeń, które

firma „Kombud” przygotowała przy pomocy rzeczoznawców.

Podczas wymiany poglądów obie strony generalnie podtrzymały swoje stanowiska, natomiast burmistrz Barlinka Józef Wawrzyniak oraz przewodniczący Rady Miasta i Gminy Ryszard Wiśniewski zapowiedzieli zlecenie ekspertyzy niezależnym fachowcom. Podkreślili także, iż z formalnego punktu widzenia przygotowania do uruchomienia oczyszczalni są dopiero na wstępnym etapie i na pewno nie rozpocznie ona produkcji wbrew woli mieszkańców miasta.

(Jana)

Reportaż i informacja TV

A wszystko przez Plutona...

Ruscy na bazarze (jeszcze są); lańnia z fryzjerem i „stuchlandia” dla bezdomnych na dworcu centralnym (tylko do 31 stycznia); warszawskie świetlice TPD z podwieczorkiem, który dla jednego dziecka jest jedynym w ciągu dnia posiłkiem (zagrożone likwidacją z braku pieniędzy); marzenia o własnym mieszkaniu, oparte na 20 latach czekania i wkładzie, zgromadzonym przez 4-osobową rodzinę, żyjącą na 12 m. kwadrat. (ostatnie rozwiązanie najszybszą jego ceną - pół miliona złotych, płatne od ręki); sprzedaż na krecie w sklepie spożywczym (funkcjonuje i rozwija się).

Taki mniej więcej obraz kraju u progu roku 1993 pokazali autorzy czwartkowego „Reportera”.

Z dwu poprzedzających go dzienników można się było dowiedzieć m.in., co w sprawie ministra

Wachowskiego powiedział Jarosław Bażyński i co zenał bohater sprawy; co o teście „Boka” sądził były minister Kiszczak i czyich teściów ciekaw jest były minister Parys.

Filmowe obrazy pokazane w „Reportersze” i obu dziennikach pochodzą z tego samego kraju i czasu mimo, iż można odnieść wrażenie dokładnie przeciwnie.

Znany astrolog, Leszek Weres, objaśnił w finale „Reportera”, że wszystko winą (lub zasługą) jest Plutona.

Na zakończenie czwartkowego wieczoru i rozpoczęcie piątku widzowie, którym zaczyna doskwieć rozdźwięk między tym, co się dzieje w „Noc i stres”, korzystając z pomocy wykwalifikowanych psychologów...

DANUTA PIEKARSKA

sprzedaż

KURKI ASTRA S w 7 miesiącu nieśności - sprzedam. Deszczno 154c, tel. 13-212, 262-51. Cena 1 szt. - 20.000,-.

90GG
KIOSK gastronomiczny typ „JUGO” z lokalizacją na Targach Poznańskich lub bez, niedrogo. Sadłocha, 64-050 Wielichowo, Pawłówek 1/5.

BGX00523
PIANINO przedwojenne - sprzedam. Tel. Gorzów 170-585, po 16.00.

156GG
DOM piętrowy z wygodami, budynek gospodarczy, 23 ary ziemi w Starym Kurowie - sprzedam. Tel. 305.

205GG
DZIAŁKĘ budowlaną, pow. 1200 m kw. mieszkanie z warsztatem - sprzedam. Międzybóże, ul. Chrobrego 14, tel. 26-01.

153GG
SIATKI ogrodzeniowe najtaniej u producenta. Boleszkowice, tel. 11-69.

4598GG
DRUTY spawalnictwa do półautomatów najkorzystniej u producenta. Boleszkowice, tel. 11-69.

4598GGA
PIEC piekarniczy - tanio sprzedam. Drezdenko tel. 205-28.

151GG
KIOSK - sprzedam lub wydzierżawię. Gorzów 249-04.

201GG
WCIAŁGARKĘ budowlaną - tanio sprzedam. Drezdenko, tel. 205-28.

151GGA
GARAZ murowany przy ul. Warszawskiej - okazjnie sprzedam. Gorzów, tel. 233-03.

180GG
IKARUS - 1982, autosan - 1986 - sprzedam. Międzybóże, Miłyska 16.

170GG
FORTIEPIAN - sprzedam. Tel. Gorzów 15-338.

168GG
DZIAŁKĘ przy ul. Łużyckiej - sprzedam, tel. 673-02.

CGP00614
AUDI 100CD, XL1983r. sprzedam - cena do uzgodnienia. Zielona Góra, tel. 717-69.

CGX00508
SPRZEDAM mercedesa 200D - 1979, Datsun 1300 - 1979. Zielona Góra, Rydzka Śmigłego 62/87, po 13.00.

BGX00711
SPRZEDAM - pawilon typ obornicki (składany - 45 m kw.), Skwierczyńska, tel. 170-583 (po 18.00).

119GW
SPRZEDAM nowo wybudowany dom, samochód mazda 1984r. Modrzyca, Konwaliowa 8.

CGX00480
POLONEZ 1987r. - stan dobry. Sulechów, tel. 30-39.

CGX00624
PEYTKI marmurowe - wyrób - sprzedaż. Jasień, tel. 71-09-37.

CGX004802
WELTMEISTER 80 bas, nowy. Tel. 67-349.

BGX00688
DZIAŁKĘ budowlaną 15 arów tanio sprzedam. Świdnica, Dymalski 9.

CGX00692
KURCZĘTA 5-tygodniowe - 2 marca, 5 kwietnia - zamówienia - Wolątyń, Bob. Bielnińska 51, tel. 27-80.

BGX00404
DOM z zabudowaniami w Bojadłach - sprzedam. Zielona Góra, tel. 710-47, wew. 392, po 16.00.

BGX00729
KIOSK drewniany z lokalizacją sprzedam. Wiadomość: Szprotawa, Kościuski 38b, tel. 39-20.

CGX00369
DOM - stan surowy zamknięty Drzkoń - sprzedam. Zielona Góra, tel. 673-39.

BGX00698
COMMODORE C-64 II + pełne wyposażenie - sprzedam, tel. 658-96.

CGX00434
SILNIK VW diesel 1500. Dychów 68/33.

BGX00700
JAMNIKI szczeniaki - sprzedam. Otyń, tel. 813-88.

83NS
BILARD amerykański - sprzedam. Zagań, tel. 734-27.

43GZ
DO audi 80 silnik 1300, skrzynia biegów, inne części. Otyń, Spółdzielca 6 tel. 813-88.

84NS
SPRZEDAM rozpoczętą budowę przy Sportowej. Zary, Witosa 51/1.

63GZ
DYSKIETKI HD - tanio, tel. 703-35.

CGX00465
BOKSERY rodowodowe. Otyń Rola 18.

66NS
PIANINO sprzedam. Świebodzin, 222-95.

CGX00544
M-3 - sprzedam. Nowa Sól ul. Młynarska 15/4.

72NS
CZĘŚĆ domu z zabudowaniami do remontu - sprzedam. Nowa Sól (POCZTA) STUDIO COMPACTO-WE.

74NS
SPRZEDAM dom do remontu. Modrzyca, Orzeszkowej 22.

BGX00639
CIĄGNIK Zetor, przyczepa, PSO 1500 - 1987. Kiepin 12.

BGX00641
SPRZEDAM butik. Nowa Sól, tel. 78-144.

BGX00671
RENAULT 11 - 1986, poj. 1400, benz. 35 min bez cła i podatku. Gubin. Waszkiewicza 9/2, tel. grzechn. nr 1 lub 73.

BGX00705
DOM mieszkalny 400 m kw. ze sklepem i drink-barem - pilnie sprzedam. Trzciel, tel. 507.

DOM w zabudowie szeregowej przy Świerczewskiego - Gorzów, tel. 324-269.

229GG
DZIAŁKĘ budowlaną uzbrojoną 12-arową położoną przy ul. Jędrzychowskiej 50 - sprzedam.

CGX00584
FORD scorio 2.0i CL, 1986, 87 mln sprzedam. Świebodzin tel. 252-86.

32GS
ŁADĘ chłodniczą, regały, wagę uchylną - sprzedam. Sulechów, tel. 30-61.

CGX00591
KOMBAJN bizon super 056 z kabiną sprzedam. Niewielki przebieg, Myszeć 56.

33GS
126p, 1986. Nowa Sól, tel. 30-14.

CGX00598
VOLVO 760GLE diesel kombi - sprzedam. Zielona Góra, tel. 633-91.

CGX00340
SPRZEDAM: działkę budowlaną w Żarach przy ul. Sportowej (uzbrojoną), mercedesa 206 D (plan-deka) rok prod. 1979, ładowność 1,1 t, stan techniczny bardzo dobry. Żary. Moniuszki 9/4 (drugie wejście w budynek lp).

49GZ
KUPIĘ ulgę przesiedleńczą, tel. 626-11.

kupno

KRAWDZIANKI paletowe do 1mb w różnych przekrojach - kupię, PPH „TASTA” Lubsko, tel. 72-16-77.

BGX00608
KUPIĘ ulgę przesiedleńczą, tel. 626-11.

CGX00597
lekarские

GABINET USG - pełen zakres badań. Zielona Góra, Podgórska 50 (WSiN), tel. 29-997, 48-31, wew. 304. GABINET GINEKOLOGICZNY, USG, CYTOLOGIA.

BGX006027
SPECIALISTA LARYNGOLOG Romuald Raczyński obecnie przyjmuje: Zielona Góra, Sienkiewicza 10 (Przychodnia PUS - naprzeciw Fabryki Mebli) - poniedziałki, czwartki, od 15.00.

BO005999
GABINET Neurologiczny Małgorzaty Ratayskiej - w styczniu wyłącznie wizyty domowe. Sobota, niedziela tel. 31-47.

COP06270
PEDIATRA - MARIA IWANOWSKA - WIZYTY, 650-12.

BGX006005
SPECIALISTA DERMATOLOG - Bronisława Sandecka przyjmuje - poniedziałki, wtorki, czwartki - 15.00 - 16.00, Zielona Góra, Mieszka 1 4, tel. 710-36.

BGX005972
LECZENIE i usuwanie zębów w narkozie, tel. 707-83.

CGX00286
WYSPIANIEGO 13. USG, USG-serca. Rejestracja - 9.00-14.00 telefonicznie: 716-11, 46-91 do 6, wew. 36 i 45 na miejscu pok. 101.

BGX00497
VITA - EKG - 59-62.

CG005671
GASTROSKOPIA - badania przelotowe, żołądka, dwunastnicy. Zielona Góra Wyspiańskiego 13, rejestracja - 9.00-14.00, tel. 46-91 wew 45 oraz na miejscu.

BGX00409
MEDIKROL - PRZYCHODNIA PRYWATNA, Szczecińska 5 (od Botanicznej), tel. 55-06.

CGX00188
PEDIATRA - Ireneusz Dąbek - wizyty codziennie - 7.00 - 19.00, tel. 650-98.

BGX00587
REHABILITACJA lecznicza w domu pacjenta. Zielona Góra, tel. 37-58.

CGX00457
BOL PRZEWLEKŁY - NODOLOR - elektroterapia - wizyty. Specjalista, anezjolog Mirosław Kot. Zielona Góra, 6-01-16.

BGX00484
FIATA 126p bis - 1988 - tanio sprzedam. Kostrzyn os. Słowiański 22/10, tel. 35-14.

204GG
VOLKSWAGEN LT 35 D skrzyniowy i talbot GL horizon sprzedam lub zamienię na samochód dostawczy kryty. Świebodzin, tel. 236-10.

23GS
NAPRAWY samochodów osobowych, dostawczych i ciężarowych. Sprzedaż i zakładanie opon. montaż. Batorego 91.

BGX00421
PEUGEOT 305 combi diesel rok 1982, pojemność 1537 cm sześciu - sprzedam, cena 40 mln. Gorzów, tel. 324-644.

194GG
ZUKA 1990r. - sprzedam, tel. 623-71.

CGX00505
AUTOSZYBY - sprzedaż - montaż. Raczaw 51.

57GG
KUPIĘ przedpłatę, tylni zderzak fiata 131, sprzedam garaż przy Kosaka. Nowa Sól, tel. 37-79.

CGX00518
ZUKA blaszaka 1989r. - sprzedam. Przylep, Skokowa 5.

CGX00523
ŁADĘ 2107, 1991, stan bardzo dobry sprzedam. Krosno Odrz., tel. 27 wew. 590.

BGX00691
SPRZEDAM BMW 520- 1979 na chodzie, silnik do remontu - rejestracja do września - cena 15mln. Tel. 48-31, wew. 449 w godz. 10.00-16.00.

BGX00728
SZYBY samochodowe - ceny atrakcyjne. Poznań - Kotowa 7, tel. 305-349.

CGX00386
NADWOZIE fiat 126p- 1989 (nie uzbrojone) - po regeneracji - sprzedam Bronisław 33, tel. 818-22.

BGX00646
SEAT-IBIZA - 1985, 1.7-D - tanio sprzedam. Gorzów, 15-395.

227GG
PEUGEOT 205, poj. 1.1, 1991r. - sprzedam. Jasień, 71-02-30.

CGX00577
VW JETTA 1300 cm sześciu, czterodrzwiowy, felgi aluminiowe, metalik, po kosztach własnych - sprzedam. Gorzów, Pomorska 43, tel. 320-508.

230GG
VW Jetta diesel 1991r. sprzedam, tel. 639-78 (18.00 - 20.00).

CGX00586
SPRZEDAM przyczepę gastronomiczną, dużą, kompletnie wyposażoną, forda „transit” 2.5D. Oleszczyna 171b.

CGX00588
MITSUBISHI galant 1.8 turbo diesel, 1990r. sprzedam. Jordanowo 102, tel. Świebodzin 223-74, 9.00 - 17.00.

CGX00589
MERCEDESA 200D, 124, 1988r. sprzedam. Rzeczycza 50, gmina Świebodzin.

CGX00590
ZUKA - blaszaka z możliwością przeznaczenia na gastronomię lub handel obwoźny - sprzedam, Żary Moniuszki 9/4 (drugie wejście w budynek lp).

50GZ
AUTORYZOWANE znakovanie pojazdów. SOMERW. Przylep k/Zielonej Góry, Osiedle Zachodnie 1/20, czynne - 15.00 - 18.00.

BGX006026

SPRZEDAM dom letniskowy w Lubry. Oferty, Prasa, BGX0657.

BGX00657
MIESZKANIE własnościowe 48m2 zamienię na większe lub kupię. Tel. 628-91.

CGX00592
KAWALERKĘ zamienię na większe. Zielona Góra, tel. grzechn. 616-21.

BGX00453
praca

FARMACEUTA z Drezdenka lub o kolicie potrzebny. Informacje: Poznań, tel. 66-08-07.

DOX00085
ZATRUDNIĘ akwizytorów reklam i ogłoszeń. Oferty Prasa dla 40-GW (Gorzów, Dworzec PKS).

40GW
ZAKŁAD Krawiecki w Sulechowie zatrudni krawcowe. Informacje: Sulechów, Okrężna 11D/43, Zielona Góra, tel. 675-85.

BGX00574
MŁODA niepaląca panią do pracy biurowej w hurtowni zatrudnię. Oferty Prasa - CGX618.

CGX00618
PANIĄ do pomocy w domu zatrudnię. Zielona Góra, tel. 39-74.

CGX00548
ZATRUDNIĘ panią od 18 - 30 lat. Tel. grzechn. 65-188.

CGX00625
ZATRUDNIĘ małżeństwo emerytów, rencistów do prowadzenia domu. Zapewniam oddzielne mieszkanie. Oferty, Prasa - BGX-498.

BGX00498
PCM zatrudni akwizytorów z Gorzowa - branża marketingowa, prowizja do 30%. Zielona Góra, Dolina Zielona 21a.

CGX00387
PRACOWNIKA z prawem jazdy, znajomością języka niemieckiego, wyższym wykształceniem zatrudnię. Hurtownia „Elita” tel. 54-63.

BGX00701
RENCISTKĘ zatrudnię na „Konfinie”. Oferty Prasa - CGX566.

CGX00566
WYNAJMĘ pokój pani za pomoc domową. Tel. 68-464.

CGX00572
matrymonialne

„HALSKA”® ŻARY SKRYTKA 12 KOJARZY MAŁŻENSTWA. FOTOKATALOGI.

240P
ATRAKCYJNA pięćdziesięcioletnia rozwódka, POLKA mieszkająca cztery lata w Niemczech (mieszkanie) pozna pana 50-55 lat bez nałogów z autem, którym przemieszcza się do niej, by wspólnie poznać okolice i planować przyszłość. Oferty - PRASA - dla nr 133-GW.

133GW
ATRAKCYJNA wdowa pozna kulturalnego pana po 60-65 - chętnie wdowca. Oferty Prasa - CGX535.

CGX00535
„LUCYNA” ŻARY 6 BOX 2 KOJARZY MAŁŻENSTWA, FOTOKATALOGI.

1P
„PATRYCJA” 68-103 ZAGAN box 5 KOJARZY SAMOTNYCH. FOTOKATALOGI.

1PA
„DAGMARA” ŻARY skr. 57 KOJARZY MAŁŻENSTWA KRAJOWE, ZAGRANICZNE. FOTOKATALOGI.

1PB
JESTEŚ samotny? - Napisz. Biuro Matrymonialne „Sekret”, 65-001 Zielona Góra 1, skr. poczt. 150.

CGX00563
różne

ŻALUJĘ, Gorzów 238-13.

4650GG
ANTYKI wszelkiego rodzaju - kupno - sprzedaż - firma „Kolekcjoner” Poznań Kramarska 20 (Stary Rynek) tel. 53-07-82 poniedziałek - piątek 10.00 - 18.00. Płacimy gotówką wysokie ceny.

18P
HURTOWNIA DAKA - Zielona Góra, Reja 10, tel. 226-36 oferuje na zimę i lato: skarpety, rajstopy, bieliznę, getry, biustonosze, pieluchy.

BGX00347
ŻALUJĘ, Gorzów 74-791.

185GG
NAPRAWA junkerów. Zielona Góra, Dworcowa 17/1, tel. 674-05.

CGX00467
REMONTY mieszkań. Dla mieszkańców Gorzowa i okolic rabat 25 proc. Wykonuje - Moczułski, Bogdaniec Kościelna 6.

135GG
SPECIALISTYCZNY SERWIS Magnetowidów, odbiorników telewizyjnych - zachodnich, sprzętu audio, INFOELEKTRONIKA, Zachodnia 15 (dawniej Bieruta) 12.00 - 18.00.

BGX005954
ŻALUJĘ, Gorzów, tel. 321-246.

4699GG
PROJEKTUJĘ, odlewam tablice pamiątkowe i informacyjne z brązu dla kościołów, szkół, organizacji. Nowa Sól, 26-85.

BGX00678
PHU BORTNOWSKI - CYKLINOWANIE, zakładanie podłóg, zaopatrzenie w materiały. Zielona Góra, Morelowa 39/8, tel. 49-58.

CG005615
TRANSPORT - MAROTTI - tel. 654-17.

AK000008
NAPRAWA pralek automatycznych. Zielona Góra, tel. 628-93.

BGX00681
PIECE PIEKARNICZE BUDOWA I REMONTY Z MATERIAŁÓW WŁASNYCH.

Drezdenko, Szkolna 17, tel. 202-49.

1828GW

1828GW

1828GW

1828GW

1828GW

ZAKŁAD Instalacji Sanitarnych i Grzewczych przyjmie zlecenia na wykonanie instalacji wodociagowych, kanalizacyjnych, c.o. i gazu. Zielona Góra, tel. 653-73.

CGX00407
KUPUJ tylko u nas! Zielonogórska Centrala Materiałów Budowlanych, Hurtownia i Sklep, Zielona Góra, Zimna 1, Dom Handlowy, Jadwigi 1, Małomice, Hurtownia i Sklep, Małomice 5, Nowa Sól, Sklep, Młynarska 3, Zary Sklep, Zagańska 2/4.

CGX00438
WOLNE miejsca do Monachium od 28 - 31.01.93, tel. wieczorem 224-59.

CGX00473
FIRMA „De-Sa”, Zielona Góra, Fabryczna 13, tel. 726-37 poleca: meble wypoczynkowe, pokoje, młodzieżowe, modułowe oraz inne artykuły - farby i armaturę łazienkową, żarówki, świetlówki. Zapraszamy 9.00 - 18.00, sobota 9.00 - 14.00.

CGX00474
ŻALUJĘ różne - producent. Zielona Góra, tel. 729-92.

CGX00093
LOMBARD - KORZYSTNE POŻYCZKI. Kupiecka 17 Zielona Góra, tel. 722-41.

BGX00097
NAPRAWA telewizorów (przestrajanie) Zielona Góra, tel. 30-76.

BGX00577
MATEMATYKA - korepetycje, tel. 628-82.

CGX00519
„NOTAT” - informacje o statusie prawnym, standingu finansowym kontrahentów zagranicznych. Gorzów Wlkp. tel. 72-156 w godz. 14.00 - 17.00.

34GW
UKŁADANIE kostki betonowej typu POLBRUK, chodników, podjazdów - przy domach jednorodzinnych. Firma FLASTRA Zielona Góra, tel. 666-15 - 65-394.

BGX00499
„REMBUD” - przyjmie prace: ogólnobudowlane, tynkarskie, murarskie, glazurnicze, malarskie, instalacyjne, stolarskie - remontowe i inwestycyjne, transportowo-sprzętowe. Szybko, tanio i solidnie. Tel. 32-59, 32-84. Zatrudnimy akwizytorów.

AK000136
TRANSPORT dostawczy, osobowy, NAPIERALSKI. Tel. 721-55.

BGX00183
MALOWANIE, tapetowanie, tel. 28-023.

CGX00304
POSZUKUJĘ pani do prowadzenia domu - na zasadzie członka rodziny. Lubsko, Goetów 56, tel. 72-05-98 (9.00 - 17.00).

CGX00449
BUDOWA kominków - duży wybór projektów. Świdnica, Ogrodowa 20.

BGX00589
MALOWANIE, tapetowanie. Tel. 624-37.

BGX00590
FOLIA OCHRONNA - 23-krotnie wzmocnienie szyby, ATEST, Zielona Góra, Reymonta 16.

BGX00591
ŻALUJĘ poziome i pionowe, tapicerka, Strzelce Kraj. tel. 12-126.

1768GWA
DYSKOTEKOWY sprzęt - sprzedaż, wypożyczenie. OBSŁUGA uroczystości okolicznościowych efektami świetlnymi (wesela, studniówki itp.). „GaMa-Pol” tel. 720-08, Zielona Góra ul. Lubuska.

BGX00702
FOTO - WIDEO. Kozubal, Sulechów, 30-77.

BGX004879
FERIE z MOTOREXEM. Kurs teoretyczny na prawo jazdy kat. „B” i „A” za 349.000,-. Rozpoczęcie 25 stycznia, godz. 11.00. Zielona Góra, Sulechowska 32, tel. 51-85.

CGX00319
NAPRAWA telewizorów, magnetowidów. Zielona Góra, tel. 38-16.</

MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU ogłasza KONKURS na stanowisko DYREKTORA LUBUSKICH ZAKŁADÓW METALOWYCH „STABIL”.

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- wykształcenie wyższe
- staż pracy minimum 8 lat, w tym 5 lat na stanowiskach kierowniczych lub samodzielnych
- udokumentowane umiejętności organizacyjne i kierownicze
- przedsiębiorczość i innowacyjność
- umiejętności skutecznego stosowania zasad ekonomiczno
- finansowych reformy gospodarczej
- dobry stan zdrowia.

Kandydaci zobowiązani są do dostarczenia następujących dokumentów:

- kwestionariusz osobowy
- odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych i innych dokumentów potwierdzających posiadane kwalifikacje i umiejętności kierownicze
- życiorys
- świadectwo lekarskie o stanie zdrowia
- opinię z aktualnego miejsca pracy
- oświadczenie o stanie majątkowym.

OFERTY wraz z dokumentami należy składać w dziale kadr Lubuskich Zakładów Metalowych „STABIL”, ul. Świerczewskiego 48, 66-304 Brójce Lubuskie, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa, ustalona zgodnie z art. 35, ust. 2 ustawy z dnia 19 lipca 1991 r. o zmianie ustaw o przedsiębiorstwach państwowych (Dz. U. nr 75, poz. 329 z 1991 r.).

Zakład nie dysponuje mieszkaniem.

DK000081

Zawsze chciałeś wziąć udział w kursie nauki języka obcego, ale ...

... czy znajomość języka pomoże Ci w karierze zawodowej?

Spróbuj przekonać się o tym! Po ukończeniu kursu otrzymasz wartościowe świadectwo renomowanej, międzynarodowej instytucji oświatowej, jaką jest Europejska Szkoła Kształcenia Korespondencyjnego, mająca swoje placówki w wielu krajach Europy.



Spróbuj i zamów bezpłatną
lekcję próbną.
Ryzykujesz tylko tym, że
zaczyniesz się
uczyć.

ESKK

BON NA BEZPŁATNĄ LEKCJĘ PRÓBNĄ

Proszę o przysłanie mi jednej bezpłatnej lekcji kursu:	okres nauki	miesięczna cena
dla początkujących	(16 mies.)	90.000zł.
☐ Angielskiego ☐ Francuskiego ☐ Hiszpańskiego		
☐ Holenderskiego ☐ Niemieckiego ☐ Rosyjskiego		
☐ Włoskiego		
dla średnio zaawansowanych	(16 mies.)	90.000zł.
☐ Angielskiego ☐ Niemieckiego		
dla biznesmenów	(16 mies.)	125.000zł.
☐ Niemieckiego		
☐ Kroju i szycia	(12 mies.)	95.000zł.
☐ Księgowości dla początkujących	(12 mies.)	110.000zł.
☐ Nauki zawodu sekretarki	(12 mies.)	100.000zł.
☐ Nowoczesnego zarządzania	(12 mies.)	110.000zł.
Imię i nazwisko		29
Ulica i nr domu		
Kod i miejscowość		

Bon prosimy przestać pod adresem:
ESKK skr. poczt. 200, 60-959 Poznań 2

AGROMAX Świebodzin - Poznańska 56, ☎22-821, tlx 43 3360

Agromax

MEBLE

BIURA - BANKI. kompleksowe wyposażenie wnętrz, ZIELONA GÓRA, Kręta 5, ☎616-97



Nowa linia - od 18.XII.1992

szybko • wygodnie • tanio

pekaes
BUS

regularne połączenia
autobusami "Mercedes"
z ZIELONEJ GÓRY

LONDYN
(Victoria Station)

65 funtów
angielskich

☎ 223-11, "ORBIS" Kupiecka 23

ZAKŁAD WYLĘGU DROBIU W LUBNIE OFERUJE PISKŁĘTA KURZE JEDNODNIÓWKI

rasy ogólnoużytkowej [(Sx x RIR) x NH]
bardzo dobrze przystosowanej
do warunków chowu przydomowego.

Zgłoszenia przyjmujemy
i informacji udzielamy telefonicznie
pod nr 14 -101, 14 -113
lub bezpośrednio na miejscu
w biurze. LUBNO, ul. Chrobrego 3.

Sprzedaż piskląt w każdy czwartek
w godz. 8.00 - 10.00
już od 04. 02. 1993 roku.

163GG

Hurtownia

"FEDKOPOL"

w Lubieszowie k/Nowej
Soli, tel./fax 879-18

nawiąże współpracę
z producentami
art. żywnościowych.

Zawiadamiamy Klientów,
że z dniem 20.01.1993
rozpoczyna działalność
nowo utworzona

Hurtownia
Art. Żywnościowych
i WYROBÓW
HUTNICZYCH

W PEŁNYM
ASORTYMENTCIE.

Ponadto oferujemy
do sprzedaży:

- * pościel białą haftowaną
o wym. 160 x 210 cm oraz 2
poszewki 70 x 90 cm, komplet
w cenie 120.000.-
- * rowery prod. krajowej Hurtowni
czynna od godz. 6.00 do 23.00

Przyjmujemy zamówienia
na wykonanie
we własnej wytwórni
stropów „Teriva”
o rozpiętości od 2.40
m do 8.0 m
i wytrzymałości 175
kg/m² do 500 kg/m².

CGX00526

Zarząd Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Gorzowie Wlkp., ul. Podmiejska 17 wydzierżawi

Bazę transportową w Myśliborzu z zabudowaniami i zaple-
czem techniczno-magazynowym oraz stacją paliw na powierz-
chni 1,3 ha wraz z pojazdami średnio i wysokotonażowymi
oraz suwnicę z boczną koleją na stacji PKP.

Informacje pod nr telefonu 32-54-32
lub w sekretariacie Spółdzielni.

139GG

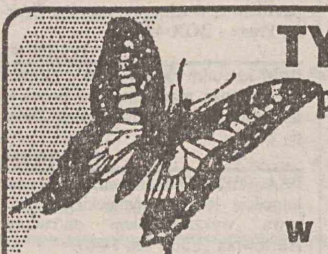
Zatrudnimy z-cę głównego księgowego

Wymagane wykształcenie ekonomiczne,
staż pracy w zawodzie, wiek do 37 lat.

Oferty pisemne z c.v. prosimy kierować
w ciągu 10 dni od daty ukazania się ogło-
szenia na adres:

Biuro Handlowe
„BESTFOOD”
Zielona Góra, ul. Energetyków 7.

AK000118



TYLKO U NAS!

pierwsza dostawa
towaru z Jakarty
już w sprzedaży
w Hurtowni Odzieży
Importowanej WIPEX

Nowa siedziba hurtowni:
Zielona Góra,
ul. Jana z Kolna 11c
tel./fax 721-41

filia:
Gorzów,
ul. XXX lecia PRL 13,
tel. 32-44-45

ZAPRASZAMY CODZIENNIE od 8.00 do 19.00

HURTOWNIE STALI „WECHTA” ZAPRASZAJĄ:

- * Zielonogórska Hurtownia Wyrobów Hutniczych
„WECHTA” Zielona Góra, ul. Zimna 8,
tel/fax 708-26 lub 710-41 do 49 wew. 332
- * Poznańska Hurtownia Wyrobów Hutniczych
„WECHTA” Poznań, ul. Grunwaldzka 413,
tel/fax 677-321

OFERUJEMY WYROBY HUTNICZE W CENACH HUT

- preły żebrowane i gładkie
- dwuteowniki i ceowniki, kątowniki
- rury czarne i ocynkowane
- rury b/ż gazowe
- blachy zimno- i gorącowałcowane
- blachy ryflowane
- profile zamknięte
- blachy pokrywowe

Przy zakupach na cele inwestycyjne
udzielamy 32 % ulgi w cenie.

CGX00202

PASY KLINOWE

Przedsiębiorstwo Handlowe

Mazarkiewicz

65-034 Zielona Góra tel/fax 653-85, 720-11

w. 233 t/s 432165 Od 1 lutego 1993

uruchamia HURTOWNIĘ SKŁADOWĄ

„STOMIL” SANOK

w cenach zbytu producenta.

Hurtownia prowadzi także sprzedaż art. branży

elektronicznej, AGD i oświetleniowej.

CGX00557

SZANSA dla CIEBIE!



MERCEDESY osobowe
BEZ CŁA!

do chwili wyczerpania puli kontyngentu

Za gotówkę i na raty
Leasing i wynajem
Informacja i sprzedaż

Mercedes - Benz
„Sobiesław Zasada” Centrum S.A.
Oddział w Poznaniu
ul. Gronowa 22,
tel. 213-211, 213-212,
fax 203-152

MERCEDESEM kupionym dziś
- WJEDZIESZ w XXI wiek

AOX123

ŻAGAŃSKA CZESALNIA WEŁNY

„Poltop”

w Żaganii, ul. Dworcowa 45

zatrudni od zaraz absolwentów wyższych uczelni o specjalności:
* DZIEWIARZ (wymagane: ukończenie Technikum Włókienniczego ze
specjalnością dzianiarstwo)

- * PRZEDZALNIK
- * EKONOMISTA

Oferty prosimy kierować do działu kadr

Żagańskiej Czesalni Wełny, tel. 34-81 wew. 262.

DK000074

MITSUBISHI NYS JELCZ POLONEZ -TRUCK AVIA

RATY, LEASING, REJESTRACJA,
UBEZPIECZENIE, SERWIS, GWARANCJA



PTHW SZCZECIN,
ul. GOLISZA 10,
tel. 22-32-21 do 9, fax 521-796.

15-P

Agencja Towarzyska

CLAUDIA

zapewnia towarzystwo

MILYCH PAŃ

ZADZWOŃ

Gorzów Wlkp.,

tel. 322-038

Zielona Góra

tel. 68-772

Zatrudnimy Panie.

124GG



NAJTANIEJ KOMPUTERY COMMODORE od C-64 do AMIGI 600

Sprzedaż ratalna
SN Komputer
Zielona Góra
ul. Drzewna 4
tel. 705-47
Czynne 10 - 18
soboty 10 - 14

NOWOCZESNE ZESTAWY DO ODBIORU TELEWIZJI SATELITARNEJ

oferta
PHU MAM

DETAL I HURT

Sklep „GALUS” w Lubsku
ul. M. Kopernika 20
tel. 72-04-23 i 72-16-61

CARODOBOWA AGENCJA TOWARZYSKA

„MARIO”

zapewnia

towarzystwo miłych Pań

ZADZWOŃ

Gorzów tel. 223-92

ZATRUDNIMY

PANIE (18-30 LAT)

Lodówki, pralki, zamrażarki

(sprzedaż detaliczna i hurtowa).

ANTENY SATELITARNE

(duży wybór, montaż, serwis)

SPRZĘT RTV, KOMPUTERY

oferuje

P.H. „ASTRA - BIS”

ul. Morcinka 37

67-200 Głogów

Tel/fax (070) 33-55-29.

Sprzedaż ratalna bez po-
ręczyteli i zaświadczeń!

7GH

Jeans

- spodnie
- spódnice
- kurtki

Hurt - detal

Firma „Manow”

Zielona Góra

Kazimierza Wielkiego 24

tel. 221-58

czynne 7.00 - 19.00

soboty 8.00 - 12.00

CGX00690

SKUP SKÓR

Z NUTRII

Zielona Góra,

Chynów,

ul. Truskawkowa 4

Czynny w poniedział-

ki i piątki od godz.

10.00 - 13.00.

CENY

ATRAKCYJNE!

BGX00690

CENY UBIELOROCZNE!

ANTENY SATELITARNE

Beny

• sprzedaż

• montaż

• raty bez pośrednictwa banku

OD 1 MARCA

SPRZEDAŻ HURTOWA

Nowa Sól, ul. św. Barbary 14

tel. 31-49

Głogów

ul. Świerczewskiego 28

tel. 34-28-44

Stawa, ul. Waryńskiego 11

BGX00346

ANTYKWARIAT

ZGORZELEC

ul. A. Struga 25

Tel. 47-53 dom,

kupuje - sprzedaje

STARE MEBLE,

OBRAZY,

PORCELANE,

SZKŁO, CERAMIKĘ,

BIZUTERIĘ,

SREBRA, MONETY,

ZABAWKI (LALKI,

METALOWE

SAMOCHOZIKI

I KOLEJKI).

DG000026

TYDZIEŃ

na świecie i w kraju

16 - 22 stycznia 1993 r.

USA. W Waszyngtonie odbyła się ceremonia zaprzysiężenia Williama Jeffersona Clintona na 42. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zakończył się trwający 12 lat okres rządów republikanów.

BOSNIA I HERCEGOWINA. Zaaprobowano przez bośniackich Serbów międzynarodowego planu pokojowego oraz uzgodnienie rozejmu między Muzulmanami a Chorwatami nie spowodowało osłabienia walk.

Po zakończeniu trzeciej podróży po b. Jugosławii specjalny wysłannik Komisji Praw Człowieka ONZ Tadeusz Mazowiecki wyraził opinię, że głównym agresorem w wojnie w Bośni są Serbowie a najbardziej pokrzywdzeni Muzulmanie.

IRAK. Sojusznicze samoloty przeprowadziły kolejne naloty na obiekty militarne w południowym i północnym Iraku. Amerykański atak rakietowy na fabrykę pod Bagdadem wiele krajów uznało za nadużycie siły, sprzeczne z rezolucjami ONZ. Husajn „w geście dobrej woli” zaoferował rozejm i zgodził się na przybycie inspektorów ONZ ds. niszczenia zasobów broni masowej zagłady.

BIAŁORUŚ. W Mińsku odbyła się trzeci szczyt przywódców krajów członkowskich Wspólnoty Niepodległych Państw. Był on już dwukrotnie odkładany. Pojawili się opinie o możliwości rychłego „rozwoju” WNP.

IZRAEL. Parlament izraelski uchylił zakaz kontaktów z Organizacją Wyzwolenia Palestyny, uważaną dotąd za organizację terrorystyczną. Nadal trwa impas w sprawie deportowanych ponad 400 Palestyńczyków, którzy przebywają na „ziemi nieczyjej” w pobliżu granicy z Libanem.

ONZ. Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło do swego grona Słowację i Czechy. Obecnie do ONZ należy 180 państw.

SOMALIA. Stany Zjednoczone podjęły konsultacje z sojusznikami w sprawie formalnego przekazania dla ONZ dowództwa nad siłami interwencyjnymi w Somalii i zastąpieniem części żołnierzy USA oddziałami z innych krajów.

* Sejm skierował prezydencki projekt Karty Praw i Wolności do Komisji Nadzwyczajnej a odrzucił zgłoszony przez klub Sojuszu Lewicy Demokratycznej projekt Karty Społecznej i Ekonomicznej. Izba wyjaśniała także, co należy rozumieć pod pojęciem „polskiej racji stanu”.

* Polska złożyła w Radzie Europy dokumenty ratyfikacyjne Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Opóźnia się natomiast uznanie przez Polskę artykułów konwencji dających polskiemu obywatelom prawo składania skarg do Komisji Praw Człowieka i zaskarżania przed Trybunałem Europejskim ustaw niezgodnych z konwencją.

* Rząd przyjął projekt ustawy o upoważnieniu do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Po zaakceptowaniu przez kluby parlamentarne koalicji rządowej projekt ma być pilnie rozpatrzony przez Sejm.

* Jarosław Kaczyński i Jan Parys sformułowali nowe zarzuty pod adresem obozu belwederskiego. „Kolaborację z SB” zarzucano Jerzemu Milewskiemu, Lechowi Falandysowi i ks. Franciszkowi Cybuli. Mówiąc o kryzysie prezydentury Lecha Wałęsy, wnioskowali o sprawdzenie jego przeszłości i przyspieszenie wyborów prezydenckich. Prezydent złożył Konwentowi Seniorów wyjaśnienia i dokumenty związane z tymi oskarżeniami.

* Po Śląsku, Łodzi i Wałbrzychu kielecki region „Solidarności” wszczął spór zbiorowy z rządem w sprawie restrukturyzacji gospodarki województwa.

* Prezydent Lech Wałęsa odmówił podpisania ustawy w sprawie emerytur mundurowych zarzucając jej autorom wprowadzenie zasady zbiorowej odpowiedzialności.

* Marynarka Wojenna RP przygotowuje się do penetracji i podniesienia wraku promu „Heweliusz” leżącego na dnie Bałtyku ok. 38 mil na północ od Świnoujścia. W pogrzebie ofiar katastrofy w Gdyni uczestniczył prezydent Lech Wałęsa.

* Poinformowano, że liczba bezrobotnych zarejestrowanych w biurach pracy w końcu 1992 roku wyniosła ponad 2,5 mln osób; było to o 353 tysiące więcej niż przed rokiem. Prawo do zasiłku dla bezrobotnych straciło w grudniu 416 tys. osób.

* Średnio o 15 procent podwyższono urzędowe ceny detaliczne wyrobów spirytusowych.

TV Praga

SOBOTA, 23. 01.

PROGRAM I: 8.30 W. Disney przedstawił: 9.20 Program dla dzieci; 10.00 Film dla dzieci; 11.00 Serial telewizyjny: 12.50 „Gitarowe legendy”; 14.05 „Niepewny sezon” - film czech; 16.00 „Porwanie” - film węg.; 17.30 „Ostatni rejs” - ser.; 18.20 „Detektyw w sutannie” - ser. USA; 19.10 Wieczorynka; 19.30 Dziennik; 20.05 Legendy miłosne; 20.50 Komedie USA; 22.20 Komedie ang.; 0.05 „Turecki dom” - film franc.

PROGRAM II: 8.45 Auto-Moto-Revia; 9.40 „Domek pod lasem” (teatr TV); 11.00 Program muzyczny; 11.50 „Boska Greta Garbo” - film dok.; 12.50 „Lenora” - komedia; 15.00 Sport; 16.00 Sport - nartarstwo; 16.45 Program muzyczny; 18.00 Wieczorynka; 20.00 Michael Jackson w Bukareszcie; 22.20 Aktualności; 22.40 Bramki, punkty, sekundy; 24.00 Komedie prod. polskiej.

NIEDZIELA, 24. 01.

PROGRAM I: 8.00 Studio Rosa; 10.00 W obiektywie; 11.00 Serial; 11.55 Komedie USA; 13.50 Program muzyczny; 14.20 „Pierwsza hulajno”; - bajka; 15.25 Film czech; 18.00 Wiadomości; 18.10 Album; 19.10 Wieczorynka; 19.30 Dziennik; 20.05 Program rozrywkowy; 20.45 „Północ, Południe” - ser.; 21.30 Wiadomości; 21.35 „Krótki film o miłości” - film prod. polskiej; 23.05 Program muzyczny.

PROGRAM II: 8.45 Niedzielną poranną; 10.00 Serial; 11.00 Msza św.; 12.30 Pozdrawiamy cię Austro; 12.55 Komedie filmowa dla dzieci; 13.55 Studio sport; 14.00 Sport - nartarstwo; 16.05 Koncert; 17.50 Wieczorynka; 18.00 W. Disney przedstawia; 18.50 Komedie USA; 19.20 Muzyka cerkiewna; 21.00 Koncert; 22.05 Bramki, punkty, sekundy; 22.20 Ziota Narta 1993; 22.50 Sport.

PROGRAM III: Serwis Trójkę co godzinę; 5.00 - 9.05 Zapraszamy do Trójkę; 9.05 RadioMann; 14.05 Magazyn bardzo kulturalny; 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville; 15.35 Korek; 16.00 - 19.05 Zapraszamy do Trójkę; 19.05 „Kabala” (sluch); 19.40 Dzikie rzecz; 22.10 Baw się razem z nami; 23.05 - 3.00 Trójkę pod kiszycem.

PR ZIELONA GÓRA: Wiadomości od północy do 10.00 - co godzinę oraz 12.00, 15.00, 18.00, 16.10 Lubuskie aktualności; 7.00, 16.00, 22.00 - BBC; 6.05 Radioporańek; 9.05 Piosenki z muzyką; 10.05 Czym żyjemy; 11.00 Pokochać jazz; 12.05 EKO (mag.); 13.00 To lubię; 14.00 Saldo (mag.); 15.05 Moto-Radio; 16.20 Spoko, spoko (mag. młodych); 17.00 Koncert zyczeń; 18.05 Lista przebojów; 23.00 - 7.00 Nocne Marki.

NIEDZIELA, 24. 01.

PROGRAM I: 0.05, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 8.55, 11.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 20.00, 21.00 - Wiad.; 0.10 Muzyka nocą; 4.05 Niezapomniane głosy, niezapomniane melodie; 5.30 Burzybas; 6.05 Kiermasz pod koutkiem; 8.05 Radiowy magazyn wojewski; 9.00 Msza św. zrymskokatolicka; 10.00 Z życia Kościoła katolickiego; 10.30 Poeci piosenki; 11.03 Zysp; 11.30 Koncert Chopinowski z nagrań A. Rubinsteina; 12.05 W samo południe; 13.05 Muzyka Jedynka; 14.05 Kolega kierownik żyje; 14.30 W Jezioranach; 15.05 Koncert zyczeń; 16.05 Reportaż; 16.25 Muzyka Jedynka; 17.05 VIST; 18.15 Koncert na b. 19.30 Radio dzieciom; 20.05 Przy muzyce o sporcie; 21.10 Ludzie, epoki, obyczaje; 22.00 „Misja ostatniej nadziei” (3, sluch); 23.15 Świat - temat tygodnia; 23.30 Nie zapomnij mnie.

PROGRAM II: 7.15, 14.15, 16.15, 18.00, 21.15, 24.00 - Wiad.; 7.20 Poranna serenada; 8.20 200 kantat J. S. Bacha; 9.00 Nowina Betlejemka - koledy i pastorałki; 10.00 Źródło; 11.00 Muzyczny Turniej „Dwójki”; 13.00 „Miasteczko jak Alice Springs”; 13.45 Zaspiewać w teatrze; 14.20 Od cepra do wariata czyli wywiad z Giewontem; 15.00 Koncert Chopinowski; 15.58 Transmisja Centralnego Nabożeństwa Eklezjalnego z kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Jana w Mikolowie; 17.35 Antologia uśmiechu; 18.00 Wieczór w filharmonii - Koncerty fortepianowe Chopina w wersji kameralnej; 20.25 Nagrania historyczne; 21.25

IMPREZY SPORTOWE

SZACHY

Szachiści LKS ZPD Jasień w eliminacyjnym dwumeczu o awans do II ligi spotkają się z MKS MDK Kłodzko. Mecze rozgrywane będą w sobotę (godz. 13.00) i niedzielę (godz. 9.00) na przystani „Przy Mostkach”, nieopodal Jasienia.

KARATE

W niedzielę o godz. 17.00 w sali ZSZ w Gubinie odbędzie się trójmecz karate z okazji XV rocznicy powstania zielonogórskiego Klubu Sportowego Karate. W zawodach udział wezmą zespoły z Gubina, Gorzowa i Zielonej Góry. W przerwie między walkami odbędą się atrakcyjne pokazy - między innymi zaprezentuje się mistrz świata w kulturystyce, Mirosław Daszkiewicz. A.F.

PEYWANIE

Na basenie zielonogórskiej Novity-10 przy ul. Wyspiańskiego trwają od piątku mistrzostwa Polski 12-latków w pływaniu. Początek zawodów w sobotę o godz. 10.00 (eliminacje) i godz. 17.00 (finały). W niedzielę ostatni dzień mistrzostw, początek - godz. 10.00 (eliminacje) i 16.00 (finały).

dzień mistrzostw, początek - godz. 10.00 (eliminacje) i 16.00 (finały).

KOSZYKÓWKA

W lidze kadetów Zastal I Zielona Góra grać będzie z Aspro Wrocław (sobota, godz. 13.00), a Zastal II Zielona Góra zmierzy się z Ravią Rawicz (sobota, godz. 15.00). Oba mecze odbędą się w sali Novity-10 przy ul. Wyspiańskiego w Zielonej Górze.

SIATKÓWKA

W kolejnych spotkaniach siatkarek klasy MW Zawisza Texaco II Sulechów podejmie w sobotę o godz. 10.00 i 15.30 Lubiankę II Lubin.

Siatkarze Oriona Kambudu Sulechów spotkają się w meczu o mistrzostwo klasy MW z AZS WSP WSI Zielona Góra. Początek spotkania o godz. 11.30 w Sulechowie.

P.S.

LEKKOATLETYKA

W sobotę o godz. 11.00 w hali sportowej przy hotelu „Leśny” (ul. Sulechowska) w Zielonej Górze odbędzie się wojewódzki miting lekkoatletyczny młodzików.

Ferie w „Arlekinie”

Wojewódzki Ośrodek Sztuk Wido-wiskowych „Arlekin” zaprasza do swej siedziby przy ulicy Sienkiewicza 11 dzieci i młodzież spędzające ferie zimowe w mieście.

Poniedziałek, godzina 11.00 - widowiskowa koncertowa rockowych Wtorek, godzina 16.00 - otwarte spotkanie „Gońca Teatralnego” i dyskusja na temat: przedmiot żywy czy martwy

Sroda, godzina 11.00 - wywiad z Krzysztofem Kieślowskim (materiał pochodzi z archiwum PTV)

Czwartek, godzina 12.00 - film „Sami swoi” oraz spektakl promujący tomik poezji Jacka Katosy Katarzyskiego

Piątek, godzina 12.00 - „Makbet”. Program na drugi tydzień ferii podamy w późniejszym terminie.

Wojtek Korda w Estradzie

W niedzielę, 24 bm. przypomni się zielonogórzanom Wojtek Korda. Podczas wieczoru w kawiarni Estrady usłyszymy między innymi znane przeboje „Andrejorie”, „Na betonie kwiaty nie rosną”, „Śpiąca królewna”. Początek recitalu o godzinie 17.00.

Weekend w Panopticum

Nowosolski Dom Kultury zaprasza dzisiaj na godz. 18.00. NDK „Panopticum” proponuje mieszkańcom miasta m.in. fotografie jazdową i wieczór poetycki Janusza Tracza z Koszalina oraz „Okruszki jazdowe” Janusza Lewandowskiego i Waldemara Golikowskiego. Natomiast w niedzielę o godz. 18.00 odbędzie się koncert uczniów Szkoły Muzycznej z Nowej Soli i recital muzyki gitarowej Bartosza Helwiga. (pik)

Nareszcie ferie!

Lubski Dom Kultury zaprasza dzisiaj dzieci i młodzież na godz. 16.00. W holu dyskotekowym LDK organizuje naukę tańca towarzyskiego a w kawiarni wieczorek kawałowy dla dzieci i osób niepełnosprawnych. (pik)

Dyżur senatorów

W poniedziałek, 25 stycznia od godz. 12.00 do 14.00 w Biurze Poselsko - Senatorskim w Zielonej Górze (Urząd Wojewódzki, pokój nr 134) dyżur pełnić będzie senator RP Walerian Piotrowski.

Dzień później we wtorek podobny dyżur od godz. 15.00 do 17.00 pełnić będzie senator RP Jarosław Barańczak.

Sobota, 23 stycznia

Ildelfonsa, Rajmunda

Niedziela, 24 stycznia

Felicji, Tymoteusza

KALENDARIUM

Sobota

* 1783 r. - ur. się Stendhal, wł. Henri Beyle, fr. pisarz, zm. w 1842 r.
* 1793 r. - nastąpił II rozbiór Polski
* 1858 r. - ur. się Oswald Marian Balzer, wybitny polski historyk, zm. 11.01.1933 r.
* 1928 r. - ur. się Jeanne Moreau, fr. aktorka filmowa
* 1928 r. - ur. się Tadeusz Śliwiak, poeta
* 1953 r. - w Warszawie rozpoczęło regularne nadawanie godzinnych programów telewizyjnych w piątki o godz. 17.00
* 1973 r. - George Foreman po walce z Joe Frazierem został mistrzem świata wagi ciężkiej

Niedziela

* 1908 r. - ur. się Barbara Ludwika, aktorka
* 1928 r. - w Polsce powstała Rada Kościołów Ewangelicznych
* 1983 r. - zm. George Cukor, amerykański reżyser filmowy
* 1983 r. - Narodowa Rada Kultury zainaugurowała swoją działalność

TEATRY

Teatr im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze - sob. Zary 18.00 - Mayday, niedz. Zielona Góra 12.00 - Kopciuszek (sc. lalkowa) 18.00 - Mayday (sc. duża)
Rezerwacja biletów - tel. 720-56, wew. 12, 33

FILHARMONIA

Filharmonia Zielonogórska - nieczynna

KINA

„Estrada” - nieczynna
„Wenus” - sob. niedz. 15.30, 17.30, 19.30 - Wielka wyspa (pol. 15 l)
„Nema” - sob. niedz. 17.00 - Bugsy (USA 15 l), 19.00 - Opowieści nieomówione (fr. 18 l)
„Nysa” - sob. niedz. 13.30 - Hot Shots (USA 12 l), 15.30, 17.30, niedz. 15.30, 19.30 - Universal Soldier (USA 15 l), sob. 19.30, niedz. 17.30 - Alicja (USA 15 l)

WOJ. ZIELONOGÓRSKIE

Babimost - „Piast” - niedz. 17.00 - Młode strzelby (USA 15 l)
Krośno - „Wagry” - sob. niedz. 17.00, 19.00 - Człowiek w ogniu (USA 18 l)
Świebodzin - „Przyjaźń” - Czarne suknie (USA 15 l), Książę przypływów (USA 15 l)
Wieliczyn - „Tatry” - sob. niedz. Kolumb odkrywa (USA 12 l)

MUZEJA - WYSTAWY

Muzeum w Zielonej Górze sob. czynne 10.00-15.00, niedz. 10.00-16.00.

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie - sob. nieczynne, niedz. 10.00-15.00.

Muzeum Archeologiczne Średniego Nadodrza w Świdnicy czynne sob. 9.00-15.00, niedz. 9.00-15.00.

Muzeum Etnograficzne „Skansen” z siedzibą w Ochli czynne sob., niedz. 10.00-15.00.

Salon BWA - czynny 11.00-17.00. Oczami sąsiadów (wystawa fotograficzna)

Galeria ART pl. Pocztowy 12, czynna sob. 10.00-17.00. Wystawy: Malarstwo Heleny Tchorzewskiej.

Galeria Sztuki przy ul. Żeromskiego 12, czynna sob. 11.00-18.00.

Klub MPiK czynny sob., niedz. 14.00-17.00.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C.K. Norwida w Zielonej Górze czynna sob. 10.00-17.00, niedz. 10.00-15.00. Władysław Korcz - człowiek i dzieło.

Muzeum w Nowej Soli czynne sob. 10.00-16.00, niedz. 11.00-15.00.

Muzeum M. Rożka w Welsztynie czynne sob., niedz. 10.00-14.00. „Chrystus w gałęziach drzew” - rzeźby.

Izba Pamięci dra R. Koeha czynna po uzgodnieniu w Muzeum M. Rożka.

Muzeum w Świebodzinie czynne sob. 10.00-16.00, niedz. 10.00-14.00. Malarstwo Stanisława Łopuszańskiego.

Pałac Zaganiński czynny sob., niedz. 14.00-17.00.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Zaganiu czynne sob., niedz. 10.00-16.00.

Żarski Dom Kultury. Salon WA czynny 10.00-14.00. Plastyka nieprofesjonalna Zary '92.

Żarska Galeria Edybrisa czynna sob. 9.00-16.00. IV Ogólnopolski Konkurs Dzieci i Młodzieży na Edybrisa.

Katowice (PGR) - Wystawa Klubu Przyrodników „Niepoprawnie - zwierzęta nieznane”.

Trzebiechów (patka) - „Świat owadów” - czynna codziennie (oprócz poniedziałków) od 10.00-15.00.

APTEKI

Dyżur pełnią całą dobę Gabinet 1 Maja, Kołuszów - Rynek 1, Lubuska ul. Krakowska, Świdnica, Nowa Sól pl. Wyzwolenia, Świebodzin ul. 1 Maja, Szpetawa ul. Gen. Andersa, Sulechów ul. Świerczewskiego, Welsztyn ul. 5 Stycznia, Zielona Góra ul. Pod Filarami, Zagań ul. Kochanowskiego, Zary ul. Wieniawskiego, Zielona Góra „Apteka Nowa” ul. Cyryla i Metodego 3, (czynna w sob. i niedz. tylko od 10.00-14.00).

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 999
Pogotowie Policyjne 997
Pogotowie Policji Muncypalnej (czynne 7.00-21.30) 986
Policjny Telefon Zaufania 35-95
Pogotowie Energetyczne 991
Pogotowie Gazownicze 992
Pogotowie Ciepłownicze 993
Straż Pożarna 998
Pogotowie Dźwigowe w Zielonej Górze (całodobowe) 54-73
Pogotowie Pogrzebowe (7.00-16.00) 222-35
(16.00-17.00) 280-42
Pogotowie Weterynaryjne 917

INFORMACJE

PKP 38-38
PKS 22-301
LOT 707-97, 952
Bank Informacji Usługowej, Handlowej i Gospodarczej 29-343
Telefon Zaufania Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka w Zielonej Górze dla kobiet ciężarnych, uczennic i uczniów czynny w czwartki 17.00-19.00 35-51

Telefon Zaufania dla młodzieży uzależnionej i dla osób z problemem AIDS w Nowej Soli czynny (8.00-14.00) 37-88

Telefon Zaufania AIDS (10.00-12.00) Zielona Góra 719-73

Telefon Zaufania - Nowa Sól (20.00-22.00) 40-40

„FENIX” - Ubezpieczenia Majątkowe Zielona Góra 4271

Nowa Sól 2966

USEUGI

„MEDIKROL” - Prywatna Przychodnia ul. Szczecińska 5, (od Botanicznej) 55-06

Zielonogórska Sieć Komputerowa Zakład Pogrzebowy ul. Masarska 13, 610-67

Zakład Organizacji Pogrzebów „REQUIES” ul. Krawiecka 2, 52-19 lub 65-229

DHL „INTERNATIONAL” (przesyłki ekspresowe) 42-31 w. 238, 338

Kosze, wieszaki, wieszaki (kwadratowe), czynna cały dzień ul. Krakowska 10, 59-33

Praktyczny Pan - naprawy: jenkery, kuchnie gazowe, montaż zamków 615-89

Naprawa kotłów gazowych c.o. 71-036

Montaż anten TV, konserwacja, al. Wojska Polskiego 86, 607-69

Naprawa Video i TV „TON COLOR” ul. Ludowa 9, 72-884

Naprawa TV - IGIOTECHNIK - naprawa lodówek i zamrażarek ul. Armii Ludowej 29, 29-489

Serwis Sygnalizacji Świecnej w Zielonej Górze 616-97 w. 262

Zakład Organizacji Pogrzebów „AD PATRES” ul. Wrocławska (pawilon przy cementarni) 28-517

POSTOJE TAKSÓWEK

Zielona Góra

dworzec ul. Wyszyńskiego 26-666

ul. Podgórna 52-37

bagażówki 22-667

Nowa Sól

dworzec ul. Wyzwolenia 27-19

28-19

POMOC DROGOWA

Racula lub CB Radio kanał 19, 75-170

Świebodzin ul. Konarskiego 21, nr wywoł. 170 981

Zielona Góra ul. Sucharskiego 67-765

Zielona Góra „NON STOP” al. Stowackiego 30-65

Zielona Góra CB Radio kanał 19

Zielona Góra PZMot. 981

Zielona Góra PZMot. ul. Kupiecka 82/2 (cały dobę) 981

lub CB Radio kanał 28, nr wywoł. 14-81 (holownik)

Sport • Sport • Sport • Sport •

Jarosław Jechorek

Jeszcze powalczę...

JAROSŁAW JECHOREK, reprezentacyjny środkowy, jeden z najbardziej znanych polskich koszykarzy od paździenika ubiegłego roku występuje w barwach zielonogórskiego Zastalu-Fortumu. Pana Jarka udało mi się „złapać” po przedpołudniowym poniedziałkowym treningu. Chętnie zgodził się na rozmowę.

- Pańska kariera zaczynała się typowo?

- Właśnie nie, bo będąc uczniem VIII klasy sam zgłosiłem się do Lecha. Pochodzę z Poznania i w młodych latach mieszkałem dostojnie 200 metrów od „Areny”. Wtedy sobotnio-niedzielnie mecze Lecha były dla nas, kilkunastoletków, dużą atrakcją. Pomyślałem sobie: wzrost mam, wówczas 196 cm. Dlaczego nie? I spróbowałem. Był to, o ile dobrze pamiętam, rok 1975. W Lechu grało wtedy jeszcze inne pokolenie: Tybinkowski, Glinka, Durek, Błaszczak, Kostek. Później było już typowo - występy w lidze kadetów i marzenia, żeby załapać się do pierwszej piątki, dostać upragniony dres z napisem „Lech” itd.

- Później przyszły kolejne szczeble koszykarskiego wtajemniczenia?

- Tak. Kiedy grałem w lidze juniorów, zostałem zauważony przez trenerów kadry. Pamiętam, jak po którymś wieczornym treningu biegłem do domu i przeskakiwałem po trzy schody, żeby obudzić rodziców i pokazać im triumfalnie powołanie do kadry narodowej juniorów...

- Pamięta pan pierwszy mecz w ekstraklasie?

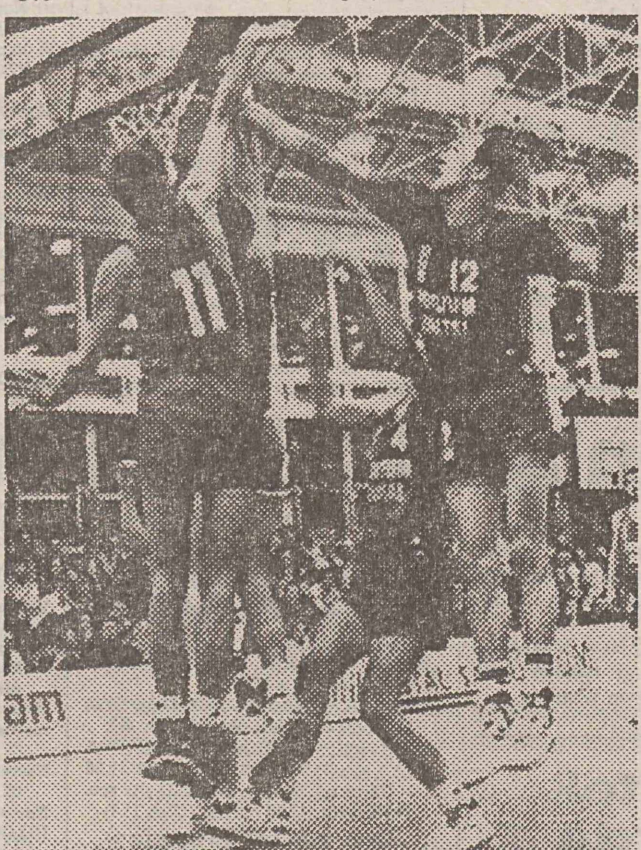
- Takich rzeczy się nie zapomina. Było to w sezonie 1979/80. Lech walczył wtedy o utrzymanie się w lidze. Pojechaliśmy z drużyną do Wrocławia na dwumecz ze Śląskiem. Przegraliśmy wtedy oba spotkania. W pierwszym meczu udało mi się wejść w końcówce chyba na 2 minuty i zdobyłem też swoje pierwsze (4) punkty. Później coraz częściej „łapałem” się na dłuższe wejścia. W Gdańsku z Wybrzeżem, w sobotę, zdobyłem aż 26 punktów, ale w niedzielę gdańszczanie przypilnowali juniora i mecz skończyłem z dorobkiem 2 punktów. Wtedy też zarobiłem pierwsze pieniądze za grę. Było tego coś ponad 6 tys. złotych i wspominam, jak moja mama, która zarabiała wtedy 800 tys. zł dziwnia się, że można dostać tyle pieniędzy za grę w koszykówkę.

- Wówczas, w sezonie 1979/80 Lech spadł do II ligi. Okazało się i zabrakło to paradoksalnie - zbawieniem dla takich młodych zawodników, jak ja czy Tomek Targowski. Po prostu w drugiej lidze grałmy przez całe mecze, ten sezon po degradacji był dla nas świetnym poligonem. Tak więc Lech dzięki spadkowi zyskał kilku wartościowych zawodników, którzy później przez całe lata decydowali o obliczu tego zespołu. Potem był triumfalny powrót do ekstraklasy, doszli do nas Bogucki z Mulaikiem i niejako z „marszu” wywalczyliśmy

tytuł wicemistrza Polski. Zdobyliśmy tyle samo punktów jak mistrz Górnik Wałbrzych, ale mieliśmy gorszy bilans bezpośrednich spotkań. Następny etap to reprezentacja, kilka medali mistrzostw Polski, udział w mistrzostwach Europy itd.

- Ma pan za sobą krótki, przerwany kontuzją epizod w lidze francuskiej. Czy rzeczywiście między tamtejszą a naszą ligą jest taka różnica?

- Trudno już dziś jednoznacznie powiedzieć. Przed sezonem sytuacja była taka, że w Lechu się waliło, a ja dalej chciałem grać w koszykówkę, ale nie amatorsko. Zespół zielonogórski znalazłem (byłem wcześniej na wspólnych kilku meczach we Francji). Poznań, gdzie jest cała moja rodzina, leży bardzo blisko Zielonej Góry i kiedy pojawiła się propozycja, chętnie na nią przystałem. Inna sprawa (choć



Przydaje się 208 cm Jarosława Jechorka pod swoim i rywali koszem. Na zdjęciu: trzech zastawców Mirosław Łukowski (nr 11), Tomasz Krzyżyski (4) i Jarosław Jechorek (12) nie pozwolą zawodnikowi Stali Słowa Wola na zdobycie punktów.

Fot. T. GAWAŁKIEWICZ

- Uważam, że u nas pracuje się wcale nie gorzej. Tam jest po prostu większa świadomość zawodników. Podobnie jest w klubach, gdzie wszystko jest poukładane i każdy ma konkretne, jasno określone obowiązki i nie ma miejsca na amatorszczyznę. Inna sprawa, że tam zawodnicy nie muszą drzeć jak przeżył do pierwszego, tak jak choćby moi koledzy z Lecha i jeszcze kilku innych polskich klubów. Jeżeli chodzi o poziom, to u nas nie jest tak źle. Gdyby np. z Bundesligi wycofać wszystkich Murzynów, to różnica z naszą ekstraklasą byłaby niewielka.

- Krytykowano pana za słabą grę w ostatnich meczach reprezentacji z Portugalią i Izraelem.

- Owszem, grałem słabo, ale też lojalnie uprzedziłem wcześniej trenera Koneckiego, że nie jestem w pełnej dyspozycji. Moje kłopoty zaczęły się znacznie wcześniej, bo jeszcze przed mistrzostwami Europy. Po dobrym sezonie w lidze miałem operowany kcięk, później trudności finansowe i perturbacje w Lechu spowodowały, że nie przepracowałem okresu przygotowawczego jak należy i ciągnęło się to aż do jesieni.

- Czy Zielona Góra będzie dla pana jedynie epizodem?

oczywiście warunki finansowe są bardzo ważne), to kiedy tak pomyślałem, że będę grał dla 200-300 widzów w pustej „Arenie”, to wolę pełną po brzegi salę oraz gorący doping w Zielonej Górze i ciszę się, że kibice Zastalu-Fortumu tak ostatnio licznie nas oglądają. To bardzo pomaga.

- Wracając do kontraktu z Zastalem myślę, że swoim doświadczeniem mogę pomóc drużynie, bo jeszcze coś potrafię, skoro miałem też kilka innych propozycji. Wybrałem Zieloną Górę i nie żałuję. Nie wiem, co będzie po sezonie i nie zależy to tylko ode mnie. Trener Aleksander chce zbudować zespół, który zerwie ze średniactwem i powalczy o coś więcej niż tylko środek tabeli. Czy znajdzie się w nim na następny sezon? Zobaczymy.

- Rozumiem, że nie powiedział pan jeszcze ostatniego słowa?

- Mam już prawie 32 lata i od kilkunastu sezonów „objam” się po polskich parkietach. Myślę, że dopóki gra będzie sprawiać mi przyjemność, wystarczy zdrowia i oczywiście nie zejść poniżej poziomu, do którego przywykłem kibiców, to nie zamierzam jeszcze skapitulować. Mam też również nadzieję, że nie zakończymy swojej przygody z reprezentacją. Jeszcze powalczę...

ANDRZEJ FLÜGEL

Cięcie w tempo

Od kilkudziesięciu już lat „Przegląd Sportowy” przeprowadza corocznie plebiscyt na najlepszego polskiego sportowca. Odbijają się również konkursy regionalne, u nas, na Ziemi Lubuskiej także. Są to nader wspaniałe zabawy przy okazji pożegnania starego roku. Ożywają wspomnienia, wszystko co było do zapamiętania, przeżywa się jeszcze raz. Ale z biegiem lat zabawa zmienia się i nie bardzo wiadomo, czy na lepsze. Niedawno publicysta „Gazety Wyborczej” nazwał plebiscyt „PS” wręcz farsą między innymi dlatego, że na 8 miejscu znalazł się karateka, a zabrał to w pierwszej dziesiątce medalistów olimpijskich.

Czar plebiscytów

Choć nie oceniam Plebiscytu „PS” i Balu Mistrzów Sportu tak surowo, to jednak coś w nim jest tak jak dawniej. I nie są to tylko utyskiwania starszaka, że „za moich czasów, to nawet śnieg był bielszy” (choć akurat w tym przypadku to prawda!). Piękny bal w wykwintnym hotelu warszawskim był taki, jaki jest obecnie polski sport. Hollywood, jupitery, prezenterzy, smokingi, komplementy, nie-naganna kosmetyka uśmiechniętych twarzy.

Podczas uroczystego balu widać tylko oświecony szczyt. Mistrzowie skąd się jednak biorą, ale o tym na zabawie się nie mówi, bo i miejsce nie po temu. Warunki bowiem, w jakich mistrzowie wyrastają, to teraz całkowiata nędza i miseria. Jeżeli nie zdolamy powstrzymać postępującego rozkładu polskiego sportu wyczynowego, to za kilka lat zwycięzca plebiscytu zostanie wędzarczykiem spinningiem lub kreglarzem. Dlaczego ktoś rzucający spinningiem lub kulą kreglarską ma być z definicji gorzej od oszczepnika? Wszelkie porównania skoczka w dal ze spadaczem czy skrzypka z wiołomczeliścią są sporami nie prowadzącymi do żadnych ustaleń.

W plebiscycie wygrywa zazwyczaj ten, kto zostaje najlepiej „sprzedany” publiczności. Jeżeli ta publiczność wybiera karatekę, karatecy walczą o popularność czynnie, nawet agresywnie. Nie wszyscy muszą być miłośnikami kiokushinkai i karatek, ale trzeba ich szanować za pasję i umiłowanie swojej sztuki. Gdybyż wzięli z nich przykład co poniektórzy olimpijczycy!

Obserwując galę wręczenia Mistrzom nagród, przypominałem sobie Władysława Komara, który kiedyś powiedział mniej więcej tak: „...w plebiscycie sportowców 30-lecia PRL zajęłem miejsce w drugiej dziesiątce, a w plebiscycie 40-lecia byłem już ósmy. Jak to się stało, że przez te dziesięć lat, kiedy już nie uprawiałem sportu, tak znacznie awansowałem?”

A.D.

Awans w I lidze

Porażka mistrza w derbach

W rozegranym awans w czwartek meczu XVIII kolejki ekstraklasy koszykarzy, w derbach Wrocławia mistrz Polski Śląsk niespodziewanie uległ ASPRO 74:75 (37:42). Najwięcej

punktów zdobyli: dla Śląska - Fryderyk West - 20, Keith Williams - 17, Jarosław Zyskowski - 16, Andrzej Wierzbacz - 12, dla ASPRO - Adam Wójcik - 23, Dominik Tomczyk - 17, Adam Gołb - 14, Aleksander Gusiew - 12.

Dream Team nr 2

Amerykański Związek Koszykówki „USA Basketball” zamierza - podobnie, jak na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie - wystąpić na mistrzostwa świata w 1994 r. w Toronto reprezentację zawodowców, czyli Dream Team 2. Według prezydenta USA Basketball C.M. Newtona, młode gwiazdy NBA, jak: Shaquille O'Neal (Orlando Magic), czy Larry Johnson i Alonzo Mourning (obaj Charlotte Hornets), a także utalentowani koszykarze drużyn uniwersyteckich, są w stanie stworzyć wyjątkowo silny zespół. Jego częścią byłaby potem przygotowana do występu na igrzyskach olimpijskich w Atlancie w 1996 r.

Bardzo dramatyczna była końcówka wrocławskich derbów, które w Hali Ludowej obserwowało ponad 2,5 tys. widzów. Na minutę i 46 sekund przed końcem spotkania rezultat był remisowy 69:69, a na 33 sekund przed końcem 73:73. Potem Fryderyk West wykorzystał tylko jeden rzut osobisty i Śląsk zdobył jedynopunktową przewagę 74:73. Pięknie otrzymali koszykarze ASPRO i prawie tuż przed ostatnim gwizdem sędziemu Adam Wójcik zdobył 2 punkty na wagę zwycięstwa swej drużyny. W Śląsku kompletnie zawiodł Dariusz Zelig, który nie zdobył ani jednego punktu.

Trochę koszykarskiej statystyki

W ekstraklasie pań po rozegraniu 17 spotkań w klasyfikacji snajperów prowadzi Eugenia Niekonowa ze Stali Brzeg - 398 pkt (średnia 23,41), wyprzedzając Natalię Tkaczuk (Stal Starachowice) - 379 pkt (22,29) i Agatę Słabęcką (AZS Poznań) - 354 pkt (20,82). Najlepszą w Stilonie Mariola Stanisławska zajmuje dziewiątą lokatę - 311 pkt (19,44). Beata Szamyrer jest trzynastą - 285 pkt (16,76), a Helena Rutkowska dwudziestą - 240 pkt (14,12).

W I lidze koszykarzy nadal prowadzi Roman Rutkowski (Hutnik Kraków) - 456 pkt (26,82), wyprzedzając Aleksję Ugrumową (Polonia Warszawa) - 386 pkt (22,71) i Adama Wójcik (ASPRO Wrocław) - 385 pkt (24,06). Najlepszy z Zastalu-Fortumu Gwidon Markiewicz zajmuje jedenastą lokatę - 302 pkt (17,76). Jarosław Jechorek jest dwudziestym pierwszym - 252 pkt (16,80), a Mirosław Rajkowski trzydziestym siódmym - 196 pkt (11,53).

Warto dodać iż Zastal-Fortum jest liderem klasyfikacji strażnych punktów. Zielonogórzanie w 17 meczach stracili zaledwie 1331 punktów (tj. średnio w jednym spotkaniu 78,3) i wyprzedzają Stal Bobrek Bobrek - 78,6 pkt i ASPRO - 80,4.

Komisja nie orze, tylko opiniuje

Borykającemu się z biedą i kłopotami gorzowskiemu rolnictwu do szczęścia są potrzebne tylko słuszne poglądy i opinie, więc postarano się tę potrzebę zaspokoić. Zarządzeniem z 19 stycznia wojewoda gorzowski powołał Międzyzwiązkową Komisję Opiniującą d/s Rolnictwa, której zadaniem będzie właśnie dyskusowanie i opiniowanie polityki rolnej w regionie, a w szczególności procesów przemian własnościowych. Komisję tworzą przedstawiciele związków zawodowych i organizacji rolniczych, a jej przewodniczącym został Tomasz Śliwa - szef Rady Wojewódzkiej „Solidarności” RI.

Pierwsza debata dotyczyła trudnej sytuacji w nasennictwie i zaopatrzeniu rolników w kwalifikowany materiał siewny, wynikającej z kłopotów finansowych „Centrali Nasiennej”. Opinia w tej sprawie ma być gotowa 10 lutego, kiedy to rolnicy rozstrząsają się już zaciągając ziarno siewnym i sadzeniaki.

(sc)

Nocni rabusie przed sądem

Prokurator rejonowy w Stubicach skierował do Sądu Wojewódzkiego w Gorzowie akt oskarżenia przeciwko dwóm groźnym rozbójnikom, którzy w lipcu ub.r. grasowali nocami w kilku rejonach województwa. W Ośnie Lubuskim wtargnęli do mieszkania pewnego małżeństwa, które pobili i zastraszyli nożem, a następnie obrabowali z gotówki i różnych dóbr o wartości 5,6 mln zł. Podobnego rozbój dokonali w kolonii Nowy Lubusz, gdzie też wdarli się do mieszkania, sterroryzowali lokatorów i ciężko pobili gospodarza, a potem uciekli ze skradzionymi łupami. Jeszcze tej samej nocy dokonali trzeciego rozbój - na drodze koło Starych Biskupic, zabrali przejeżdżającemu człowiekowi motorower.

Jednemu z rozbójników prokurator zarzucił też napad na mieszkańca Gorzowa, którego pobili, ale nie okradł tylko dlatego, że napadnięty nie miał przy sobie niczego cennego. Rozbójnik ten odpowie ponadto za włamanie w Orzelsku do kurnika, z którego wyniósł różne dobra o wartości 8 mln zł. Obaj rabusie doprowadzani będą na rozprawę z aresztu.

(sc)

superexpress

17 STYCZNIA przy Stadionie na Sulechowskiej w Zielonej Górze zginął młody wyżeł szorstkowłosy brazowobiałe - popielaty. Kontakt: tel. 653-14. COX00678

GINEKOLOG dr Krzysztof Kłyszewski, leczenie niepłodności, azuczenie zapładnianie, zabiegi w narkozie, codziennie 15 - 20 Halińców k/Warszawy, Jana Pawła II 57, kierunek Mińsk Mazowiecki, dojazd Dworzec Śródmieście tel. kierunkowy Warszawa 90-201-230 godz. 18 - 20. AK000042

SPRZEDAM autobus JELCZ 80 lub inne propozycje. Świebodzin, tel. 225-13 - 9.00-17.00. BGX00755

POSZUKUJĘ mieszkania do wynajęcia. tel. 29-527. BGX00765

KUPIĘ kiosk francuski. Zielona Góra, tel. 12-24. CGX00687

PRZEDSIĘBIORSTWO „LUG” Hurtownia Elektrotechniczna, Zielona Góra, Kręta 5 - zatrudni pracowników do księgowości z umiejętnością obsługi komputera. CGX00689

KUPIĘ dom, mieszkanie, może być do remontu lub wykończona (Zary lub okolice). Zary, Śląska 7/1. 71GZ

SPRZEDAM - klacze zarodowe „pogrubione”. Światłowski Prądnik 4 k. Lipian. 68GW

DUŻY pawilon bandlowy w Łęknicy sprzedam. Zagań, tel. 24-07. 74GZ

M-3 - sprzedam. Nowa Sól tel. 76-639. 110NS

KIM AUTO SERWIS
ŚWIEBODZIN
Świerczewskiego 82
tel./fax 240-38
CZĘŚCI
DIAGNOSTYKA
KOMPUTEROWA
NAPRAWY
BLACHARSKO-LAKIERNICZE

JAMNIKI krótkowłose po championie - złotej medalistce - sprzedam. Kosztyrn, Świerczewskiego 43, 26-01 wew. 556. 261GG

KUPIĘ przedpłat. Strzelce Kraj., tel. 588. 271GG

PILNIE kupię przedpłat. Gorzów, tel. 33-22-76. 272GG

ŻALUZJE. Gorzów, tel. 325-400. 278GG

ZIEŁ 130G - kupię. Nowa Sól tel. 52-80. 103NS

ŻAGAŃ tylko w dniach 25 stycznia i 1 lutego (poniedziałek) lrydogo z Zakładu Bioenergetyki „Uzdrowiciel” z Zielonej Góry na podstawie teczówki oka określą stan Twojego zdrowia. Zapisy i informacje: WARTA S.A. Agencja „CODEN-5” w Zaganiu, pl. Wolności 6, tel. 32-92 w godzinach od 8-16tej. BGX00708

KIOSK z lokalizacją, energia, woda, telefon - sprzedam. Nowa Sól tel. 77-197. 106NS

FORD transit 100D, pojemność 2500, 1990r. - długi, podwyższony - stan dobry - sprzedam. Zielona Góra, Technologicznych 2/9. CGX00671

WYNAJME - bje, pomieszczenie o pow. do 100 m² na podziemie elementów drewnianych w okolicach Zielonej Góry. Kupię maszynę do obróbki drewna. Zgłoszenia, tel. 64-732 Zielona Góra. BGX00830

ANTENY satelitarne „Amstrad” SRX 200, 48K e80, komw. 1.0 - hurt, detal 3,8 mln. Zary, Podchorążych 12, tel. 24-45. 72GZ

ZIELONOGÓRSKA SPÓŁDZIELNIA
„Samopomoc Chłopska”
z siedzibą w Zawadzie
ZATRUDNI od zaraz
* kierownika Piekarni w Raculi.
Zainteresowanych prosimy o kontakt osobisty w biurze Zarządu Spółdzielni w Zawadzie.
AK000188

UZUPEŁNIENIA I ZMIANY

W PROGRAMIE TV ZAMIESZCZONYM W TELEMAGAZYNIE

SOBOTA - 23.02.1993

PROGRAM I: 7.25 Program dnia (nowa poz.); 16.25 Zawód reżyser - Woody Allen (nowa poz.); 22.45 Reporterskie wspomnienia (nowa poz.); 12.20 Noc w Rio (uzup. zapowiedzi)

PROGRAM II: 11.10 My i nasz dom (zm. godz.); 11.25 Halo, Dwojka (nowa poz.); 12.10 Romeo i Julia - Berlin '92 (rep.) - zm. progr.; 12.35 Halo, Dwojka (zm. godz.); 14.30 Róża co chęta (zm. godz.); 14.50 Zwierzęta świata (zm. godz.); 15.40 Halo, Dwojka (nowa poz.); 0.10 Noc z La La Mi Do (zm. progr.)

NIEDZIELA, 10.01.1993

PROGRAM I: 6.55 Program dnia (nowa poz.); 7.55 Dylematy (zm. godz.); 8.40 Polskie Zoo (zm. godz.) (zm. godz.)

PROGRAM II: 9.15 Słowo na niedzielę (zm. godz.); 9.20 Powitanie (nowa poz.); 11.45 Pamięci Hanny Skarżanki (nowa poz.); 14.15 Animals (zm. godz.); 15.35 Sto pytań do Zbigniewa Brzezińskiego (zm. zapow.); 16.25 Program dnia (nowa poz.); 17.10 Stasiuk - sylwetka autora książki „Mury Hebronu” (zm. progr.); 18.20 Halo, dzieci (nowa poz.); 20.10 Godzina szczerości - dr Anna Fornalczyk (zm. progr.); 0.10 Studio sport (c.d.) - zm. godz.

Śmiertelny TWAR

Trening biegaczy na orientację szwedzkiego klubu IFK Sodertälje niczym tego dnia nie różnił się od poprzednich. Była pełnia sezonu i zawodnicy dysponowali doskonałą formą. Po treningu wszyscy poszli do sauny, po której mieli świętować urodziny dwóch kolegów z drużyny. W pewnej chwili Melker Karlsson stojący pod prysznicem zachwiał się i upadł na posadzkę. Koledzy błyskawicznie zastosowali masaż serca i sztuczne oddychanie. Bezskutecznie. W kilka minut później lekarz klubowy stwierdził śmierć 24-letniego, młodego sportowca na atak serca. Było to siódme w ostatnich latach śmiertelne zejście szwedzkiego zawodnika, uprawiającego biegi na orientację.

Melkera Karlssona uważano za najzdolniejszego szwedzkiego biegacza na orientację młodego pokolenia. Trenerzy twierdzili, że ma on ogromne szanse pójścia w ślady legendarnego Jorgena Martenssona. Wielkim sprawdzianem dla Karlssona miały być tegoroczne mistrzostwa świata w USA. Nie doczekał ich. Nigdy nie chorując na poważniejszą chorobę, zdrowy jak przysłowiowy rydz, zmarł na oczach kolegów. Już wcześniej, przed wypadkiem, pojawiły się głosy, iż powodem śmierci siedmiu szwedzkich biegaczy na orientację był nieznany wirus. Dzisiaj wydaje się, że tajemnica została wyjaśniona. Lekarze twierdzą, że przyczyną śmierci jest bakteria chlamydia pneumoniae, wywołująca infekcję dróg oddechowych (TWAR - Taiwan Acute Respiratory Infection), która prowadzi do zmian w mięśni sercowym i w końcu do zawału. TWAR wykryto po raz pierwszy w 1989 roku na Tajwanie. Najczęstsze objawy

TWAR to kaszel, katar, zapalenie płuc powodujące w najgorszym przypadku zawał serca.

Przyczyna wydaje się została wyjaśniona, jednak nadal nie wiadomo, dlaczego umierają tylko sportowcy uprawiający biegi na orientację. Zresztą pytani jest więcej:

- dlaczego choroba „dopada” tylko profesjonalistów, a nie ludzi uprawiających ten sport rekreacyjnie?

- dlaczego umierają wyłącznie mężczyźni?

- jaki jest związek choroby z rzeką Dalaven, w pobliżu której mieszkali wszyscy zmarli sportowcy?

- dlaczego zawodnicy umierają tak gwałtownie, kiedy każda choroba ma mniejszy lub dłuższy okres „wylegania”?

- dlaczego umierają tylko Szwedzi uprawiający ten sport?

Podobne pytania można by jeszcze mnożyć. Tymczasem wśród dziesiątek tysięcy miłośników biegu na orientację w Szwecji panuje popłoch. Rodzice zabraniają dzieciom chodzić na treningi. Sami też przestają regularnie biegać po okolicznych lasach. Psychoza strachu jest wszechobecna. Czy ma ona uzasadnienie? Chyba tak, zwłaszcza gdy spojrzysz na listę śmiertelnych zwałów TWAR:

* Lars Sundlof, lat 29, zmarł w 1989 roku

* Tommy Sunderstrom, lat 29, zmarł w 1991 roku

* Anders Werner, lat 27, zmarł w 1991 roku

* Jonas Dohlgren, lat 20, zmarł w 1991 roku

* Mats Larsson, lat 45, zmarł w 1992 roku

* Johan Bjorkman, lat 29, zmarł w 1992 roku

* Melker Karlsson, lat 24, zmarł w 1992 roku.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 21 stycznia 1993 roku zmarł mój kochany MĄŻ, nasz TATUSZ, TESC I DZIADZIUŚ

śp.

JAN KAWARSKI

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 25 stycznia 1993 roku o godz. 15.00 na cmentarzu komunalnym na Chynowie. Autokar zostanie podstawiony w dniu pogrzebu na parking przy Osiedlu Pomorskim o godz. 14.00. Pogrzeżona w żalobie

żona z rodziną

DKX00113

Zawiadamiamy, że w dniu 21 stycznia 1993 roku po długim i wypelnionym pracy życiu odszedł do wieczności nasz kochany OJCIEC, TESC I DZIADEK

śp.

JAN BRZESKI

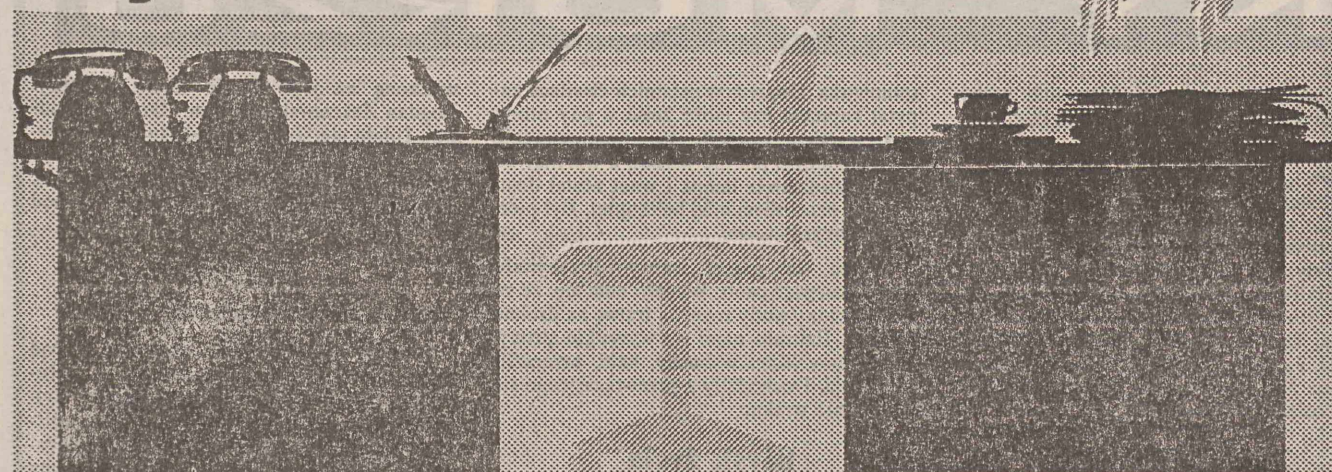
Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 26 stycznia 1993 roku o godz. 12.00 na cmentarzu komunalnym przy ulicy Wrocławskiej w Zielonej Górze. Pogrzeżona w smutku

rodzina

DKX00112

Odwołania, dymisje, zwolnienia ... Do tego już się przyzwyczailiśmy. Walka o byt pozostawia miejsce tylko najlepszym. Gorzej gdy jedynym atutem zwycięzcy jest fakt, iż we właściwym momencie stanął po właściwej stronie barykady lub poznał odpowiednich ludzi. Skąd to znamy?

Czyszczenie stołków?



Kamień Wielki. Wbrew nazwie jest to niewielka wioska zagubiona na krawędzi mapy. Od czasu gdy w pośpiechu wyprowadzili się stąd poprzedni właściciele niewiele tu zmieniono na lepsze.

Może właśnie dlatego dziwnie zaczęto spoglądać na nowego dyrektora miejscowego Państwowego Domu Pomocy Społecznej. Doprowadzenie pomieszczeń do przyzwoitego poziomu, rozbudowa, ogrodzenie, pomysł oczyszczenia wiejskiego stawu, który stał się ma centrum rekreacyjnego skweru.

Był jak niegroźny wariat dopóki nie wkroczył na niebezpieczne tory - postanowił zakłócić leniwy rytm miejscowej egzystencji. W ośrodku pojawili się obcy. Zepchnęli miejscowych na drugi plan. Na dodatek w stolicy województwa podobno szykuje się redukcja ciepłych stołków...

„Nie wiem. Czuje, iż zaczyna tutaj dziać się coś niedobrego. Kryzys od dawna wisiał w powietrzu, lecz bomba wybuchła właśnie teraz. Cała załoga została na dobrą sprawę sterroryzowana przez dwie osoby. Nie chcę wypowiadać się kto ma rację. Chodzi o przestrzeganie pewnych reguł gry”.

Rozpoczęła się krucjata przeciwko dyrektorowi. Na czele, ze stosownym sztandarem (tym razem wybrano „Solidarność”) i odpowiednią wrzawą stanęły dwie osoby. Misjonarze nie facygowali się nawracaniem zbłąkanych owieczek. Ruszyli wprost do Gorzowa z odpowiednią „biblią” pod ręką (dla jednych było to dossier, dla innych paszkwile). Na ręce Wojewody oraz Dyrektora Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej trafiła stosowna dokumentacja. Złamane przykazania to: samowola, brak poszanowania reguł współżycia

międzyludzkiego, przerost administracji, zatrudnianie „swoich” ludzi, szczególne uprzedzenia do „Solidarności” i prześladowanie jej członków.

W efekcie dyrektor został 5 stycznia 1993 odwołany z zajmowanego stanowiska.

„Jestem wstrząśnięta. Z dyrektorem Stanisławem Suskim pracowałam mi się doskonale i nie mogę zrozumieć co tutaj oznacza termin - brak zrozumienia zasad poszanowania stosunków międzyludzkich. Jednak nie to jest ważne. Do urzędników w stolicy województwa trafiały pisma sygnowane - pracownicy. Proszę zapytać wokół kto te pisma podpisał. Ponadto dlaczego nawet nie wiem, iż coś takiego było wyłożone?”.

„Pani Dyrektor z Gorzowa przyjechała do nas na pogadankę poświęconą oym stosunkom międzyludzkim. Natomiast nie uznała za

stosowne powiedzieć nam nawet o tym, iż dyrektor został odwołany. My o zwolnieniu dowiedzieliśmy się z plotek krążących po wsi. Konkretniej? Pewna osoba by zniechęcić jedną z koleżanek do wstąpienia do nowoorganizowanych związków powiedziała jej matce, iż dyrektor nie jest już dyrektorem. Czy to jest właśnie to uzdrawianie?”.

„Jestem członkinią Solidarności. Rzeczywiście dyrektor często nie rozumiał pewnych spraw - niech przykładem będzie moja pożyczka mieszkaniowa. Jednak rzeczywiście powinno się to zrobić bardziej otwarcie”.

„Wszędzie redukcje. Po prostu ktoś szykuje się na ten wygodny stołek. Lata harówki dyrektora, a teraz chce tutaj przyjąć kogoś by nadstawić pierś do odnaczenia. Między nami założę się z panem - oto na kartce nazwisko człowieka, który zostanie dyrektorem. Znowu ktoś odtnie kupon od pseudokonspiracyjnej przeszłości. Mówi się o konkursie? Wszyscy wiemy czym tak w istocie jest taki konkurs - to zawsze mecz do jednej bramki”.

„Błędów nasz dyrektor popełnił kilka. Po pierwsze zaczął wprowadzać dyscyplinę pracy, chciał przykroć jawnie złodziejstwo, po drugie chciał zbyt wiele zrobić. Ma jednak pecha - był czerwony. Gdy trzeba było pracować był dobry, a teraz fora ze dwóra. Jest niebezpieczny: nie dość, że czerwony to jeszcze zdolny”.

„Przerost administracji? Proszę oto statut placówki - dyrektor trzymał się jego litery. Popieranie swoich? Rok leżało w Rejonowym Biurze Pracy zapotrzebowanie na pedagoga do terapii zajęciowej. Czyja to wina, iż jedynym człowiekiem ze stosownymi kwalifikacjami jest komuch? Bezasadne zwolnienia. Otrzymaliśmy dyspozycję zgodnie, z którymi powinniśmy zatrudniać tylko osoby ze stosownymi kwalifikacjami. Podobnie z decyzją o redukcjach. Dowodem na to, iż nie lubił Solidarności jest to, iż nie dał organizacji pomieszczenia do pracy w placówce, która praktycznie pęka w szwach”.

„Wszystko to czeza paplanina. Powołajmy bestronną komisję, która zajmie się sprawą. Nie przepadam za bytym dyrektorem, lecz ogromu pracy, którą wykonał nie można mu odmówić. Podobno jesteśmy w swoim domu? Dlaczego ponownie wystarczy interwencja w kolejnym czerwonym domu aby wszystko załatwić?”.

Rozmowy toczą się w specyficznej atmosferze placówki przeznaczonej dla chorych psychicznie kobiet. Co chwila wchodzi pensjonariuszki, co chwila wchodzi nowe osoby personelu, na korytarzu rozlegają się przeraźliwe krzyki. Obcy szybko tracą rezon. Może właśnie tutaj dziwią podziały i granice zza murów. Tych ludzi w niewielkim stopniu obchodzi nakrycie głowy narodowego godła i zawodowo - ideologiczna przeszłość ministra Wachowskiego.

Zbulwersowany decyzją WZPS jest także sekretarz gminy Witnica Eugeniusz Kurzawski. „Nie chcemy mieszać się w sprawy domu pomocy społecznej. Jesteśmy jednak zdumieni. W ciągu dwóch lat człowiek ten wykonał wprost niewyobrażalną robotę - z ruiny zrobił, a właściwie ciągle jeszcze robi pokazową placówkę. Ma on prawdziwy dar do wyszukiwania pieniędzy”.

Dyrektorka Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej jest znacznie mniej zbulwersowana. „Stawiamy na demokrację. Konkurs na stanowisko dyrektora placówki w Kamieniu Wielkim jest otwarty i szansę ma każdy, także dawny dyrektor. Jaki był pan Suski? Mam zwyczaj pamiętać tylko dobre rzeczy - jest bardzo uczciwy. Był zaangażowany może nawet nadmiernie. Przyplacił to zdrowiem. Nie zgadzam się na koncepcję, iż jest to czyszczenie stołków”.

Samego dyrektora zastaliśmy już w domu. Wzrusza ramionami jak człowiek, który spodziewał się tego co nastąpiło. Chce walczyć jednak nie o stołek tylko o dobre imię. „W całej tej sprawie nie przeważa troska o prawidłowe funkcjonowanie zakładu, troska o podopiecznych, lecz interes właskiej grupy. Wsparte jest to uwłaczającą godności nagonką personalną o zabarwieniu politycznym. O tym kto ma rację zdecydować sąd - za pomówienia trzeba odpowiedzieć. Nie rozumiem tylko reakcji zwierzchników. Dlaczego wszyscy wszystkim przytakują. Jak mówi plotka zagrożony jest już kolejny dyrektor PDOS i to także taki, który sporo zrobił dla swojej placówki. Może jest to już reguła?”.

DARIUSZ CHAJEWSKI

Nadzieje kramszczan są ogromne, szanse niewielkie. Chyba że Rada Miejska w Babimoście zmieni. Albo Urząd Rady Ministrów złamie przepisy.

- Kilku krzykaczy otumanilo wieś - słyszę w Babimocie. - Jeszcze nie ma decyzji, a oni już podzieliли władzę między siebie. Wiadomo, kto będzie wójt, kto skarbnikiem, kto radnym. - Bzdury - złości się kramszczanin. - Przeprowadzi się demokratyczne wybory i ludzie zdecydują. - Co to za gmina, która liczy półtora tysiąca mieszkańców? Jeśli nawet uda im się utworzyć tę gminę, to za co utrzymają 13 urzędników? - Nie 13, lecz 7 - prostują kramszczanie. - A skąd tytu wezmą? - pytają w Babimocie. - Nie ma u nas ludzi wykształconych? - bronią się kramszczanie. - Dojeżdżających do pracy w Sulechowie? - Podniosą wam podatki. - Ten argument złamał kilka osób.

Do 1973 roku Gromadzka Rada Narodowa miała siedzibę w Nowym Kramsku, w pałacyku gdzie dziś biblioteka. Ludzie byli zadowoleni, bo władza pod ręką. Ale kiedy powstała gmina w Babimocie i gromada nowokramska została do niej włączona, coś się zaczęło psuć. Kramszczanie dopytali się, do kogo napisać wniosek, żeby przywrócić siedzibę. Porządek musi być, słyszeli. Warszawa postanowiła i tylko Warszawa może zmienić decyzję.

Jesienią 1989 r. powstał w Nowym Kramsku Komitet Obywatelski. Na pierwszym miejscu postawił sprawę powołania nowej gminy. Wystawił pięciu kandydatów na radnych w Babimocie. Wygrało czterech. Zaraz po wyborach w sześciu wsiach został przeprowadzony sondaż. Wzięło w nim udział 53 procent osób uprawnionych do głosowania. 93 procent opowiedziało się za utworzeniem gminy Nowe Kramsko.

Na zebraniu wiejskim we wrześniu 1990 r. Tadeusz Mleczak, członek Zarządu gminy babimojskiej, przekonywał, że nie ma sensu się dzielić. Ale zaraz Henryk Klemt przypomniał, jak to było kiedyś, gdy do władzy gminnej było kilka kroków. To Krzysztof Błaszyk, sekretarz gminy, spytał, czy Nowe Kramsko, jeśli zostanie gminą, poradzi sobie z pieniędzmi. Poradzi, poradzi, twierdzili ludzie.

Kilka dni później radni uchwaliли istnienie gminy w starym kształcie. Jednocześnie zaproponowali utworzenie gminy kramskiej. Ta uchwała do niczego nie zobowiązywała Zarządu babimojskiego. Dziś radni twierdzą, że została źle sformułowana, ale wtedy wszyscy uczyli się rządzenia po nowemu. Gdyby prawnicy w Urzędzie Wojewódzkim wykneli im niejasność treści uchwały, poprawiliby każde zdanie.

Burmistrz i Zarząd wiele razy zastanawiali się, co dalej, żeby było sprawiedliwie, demokratycznie i po myśli kramszczan. W końcu radni zdecydowali, że nie będzie żadnego podziału gminy. To wystarczyło burmistrzowi. Sprawę uznał za zakończoną.

A kramszczanie czekali i przypominali swoim radnym, po co zostali wybrani. Gmina miała być tak duża jak parafia: Nowe Kramsko, Stare Kramsko, Janowiec, Kolesin, Marianówka i Karolewo. Ze bez niczyjej pomocy poradzą sobie.

Przekonywali, choć to było zbędne, że są gospodarzami. Grunty mają licze, ale

zbierają z nich tyle, jakby gospodarowali na czarnoziemach. Traktory, kombajny, nawozy - to u nich rzeczy codzienne. Żadne gospodarstwo nie jest zadłużone w banku.

Gdyby tego było za mało, to przypominają, że bez niczyjego nakazu założyli wodociąg, w Nowym Kramsku mają ujęcie wody pitnej, stacje uzdatniania i pomp. Z własnej woli i potrzeby zbudowali gazociąg. Telefonów u nich tyle, że mogą konkurować z farmerami w Europie Zachodniej. Główne drogi są wysfaltowane, dojazdowe do połć takie, że można nimi chodzić nawet w pantofelkach. Po zmroku palą się lampy i to nie co druga, ale każda. Domy otykowane, w nich centralne ogrzewanie, na dachach anteny satelitarne. Przyjdzie sobota, to ludzie biorą miotły i sprzątaj podwórka. Tacy już są, że spokojnie nie posiedzą.

We wsi jest poczta z mieszkaniem dla personelu. Piekarnia. Stolarnia. Kościół i plebania. Sklepów tyle, że wszystko na miejscu można kupić. Po meble albo wideo trzeba jechać do Sulechowa, ale to niedaleko i prawie każdy ma auto.

We wsi jest podstawówka z salą gimnastyczną, świetlica, boiskiem, ogrodzona. I przedszkole. I biblioteka. I świetlica na 450 miejsc. Kramszczanie zbudowali prawdziwy stadion z wszystkimi urządzeniami sanitarnymi, a na mecze może przychodzić nawet 10 tysięcy osób, tyle jest miejsc siedzących.

Zachoruje kto, to nie musi jechać do Sulechowa czy Babimostu, na miejscu zbada doktor Czesław Dudlik. Bola kogo zęby, to idzie do dentystki. Jest i cmentarz.

Gdyby, nie daj Boże, piorun strzelił w czujną stodołę, to strażacy w pięć minut będą na miejscu. A remiza nowa, z garażami, sporą salą, kuchnią, że można urządzić w niej zabawy huczne, jeśli ktoś zechce to i wesela albo chrzciny.

Argumentów dużo, a mimo to Rada Miejska w Babimocie nie dała się przekonać. Kramszczanie wyciągnęli inne racje. Tłumaczy, że od wieków tereny te, położone na skraju Wielkopolski, Śląska i Brandenburgii, pozostawały niezmiennie polskie: etnicznie i kulturowo. Mieszkańców cechuje patriotyzm, pracowitość, umiejętność organizacji pracy, przedkładanie interesów społecznych nad osobiste.

To tutaj toczyła się najdłuższa wojna nowoczesnej Europy. W czasach niemieckich większość należała do Związku Polaków w Niemczech. We wsi było Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne, Polsko-Katolicki Związek Młodzieży, Polsko-Katolicki Związek Rolników, Towarzystwo Kółek Rolniczych, Bank Ludowy. Nie w Babimocie, ale w Nowym Kramsku znajdowała się polska szkoła, do której w roku 1938/39 chodziło aż 108 dzieci. W tej szkole robotek ręcznych i języka ojczystego uczyła znakomita pisarka Maria Zientara. Szkoła polska też była w Starym Kramsku. Wspominają o ochronce, księżach Dudzińskim, Krugu, Braunie. Przekonują, że pielęgnują tradycję i zwyczaje swoich ojców. A gmina, gdyby powstała, jeszcze bardziej by ich zmobilizowała do zachowania kultury duchowej i materialnej, folkloru.

Wania kultury duchowej i materialnej, folkloru.

Rada babimojska nie mogła milczeć, uchwaliła więc w czerwcu 1991 r., że mimo wszystko będzie istniała wspólna gmina. Ale radni z Nowego Kramska nie ustępowali. Skoro zostali zobowiązani dowołania o samodzielną gminę, robili to skutecznie. Utworzyli grupę inicjatywną. Na jej czele stanął doktor Dudlik. Członek Zarządu babimojskiego, Leonard Wachowski, ciągle przypominał, że sprawę trzeba załatwić zgodnie z wolą kramszczan. Może gdyby w Zarządzie było więcej jędrnych zwolenników, już dawno istniałyby dwie gminy.

Nam nie chodzi o pieniądze - zapewnia Wachowski, a Dudlik dodaje: - Będziemy gospodarzami na swoich. Dziś jest tak, że więcej dzieje się w Babimocie. Rozumiemy, miasto, ale dlaczego naszym kosztem?

Burmistrz gminy, Bernard Radny, uważa, że doktor Dudlik nie ma racji. W 1991 r. na jednego mieszkańca Babimostu gmina wydała coś ponad 600 tysięcy złotych, a na mieszkańca Nowego Kramska ponad 700 tysięcy. Prawda że w następnym roku było inaczej. Ale w tym roku znowu więcej pieniędzy dostanie Nowe Kramsko. Trzeba wyremontować hydrofarmę, a to będzie kosztowało 120 milionów złotych. Ośrodek zdrowia jest na garnuszku gminy. Remontu wymaga pałacyk i są na to złotówki.

Kiedy przedstawiłem ludziom te argumenty - mówi burmistrz - wielu przyznało mi rację.

Rację ma zwykle ten, kto jest przy głosie - twierdzi Wachowski.

Przecież nie wszyscy radni z Nowego Kramska chcą mieć gminę na miejscu. Tylko trzech podpisało się pod wnioskiem - przypomina burmistrz. - A ten gazociąg to zbudowali przy pomocy pieniędzy z funduszu rozwoju wsi. Na wszystko otrzymywali jakieś dotacje.

Salomonowym wyjściem było przeprowadzenie referendum. Rada Miejska opowiedziała się za takim rozwiązaniem we wrześniu 1992 r. Wcześniej odbyło się zebranie w Nowym Kramsku. Wtedy dyrektorka szkoły, Stefania Wachowska, powiedziała, że utworzenie nowej gminy będzie korzystne. Zgodnie z nowymi zasadami subwencjonowania oświaty, szkoły wiejskie będą otrzymywały więcej pieniędzy. Gdyby urząd był na miejscu, ludzie mieliby bliżej do rady prawnej. I w końcu ruszyliby zagospodarowanie turystyczne gminy, co nie jest bez znaczenia dla rzemieślników, sklepikarzy, gastronomików. Wtedy Wachowski poinformował, że Zarząd zdecydował, iż postąpi zgodnie z wolą mieszkańców. Odbyło się głosowanie. Nikt nie był przeciw podziałowi gminy.

Burmistrz powiadomił wojewodę o zamiarze przeprowadzenia referendum.

Kramszczanie sądzili, że referendum to tylko formalność. Rada Miejska wyznaczyła dzień, ludzie odpowiedzą na pytanie i sprawa załatwiona.

Grupa inicjatywna miała już gotowy wniosek o podział gminy. Opracowała strukturę władz gminy, program gospodarczy i wszystko co jest niezbędne do

funkcjonowania nowej jednostki administracyjnej. Nie czekając na wyniki referendum, bo czas naglił, radni Zbigniew Szczucki, Leonard Wachowski i Czesław Dudlik ostatniego dnia września zeszłego roku za pośrednictwem wojewody zielonogórskiego wystąpili do Urzędu Rady Ministrów wniosek o utworzenie nowej gminy. W swoim piśmie wyjaśnili, że nie mają do tego prawa. „Do chwili obecnej, mimo nalegań z naszej strony, Zarząd nie wykonał (...) uchwały Rady Gminy, a jedynym źródłem przymuszania Zarządu do złożenia wniosku do Rady Ministrów mogłoby być złożenie wniosku o odwołanie Zarządu. Takiego wniosku jednakowoż nikt z radnych nie składał, stojąc na stanowisku, że wywieranie na Zarząd tego rodzaju presji nie jest konieczne do tego, aby spowodować rozpatrzenie sprawy przez Radę Ministrów”. Grupa inicjatywna uznała, że Rada Ministrów może utworzyć nową gminę kierując się również wnioskami radnych.

Wojewoda wniosek radnych kramskich przesłał wyżej. Żadna odpowiedź z Warszawy nie nadeszła.

Wstępnie wyznaczono referendum na niedzielę 6 grudnia 1992 r. Czy powinni głosować wyborcy w całej gminie babimojskiej, czy tylko w wioskach zainteresowanych wyodrębnieniem gminy nowokramskiej? Ordynacja wyborcza w tej sprawie jest niejasna. Po konsultacjach z Warszawą Wojewódzkie Biuro Wyborcze uznało, że wybory mogą się odbyć nawet w części gminy. Zarząd babimojski przygotował projekt uchwały: „Rada Miejska w Babimocie postanawia o przeprowadzeniu referendum wśród mieszkańców wsi: Nowe Kramsko, Stare Kramsko, Kolesin i osady Janowiec w sprawie utworzenia nowej gminy pod nazwą Gmina Nowe Kramsko”. Były gotowe wzory karty do głosowania.

W listopadzie na sesji Rady Miejskiej zapadła decyzja, że jednak referendum nie będzie. Rada to 18 osób. Z gmin zainteresowanych wyodrębnieniem nowej jednostki jest tylko 5 radnych. Przegrali w głosowaniu.

Czesław Dudlik złożył mandat radnego. Powiada, że nie chce, aby ktokolwiek uważał go za rozrabiake.

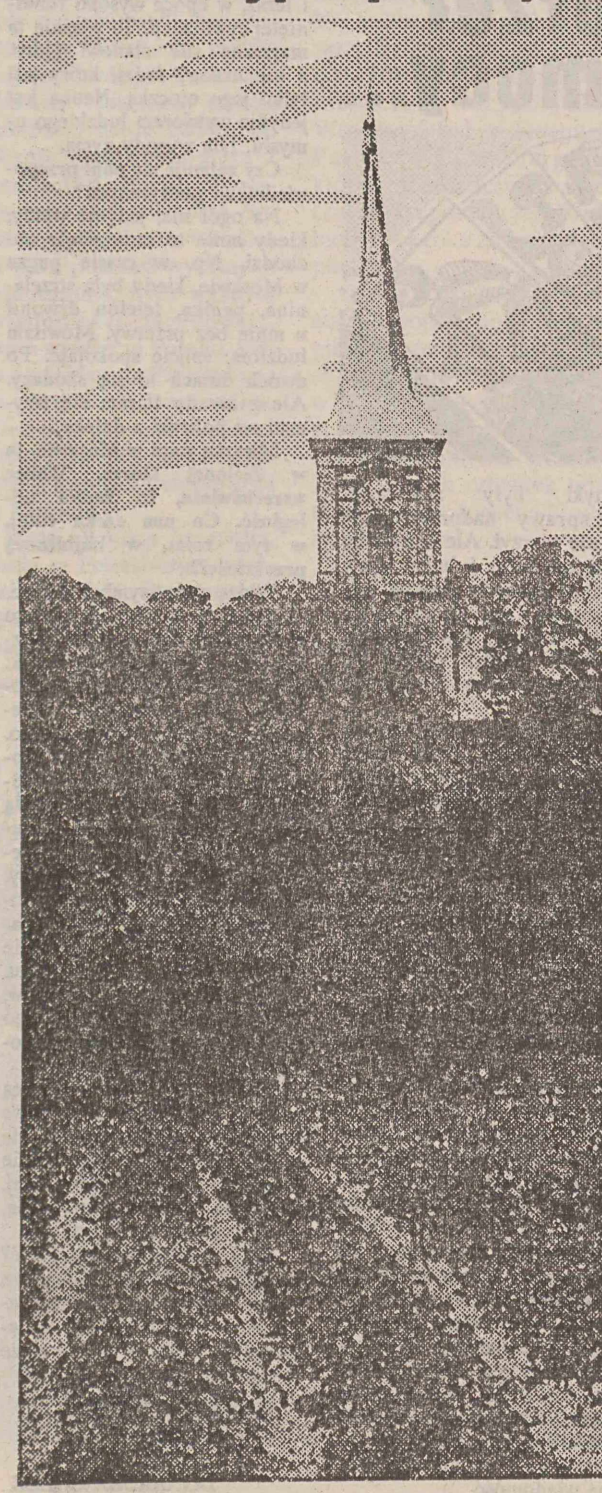
Gdybyśmy mieli gminę na miejscu - mówi Wachowski - zajęlibyśmy się zagospodarowaniem Jeziora Wojnowskiego. Zbudowali oczyszczalnię ścieków. Woda, którą pije Zielona Góra, byłaby czystsza.

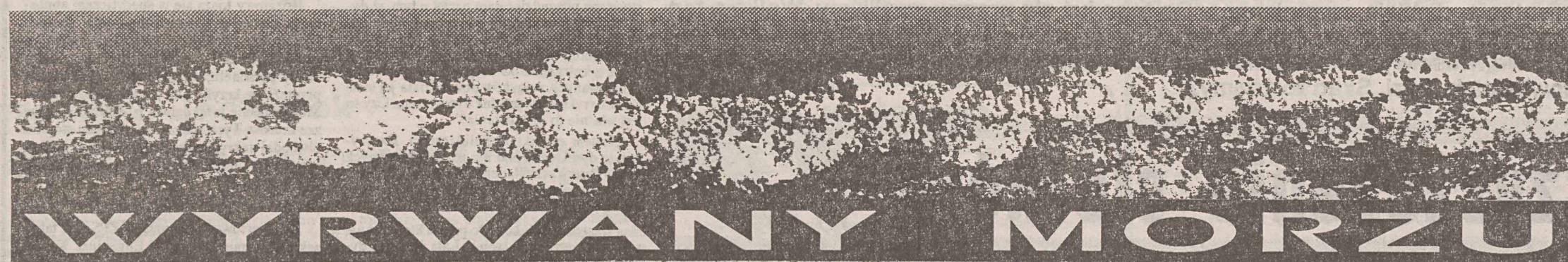
Tu chodzi o demokrację - dodaje doktor Dudlik - Skoro ludzie chcą mieć gminę na miejscu, dlaczego nie pozwolili im na to?

ALFRED SIATECKI

PS. Kramszczanom pozostało jedno wyjście. Zebrać podpisy w sprawie przeprowadzenia referendum. Jeśli 10 proc. wyborców poprze ich wniosek, Rada Miejska będzie musiała zarządzić głosowanie. Ale wtedy co najmniej 30 proc. wyborców z terenu całej Babimojszczyzny musi pójść do lokali. I większość musi opowiedzieć się za rozdzieleniem gminy.

Najdłuższa decyzja Trzeciej Rzeczypospolitej





Edwarda Kurpiela, mieszkańca Szczecina, ze łzami w oczach witała cała rodzina. Wprawdzie małżonka, pani Zofia, w ubiegły piątek, osobście była w szpitalu w Stralsundzie i tam odbyło się pierwsze, nie do opisania, wrzuszające spotkanie, ale tu, w domu, miało ono szczególny charakter.

Była mama, pani Maria Kurpiel, była siostra pana Edwarda Wiesława Grabowskiego, który pierwszy raz, Tadeusz Grabowski, był marynarzem, lecz niestety, zginął w katastrofie statku „Busko-Zdrój”, a obecny małżonek, również Tadeusz, także pływał. Witała go córka - Marzena z mężem Sławomirem, druga córka - Ewa i 4,5-letnia wnuczka - Sonia.

Wszyscy oczywiście z bukietami kwiatów.

Zaczęło się normalnie

- To był normalny rejs - rozpoczyna swoją relację Edward Kurpiel. Prognozy nie zapowiadały nic dla nas złego. Przed nami wyszedł prom „Silesia”. Później, w morzu, wyprowadziliśmy go. Nie było kołysania. O godzinie 1.20 położyłem się i zasnąłem. W pewnym momencie obudził mnie hałas. W kabinie zaczęło wszystko jeździć. Wstałem, zabezpieczyłem wszystkie ruchome przedmioty i znów położyłem się w kajocie i usnąłem. Nagły przechył wyrwał mnie ze

snu. Zapaliłem lampkę znajdującą się nad kojką. W tym samym momencie usłyszałem sygnał opuszczenia statku i słowa kapitana Ulasiewicza: Uwaga! Uwaga! Oglaszam alarm opuszczenia statku! Powtarzało to w języku polskim i angielskim. Któregoś dnia mogła być godzina? Nie pamiętam, zresztą nie widziałem. Przechylił się spowolniony, istne spustoszenie. Zabarykadowałem się drzwi. Z wielkim trudem wyciągnąłem z szafki worek. Rozrywałem go mocno, by jak najprędzej wydostać z niego ratowniczy skafander. I te piekielne drzwi. Nie mogłem się przez nie przecisnąć.

Byłem tylko w piżamie i do tego boso. Niemal w cyrkowym biegu po sztach, bo wielki już przechył, próbowałem założyć skafander. Pierwszego elektryka - Andrzeja Korzeniowskiego, raptownie przechylił wyrzucił na korytarz. Zatrzasnął się za nim drzwi i nie mógł już wrócić do swej kabiny, gdzie znajdował się ratowniczy skafander. Kiedy usiłowałem dostać się na pokład, przechył na lewą burtę osiągnął już 70 stopni. Za nic w świecie nie mogłem już o własnych siłach wgramolić się na pokład. Koledzy rzucili linkę od kapoka.

„Heweliusz” leżał

Lewa burtą była już pod wodą. Za nic w świecie nie można było spuścić tratwy, a ja wciąż słyszałem słowa kapitana Ulasiewicza: Uwaga! Oglaszam alarm opuszczenia statku. Uwaga, ogłaszam... Po polsku i po angielsku. Na dworze było piekło. Niczego już nie było widać: ani morza, ani świata. Tylko z nieopisaną siłą szalał żywioł. Spienione fale z furii waliły o kadłub. Rozpylone huraganowym wiatrem wody wciśnięły się wszędzie, zapierając oddech. Zdawało się, że zaraz powybijają nam

oczy; ale nie było paniki. Marynarze zachowywali względny spokój i opanowanie.

Uspokajaliśmy pełzających już niemal kierowców „Tirów”. Wystraszonym pasażerom dawaliśmy pasy ratunkowe, bo nie zdążyli, a może zapomnieli je założyć. Te pasy wydzielaliśmy rozżewionemu morzu. Krzyčeliśmy, by pasażerowie jak najszybciej docierali do tratw znajdujących się na wodzie. Nie musieli nawet skakać. Wystarczyło do tej kipieli wchodzić, bo woda zalewała kostki. Ja wskoczyłem i myślałem, że to już koniec. Nie miałem czym oddychać. Rozpylona solanka zatykała nos, usta.

Z wody do wody

To była nierówna walka z rozszalałym morzem. W niezbyt swobodnym skafandrze płynąłem do pobliskiej tratwy. Płynąłem? Czy w takim prawdziwym morskim piekle można w ogóle mówić o pływaniu? Dziś siatki lat żeglujące, ale takiego Bałtyku jeszcze nie widziałem. Walły zewsząd wielkie jak wieżowce fale, a gdy znalazłem się przy tratwie, rękawice zeslizgiwały się z jej uchwyty. Jak już się złapałem, woda odrywała mnie niczym pyłkę, ale koledzy znów uratowali mi życie - wciągnęli do środka. Wpadłem z wody do wody, bo tratwa była zalana, więc siedzieliśmy w niej po pas w lodowatej wodzie. Czyniła ono jedno dobro - dawała większą stabilność naszej tratwy.

Gdzie morze, gdzie niebo?

Było ciemno. Nie widzieliśmy już mostka statku, naszego kapitana. Słyszeliśmy jednak jeszcze jego głos. Wiedziałem, że tam był także trzeci oficer - Janusz Lewandowski, który niemal do końca nie opuszczał swojego

stanowiska. Dopiero w ostatnich chwilach zapytał kapitana czy może zejść, a gdy otrzymał zgodę, opuścił to pomieszczenie i w skafandrze, już nie wszedł, a wpłynął do morza. Zadziałała lampa i wnet został dostarczony przez niemiecki helikopter. Był pierwszym szczęśliwcem.

Wróć do naszej tratwy. Przebywało w niej dziewięć osób. Wydało nam się, że za moment tony wody rozerwą tratwę na drobne kawałki. Rzucało nami we wszystkie strony. Słyszeliśmy jakieś wybuchy, huki, przeraźliwe traski. Dochodziły z przewracającego się już pewnie wraku.

Błysk życia

Sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna. Jak mogliśmy, dodawaliśmy sobie otuchy. Musimy przeżyć własną śmierć, musimy! Tłumaczyłem kolegom, koledzy tłumaczyli mi. Walczyliśmy o nasze życie, ale stał nam z minuty na minutę Leszek Kochanowski. Usłyszeliśmy jednak jakiś warkot. Podierało to nas. Czyżby helikopter? - zastanawialiśmy się licząc na ocalenie. „Drugi” ze środkowej tratwy wyrzucił rakietę. Jedną, drugą, trzecią.

Byliśmy powiązani z trzema tratwami, dla większego bezpieczeństwa.

Helikopter podniósł najpierw Leszka. Był najstarszy, wymagał natychmiastowej pomocy lekarzy. Kiedy śmigłowiec pojawił się ponownie stało się coś okropnego. Zawadził o drugą tratwę. Wysypali się z niej ludzie. Bogdan Zakrzewski jakoś zdolał dopłynąć do naszej tratwy. Wciągnęliśmy go.

Pojawił się niemiecki statek ratowniczy „Arkona”, a gdy był w pobliżu nas, na roz-

wieszoną na jego burcie siatkę, wskoczył Bogdan Zakrzewski. Za nim - Grzegorz Sudwoj. Udało się. Trzeci skakał Andrzej Korzeniowski. Zeslizgnął się z siatki i wpadł do morza. Między naszą tratwą a statkiem. Zginął na naszych oczach. Wciągnęło go pod ratowniczą jednostkę.

Wołanie spod przewróconej tratwy

Tego nigdy nie zapomnę. Pod przewróconą tratwą znajdowali się żywi ludzie, a my nie mogliśmy im pomóc. Byli w ratowniczych skafandrach i to uniemożliwiało uwolnienie się z uwięzi. Wołali o ratunek. Słyszałem głosy: jedyną kobietę wśród załogi, młodszego stewarda Teresy Sienkiewicz.

Na naszej tratwie było już nas tylko dwóch. Młodszy ode mnie o 26 lat motorzysta Jurek Petruk zapiął mi pasy i zostawił wciągnięty na pokład śmigłowca. W chwilę później wciągnęli Jurka.

W trzeciej tratwie wszyscy zginęli, troje ludzi.

Leceliśmy. Prosiłem pilotów, by leżącemu i nie dającemu oznak życia Leszkowi natychmiast podano tlen. W szpitalu błyskawicznie znalazł się na reanimacji. Nam podawano kroplówki i dziwiono się, że w ogóle żyjemy.

Przebywaliśmy w lodowatej wodzie około czterech godzin, gdzieś od piętej rano do dziewiątej. Gdyby nie ten skafander...

- A co z kapitanem?

- Nie opuścił mostka do końca. To był doskonały dowódca, wspaniały kolega i przyjaciel.

BOGDAN CZUBASIEWICZ

Niedziela na bazarze



Pan Siergiej z Kijowa sprzedaje na bazarze okrągłe ramki do obrazków i fotografii i termosy. Interes, mówi, nieźle idzie, ale coraz mniej się opłaca, odkąd na Ukrainie ceny skaczą bez umiaru. Jak trafił do Zielonej Góry? Och, zna na pamięć mapę Polski. Pyta o Jelenią Górę, chciałby się tam wybrać, podobno ładne miasto, stolica kurortów.

Siergiej ma 35 lat, ukończył Instytut Transportu Samochodowego, krótko pracował w zawodzie. Jak wyżyć z państwowej pensji? Żona mało zarabia, synek w drugiej klasie. W trosce o dom założył przedsiębiorstwo, właściwie warsztat. Cztery osoby robią ramki, a on je wozi do Polski, czasem udaje mu się znaleźć zbyt w sklepach, hurtowni. Niczym komputer mnoży i dzieli ukraińskie kupony, ruble, złotówki, dolary. Na czas handlowania wynajmą pokój, za tydzień pojedzie do domu po towar.

Już trochę mówi po polsku. Zew krwi, dziadek po kądzieli, profesor, był Polakiem. Z przekazów rodzinnych wiadomo, że w roku 1916 wyjechał na Uniwersytecie Warszawskim. Ewakuowany na Ukrainę w czasie I wojny światowej już nigdy nie wrócił do kraju. W Warszawie zostali jego dwaj bracia. Jak pani myśli - pyta Siergiej - gdybyśmy napisali do rektora może znajdą ślad dziadka i odzyskam krewnych? Radzę, niech pisze. Opo- wieść o dziadku brzmi prawdopodobnie.

Wielu obywateli postradzieckich państw powołuje się teraz na polski rodowód. Młoda kobieta siedząca wśród tobołków i wszelkiego dobra, rozłożonego na ziemi, przedstawia się jako spokrewniona z Gorbaczowem, bo mieszka w Stawopolu. Michaił Siergiejewicz - informuje - rzadko odwiedza matkę - starszkę. Może przysła jej pieniądze?

Pani ze Stawopola kwitnie zdrowiem, jest - nie do wiary - rencistką. Uderza w gorzki ton. Co to za renta? Rapiem 3 tysiące rubli, wystarczy

na kawałek kielbasy. Jeśli biznes dobrze pójdzie uciutą sporo grosza. Zachwała berety, po 11 tysięcy sztuka, taniej niż na straganie z przeciwa, plotkuje z rodakami i robi na drutach. Nie dla zabicia czasu. Opaski z włóczki, na głowę, czarne, czerwone, szły jak woda w wielki mroź, przecięć zakrywają uszy. Popyt niestety znalazł.

Na „ruski rynek”, w niedzielę, wala tłumy. Zawsze można coś wypatrzyć z kłobowską rzeczą potrzebną i niepotrzebną, które też się kupuje, bo tanie. Figurki, pościel, zabawki, firanki, narzędzia, makatki, zegarki, kawior, kosmetyki... niewiarygodna zbierania. Psy i koty jedynie na obrazkach, kicz. Zegar stylizowany na kominkowy kosztuje 100 tysięcy, jak za darmo. Jakis pan taszczy metalową skrzynkę. - Teodolit - tłumaczy - do pomiarów geodezyjnych. Jakim się na tym nie znał to bym nie kupował, drogo go sprzedam. Przyciąga oczy dywan, orgia kolorów.

Sprzedawcy chętnie wdają się w rozmowy. Żaden nie powie, ile kosztuje wynajęcie straganu, ile pokoju, gdzie i jak wymienia złote na dolary. Tajemnica handlowa.

Według szacunkowych obliczeń turyści-handlarze ze Wschodu wywieźli w roku 1991 okragły miliard dolarów, przez trzy kwartały 1992 - 700 milionów. Kontrola celna bardzo rzadko wykrywa przemycaną walutę.

Pani Lusja, pedagog, zatrzymała się „u znajomych”. - Mili ludzie. Co wieczór czują kolację, zachęcają, proszę jeść i pić. A ja pomagam dzieciom odrabiać rosyjski. Nigdy nie myślałam, że nauczycielka zostanie uliczną handlarzka.

Przy pierwszym zetknięciu z Polską przeżyła szok. Kolorowy świat, pełne sklepy, mięso bez kartek. Entuzjastka piernistojki i reform wierzy, iż Rosja podniesie się z dna; nie mogą wygrać przeciwnicy Jelejyna.

Obok pani Lusji dwaj panowie targują się o butelkę spirytusu. - 50 tysięcy? Dada najwyżej 45. Inny klient zastanawia się, czy kupić „mumio”. Cudowny lek? A nie podobany? Wyciąga z portfela i chowa z powrotem 5 tysięcy. Widać nie należy do osób nafaszerowanych forsa.

To jest rynek dla uboższych. Barachotka - mówi się w Rosji. Barachotka znaczy baidziewie.

Na rosyjskich barachotkach widywało się kiedyś zatrzymanie tandety poprzytękanego luksusem. Śrubki, gwóźdź, stare buty na gazecie i pierścionek z brylantem ukryty w pudełeczku za pazuchą. Flanelowe majtki i pyszne futro z soboli. W przyległych do barachot pawilonach zdumiewały szylidy: „Pierielicowka odzieży”, czyli „nicowanie odzieży”, z prawej na lewą stronę i „Magazin dla babuszek”, pełen sukienek i palt sprządanego. Na niezmiernych obszarach morderstwa nie tylko babce ubierały się niemodnie. Większość kobiet musiała nosić i donosić konfekcję ze złego snu. Pani Lusja, nim zajęła się handlem, miała jeden przyciasny kostium od święta.

Kupuje. Sprawiła córce puchową kurtkę, sobie ciuchy z butik i kozaczki. Trwoga przejmująca myśl o wizach i zaproszeniach do Polski za milion. Nie czuje się współodpowiedzialna za rodzinę mafie. Zresztą przestępców nie powstrzymują ostre rygory, będzie ich zawsze stać na wize, choćby najdroższą.

Sądząc po targowiskach, nowe prawo paszportowe w Rosji, od 1 stycznia, jeszcze nie wpływa na wzrost liczby odwiedzających Polskę. W zamkniętym przez drugie dziesięciolecie kraju świat stanął wreszcie otworem, lecz paszport kosztuje 5 tysięcy rubli i nadal obowiązuje zaproszenia.

Pod wieczór bazar się wyłudnia. Siergiej, pani Lusja, pani ze Stawopola i inni idą pomieszkować na kwatery. Mało kto nocuje na dworcu, gdzie gromadnie koczują Rumuni, biedni rumuńscy Cyganie.

ALICJA ZATRYBOWNA

ROZMOWA Z LIDIĄ Z. Z MOSKWY, JASNOWIDZEM, BOHATERKĄ FILMU „CUDA NA JAWIE”

Co to znaczy być jasnowidzem?

Znaczy to widzieć nie tak, jak wszyscy. Spróbuję, to wyjaśnię. Między mną, a osobą, która do mnie przychodzi musi nawiązać się kontakt. Postępuję z kartami astralnymi, ale widzę coś innego niż one pokazują. To od człowieka, z którym pracuję, przychodzi do mnie informacja. Sprawdzam jego biopole, zgłębiam osobowość, jego przeżycia, choroby i wtedy widzę wszystko, co go czeka. Wymaga to od trzech do czterech godzin i mogę przyjąć w ciągu dnia tylko jedną osobę. To zajęcie ogromnie mnie wyczerpuje. Może się zdarzyć, że w ogóle nie zdolałam nawiązać z kimś kontaktu. Jeśli człowiek jest zły, jego biopole odpycha mnie.

Proszę powiedzieć o czym traktuje film nakręcony z pani udziałem?

Ten film nosi tytuł „Cuda na Jawie”. Powstał cztery lata temu, a mówi o różnych zjawiskach anormalnych. Pierwsza część jest o mnie i jeszcze dwóch osobach. Pokazuje różne warianty jasnowidzenia. Jedną z tych osób zajmuje się latającymi przedmiotami (w Moskwie jest 35 takich mieszkań, gdzie wszystko lata), druga przepowiada za pośrednictwem medium. Ja występuję z kartami astralnymi - autor pyta mnie o różne dziwne zjawiska. Film kręcono u mnie w domu. Został on potem pokazany w naszej telewizji.

Słyszałam, że konsultowano się z panią w sprawie lotów kosmicznych...

Tak, to było 10, nie - chyba jedenaście lat temu, przed wystąpieniem jednego z naszych statków w kosmos. Poproszono mnie i jeszcze kilka osób by ustalić jaka jest szansa powodzenia tego lotu. Jak już mówiłam, postępuję z kartami, ale w zwykłym telewizorze też mogę „widzieć”. Wtedy tak było - widzę na ekranie, że załoga przygotowana jest do lotu. Jeden z kosmonautów, w ubraniu treningowym, stoi przy tablicy - robi jakieś wykresy. Widzę nieszczęście i wiem, że ekipa w tym składzie nie powinna lecieć. Nie posłuchano mnie. Uratowali się prawie cudem, katapultując się. Tę samą załogę za jakiś czas postanowiono wysłać ponownie i historia powtórzyła się. Byli o krok od eksplozji.

Wielu ludzi przestrzegłam już przed złem, pomagałam, odnalazłam. Wielu się mnie radowało - prawie cała telewizja

i radio. Nie tak dawno np. zwrócono się do nas trojga jasnowidzów, którzy występowaliśmy w filmie, o pomoc w odszukaniu rosyjskich dziennikarzy zaginionych w ogarniętej wojną Jugosławii. Wszyscy widzieliśmy pływającego

znanej jasnowidzce Jewgienii Baradolinie i ona została moją pierwszą nauczycielką. Zarówno ona jak i inni jeszcze stwierdzili, że mam niezwykle zdolności jasnowidzenia? Nauka i wiedza są dzisiaj tak wysoko rozwinięte, że należałoby wszystko wyjaśnić racjonalnie, bez uciekania się do magii...

Magia i cudotwórstwo istniały w każdym wieku, również i teraz, w epoce wysoko rozwiniętej cywilizacji. To właśnie ta magiczna siła stanowi jądro, a nie uczone świat, który jest tylko jego otoczką. Nauka jest jedynie wytworem ludzkiego umysłu. Dla wyгоды życia.

Czy zajmują się pani przepowiedniami politycznymi?

Na ogół nie, jedynie wtedy, kiedy mnie to szczególnie obchodzi. Np. w czasie puczu w Moskwie, kiedy była strzelanina, panika, telefon dzwonił u mnie bez przerwy. Mówili mi: ludzie! spijcie spokojnie. Po dwóch dniach to się skończy. Ale z zasady staram się trzymać od polityki z daleka.

Mieszka pani w Moskwie, ja w Zielonej Górze. Wobec wszechświata, to żadna oddległość. Co nas czeka tutaj, w tym roku, w najbliższej przyszłości?

Widzę orla, symbol Polski. Widzę jak nabiera mocy, to znów kurczy się do matych rozmiarów. Powiedziałabym tak: Polskę jeszcze czekają funkcjonalne (nie organiczne) przemiany. Ludziom będzie ciężko. Mogą wystąpić też jakieś anomalie lub katastrofy przyrodnicze, może deszcze? Będą strajki. Jakies błędne posunięcie rządu wywoła duże niezadowolenie ludzi pracy. Możliwe polityczne przesunięcia. Nie wiem czy będzie pani przyko, ale Wałęsę nie widzę długo na tym stanowisku. Może w wyniku wyborów, może z innego powodu? Ale to jemu samemu musiałabym powiedzieć, co ma robić.

Będzie spór z zagranicą z lewej strony. Jakies grupowe incydenty, nawet krwawe, ale raczej lokalne. To nie będzie dotyczyło Zielonej Góry. Tutaj, jeśli będą kontakty zagraniczne, to korzystne ekonomicznie. Co jeszcze mogę powiedzieć? Za 1,5 do 3 lat Polska nabierze mocy. Siły będzie czerpać od ludzi, może Polaków, którzy są daleko. Czy to wróca ty, czy może coś wniosą...

Dziękuję za rozmowę. ROZMAWIAŁA HANNA DONARSKA-GALEK

Polski orzeł nabierze mocy...



samochód, ale dziennikarzy - nie. Powiedziałabym, że po trzech dniach ujawni się jakaś zwiastana z nimi rzecz. Istotnie, odnaleziono ich spalony samochód, tyle, że dopiero po dwóch tygodniach. Ale ustalenie dokładnego terminu jest zawsze bardzo trudne. Natomiast tych dziennikarzy nie udało nam się „widzieć”. Obraz zakrył się czernią. Wyjechałam, ale myślę, że tamci jasnowidze dalej nad tym pracują.

Kiedy zauważyła pani u siebie te niezwykle uzdolnienia?

Objawiło się to przed jednym z egzaminów w czasie moich studiów na romanistycę. Zdążyłam opanować tylko część materiału, a wykładowca był bardzo surowy więc strasznie się bałam. Kiedy zastanawiałam się co zrobić, zauważyłam na nodze cyfrę 4, która po chwili zbladła i znikła. Nawet się przestraszyłam, ale idąc następnego dnia na egzamin już o tym nie pamiętałam. Wyciągnęłam temat, który akurat znałam bardzo dobrze. Ale wykładowca dziewczynom piętek nie stawiał więc dostałam czwórkę. I to była ta czwórka, która mi się wcześniej pokazała. Od tego czasu ludzie coraz częściej pytali mnie co będzie. Karty znałam od dzieciństwa. Niedaleko naszego domu mieszkali Cyganie z teatru Romów. Od małego, pół żartem, pół serio, podczuchali mnie. Ktoś powiedział kiedyś o mnie

Jest pani osobą wykształconą, zajmuje się poważnymi przekładami z francuskiego w dziedzinie medycyny. Jak to pani godzi ze swoimi praktykami jasnowidzenia? Nauka i wiedza są dzisiaj tak wysoko rozwinięte, że należałoby wszystko wyjaśnić racjonalnie, bez uciekania się do magii...

Magia i cudotwórstwo istniały w każdym wieku, również i teraz, w epoce wysoko rozwiniętej cywilizacji. To właśnie ta magiczna siła stanowi jądro, a nie uczone świat, który jest tylko jego otoczką. Nauka jest jedynie wytworem ludzkiego umysłu. Dla wyгоды życia.

Czy zajmują się pani przepowiedniami politycznymi?

Na ogół nie, jedynie wtedy, kiedy mnie to szczególnie obchodzi. Np. w czasie puczu w Moskwie, kiedy była strzelanina, panika, telefon dzwonił u mnie bez przerwy. Mówili mi: ludzie! spijcie spokojnie. Po dwóch dniach to się skończy. Ale z zasady staram się trzymać od polityki z daleka.

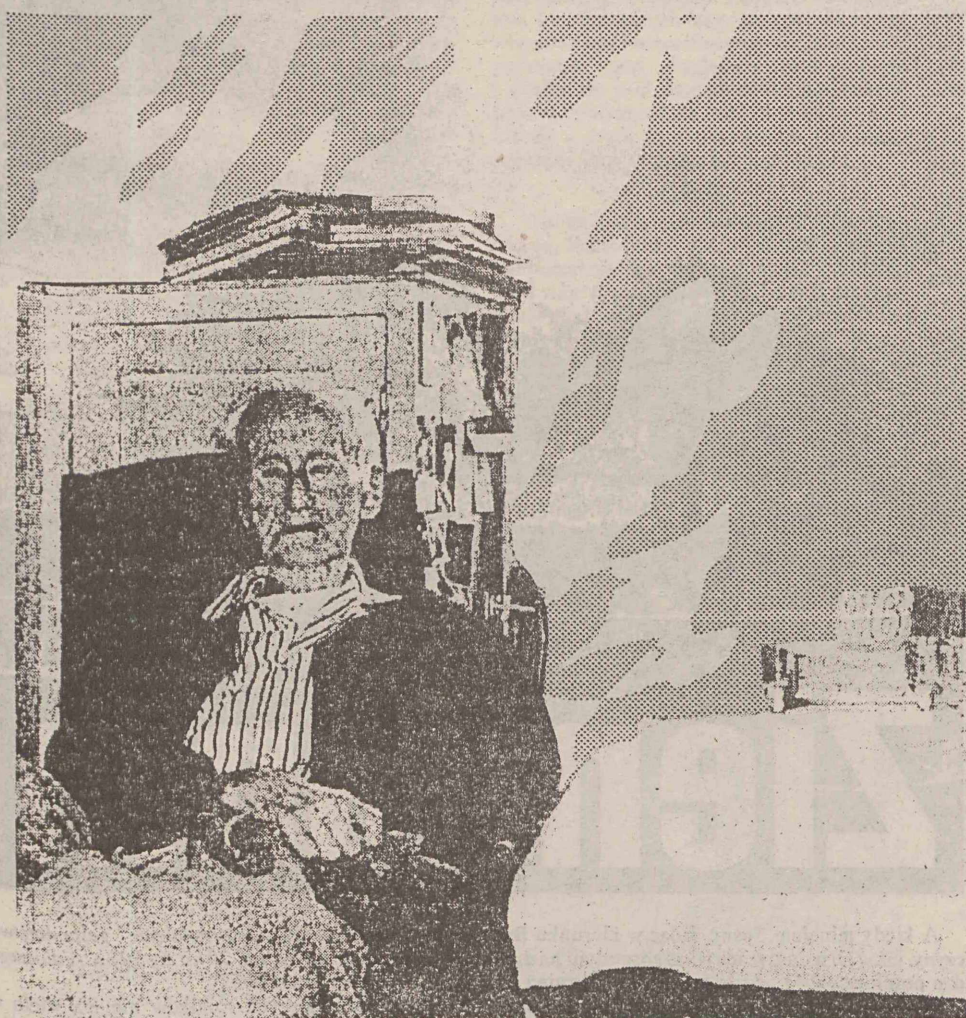
Mieszka pani w Moskwie, ja w Zielonej Górze. Wobec wszechświata, to żadna oddległość. Co nas czeka tutaj, w tym roku, w najbliższej przyszłości?

Widzę orla, symbol Polski. Widzę jak nabiera mocy, to znów kurczy się do matych rozmiarów. Powiedziałabym tak: Polskę jeszcze czekają funkcjonalne (nie organiczne) przemiany. Ludziom będzie ciężko. Mogą wystąpić też jakieś anomalie lub katastrofy przyrodnicze, może deszcze? Będą strajki. Jakies błędne posunięcie rządu wywoła duże niezadowolenie ludzi pracy. Możliwe polityczne przesunięcia. Nie wiem czy będzie pani przyko, ale Wałęsę nie widzę długo na tym stanowisku. Może w wyniku wyborów, może z innego powodu? Ale to jemu samemu musiałabym powiedzieć, co ma robić.

Będzie spór z zagranicą z lewej strony. Jakies grupowe incydenty, nawet krwawe, ale raczej lokalne. To nie będzie dotyczyło Zielonej Góry. Tutaj, jeśli będą kontakty zagraniczne, to korzystne ekonomicznie. Co jeszcze mogę powiedzieć? Za 1,5 do 3 lat Polska nabierze mocy. Siły będzie czerpać od ludzi, może Polaków, którzy są daleko. Czy to wróca ty, czy może coś wniosą...

Dziękuję za rozmowę. ROZMAWIAŁA HANNA DONARSKA-GALEK

Malarz, żołnierz, człowiek



Jego matka, Austriaczka, urodzona w Sudetach, mając 12 lat, podczas lekcji historii powiedziała, że chce wyjść za Polaka, bo to naród nieszczęśliwy. I tak też się stało, wyszła za polskiego ziemianina.

Józef Czapski, jeden z najwybitniejszych polskich malarzy XX wieku, zmarł przed tygodniem w wieku 97 lat w Paryżu, tak pisał o swoim domu:

Na dnie wspomnień z dzieciństwa widzę migotliwy odbłyśnięcie na klawiszach fortepianu, kiedy przy matce i z nią śpiewaliśmy „Boże coś Polskę”, a nieraz także „gde domow moj”, bo urodzona w Czechach, matka moja czuła się pół Czeską... Miałem 7 lat, kiedy matka umarła... Moja babka po stronie ojca pochodziła z niemieckiej szlachty od wieków na Łotwie osiadłej. Sama z rodziny, która dała Rosji parę pokoleń wybitnych dyplomatów, była wyzbytą świadomością narodowej... Sama wyszła za Polaka, jedna z jej siostrzyczek, Finlandczyka, druga za Rosjanina. Wiele podróżowała po Europie, a jako dziecko jeździła jeszcze karetką z Petersburga do Neapolu...

Moja osobista biografia, studia w Petersburgu, przejażdżenie rosyjskie, literatura rosyjska, Tołstoj i jego wpływ, potem Dostojewski, rewolu-

cja rosyjska, udział w walce w 1920 roku z najazdem bolszewickim, a w wojnie ostatniej obozy w Rosji, udział w tworzącej się na nowo armii polskiej - wszystko to powiązało moje losy w złym i dobrym z Rosją. Może dlatego odczuwam świat rosyjski nie tylko od strony polskich krzywd, ale w całej złożonej, ze skrajności utkaniej, konkretnej rzeczywistości...

A jednak, mimo tak złożonego rodowodu, Józef Czapski całym życiem, swoją działalnością dawał świadectwo swej polskości. Był nie tylko wspaniałym twórcą w polskiej kulturze jako malarz i pisarz. Bronił również Polski jako żołnierz w wojnie bolszewickiej w 1920 roku. Wcześniej był w Korpusie Paziów w Petersburgu, w którym jednocześnie rozpoczął studia prawnicze. Rewolucja 1917 roku zmieniła jego plany.

Gdy w Rosji zaczęto powstawać wojsko polskie wstąpił do 1 pułku ułanów kresowych, stacjonującym w Mińsku. Z przekonania pacyfisty, nie chciał strzelać, bo „chrześcijanin nie strzela”. Zobaczyć jak człowiek uderza w twarz człowieka i... wystąpił z wojska.

Zajął się tym co było jego pasją - malarstwem. Studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierun-

kiem Józefa Pankiewicza. Na początku lat dwudziestych wraz z grupą studentów tworzących tzw. Komitet Paryski wyjechał nad Sekwanę. Po powrocie do kraju ta grupa artystyczna (zwana kapietami) wydawała „Głos Plastyków”. Józef Czapski zamieszkał tam liczne artykuły.

Ponownie mundur włożył 2 września 1939 roku. Nastąpił najbardziej dramatyczny okres w jego życiu. Wzięty do niewoli radzieckiej na granicy województwa łwowskiego, został osadzony w Starobielsku. Cudem uniknął losu polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Z Głazowca trafił w 1941 roku do armii gen. Andersa. Powierzono mu zadanie odszukania zaginionych oficerów. Opiisał to wstrząsającą w swej najświeższej książce „Na nieludzkiej ziemi”.

Pod kampanii włoskiej i zakończeniu wojny osiadł wraz z siostrą Marią w Paryżu. Współtwórca paryskiej „Kultury” (jeździł do USA, aby zebrać fundusze na utworzenie pisma Jerzego Giedroycia) miał pracownię malarstwa w Maissou - Lafitte, w pobliżu redakcji.

Przez całe dziesięciolecie ten wielki malarz, niekwestionowany autorytet moralny, był przemilczany przez oficjalną propagandę Polski Ludowej. Jego książka „Na

nieludzkiej ziemi” wydana już w 1945 roku na Zachodzie, w Polsce po raz pierwszy ukazała się w 1979 roku nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Oficjalne wydanie ukazało się dopiero w 1990 roku nakładem Czytelnika. A dopiero w 1986 roku w Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie odbyła się jego retrospektywna wystawa prac malarskich.

Jak postrzegali go przyjaciele, ludzie, którzy mieli szczęście zetknąć się z nim osobiście, ulegając jego bogatej osobowości?

„Ponad dwadzieścia lat temu poznałem w Paryżu młodego, pełnego życia i cudownego człowieka. Józef Czapski miał wówczas siedemdziesiąt pięć lat - pisał w eseju wspomnieniowym Marcin Król - Czapski był niezwykle... nie ma na świecie ludzi, którzy z takim przejęciem słuchają innych, którzy z taką intensywnością i radością robią to, co lubią, którzy tak bez wahania ciekawią się światem i którzy są niewątpliwie dobrzy w każdym swoim geście i myśli. Jeżeli myśli się o współczesnych świętych, to Czapski, który wyglądał jak z obrazów El Greco lub Modiglianiego - był tak wysoki, że aż jakby wyciągnięty sztucznie w górę - jest i pozostanie takim świętym...”

Pod koniec życia artysta coraz gorzej widział, ale nie rezygnował z malowania. Używał rozmaitych systemów pomocy, obrazy były nieco inne, ale wcale nie gorsze. Zafascynowany grozą życia, chciał malować okropności, ale najwspanialszy był w technicznych spokojem pejzażach.

Piękną postać artysty, pisarza, żołnierza, wrażliwego intelektualisty przypomnieli telewizja w dokumentalnym filmie: „Czapski”. Była to rozmowa z jego przyjaciółmi, filmowe migawki z uroczystości z okazji jego ostatnich urodzin. Dominujący swoją sylwetką, na partnerów rozmowy rzucił jakby snop światła, interesującą mową o wszystkim - o swych losach w Rosji, zastrzegając, aby nie traktować go jako męczennika, bowiem inni wycierpieli znacznie więcej, o malarstwie m. in. Jana Cybisa.

Jakże charakterystyczne dla niego było zdanie na zakończenie filmu, kiedy dziękując wszystkim za życzenia stwierdził: „Naturalnie wszyscy przesadzają”.

Pozostała po nim bogata twórczość pamiętnikarska, szkice i eseje o malarstwie i o szeroko pojętej kulturze. Większość jego prac oraz retrospektywne wystawy jego malarstwa są obecnie dostępne w Polsce.

15 stycznia Józef Czapski spoczął na cmentarzu w Maissou-Lafitte obok swej siostry - Marii.

oprac. ma

NA TOPIE



„BRAWA” DLA ZIELONEJ GÓRY!

Winny Gród postanowiła rozstać znaną kapelą „Defekt Muzg”. Otóż na wkładce kasety „N.U.D.A.” tegoż zespołu znajdujemy wykaz organizatorów koncertów, którzy musieli nieźle zająć muzykom za skórę. Na tej liście dosadnie określonej „Fuck story od Defektu” znajdujemy wymienionych na pierwszym miejscu organizatorów w Zielonej Górze...

Prawdopodobnie chłopcom z „Defektu Muzg” duża czkawka odbija się koncert zorganizowany wiosną ubiegłego roku w zielonogórskim amfiteatrze. Wystąpili wtedy prócz nich „Bielizna”, „Sedes”, „Dzieci”, „Dezerter”.

Z RÓŻNEJ GLINY

Niby obie formacje osiągnęły podobny sukces, fanów obu zespołów liczy się w dziesiątkach tysięcy, są tak samo popularni, a jednak... Wspólne tournée „Guns N'Roses” i „Metallica” wykazało, jak różne mogą być zachowania gwiazd za kulisami.

Oto chłopcy z „Guns N'Roses” uwielbiają po koncertach wydawać huczne przyjścia. Nie brakuje whisky, markowych papierosów i wynajętych (150 dolarów za głowę) supergrabnych dziewcząt do tańczenia. Czasem na golasa...

Zupełnie inaczej zachowują się za kulisami członkowie kapeli „Metallica”. Po występach pozwalają sobie na małe piwo, herbatę. Unikają narkotyków i dzikich orgii. Marzą o relaksie. O wyciągnięciu się na siedzeniu eleganckiej limuzyny lub na fotelu prywatnego samolotu, którym podróżują podczas tournée.

Na zdjęciu gitarzysta James Hetfield z zespołu „Metallica”.

IDĄ DOBRE CZASY

Wszystko wskazuje na to, że idą dobre czasy dla muzyków i nie tylko. Oto, powolutku, niekiedy z hałasem, kiedy indziej cichutko wraca dobra znajoma sprzed lat - Pani Cenzura.

Dzięki jej wydatnej pomocy zagubieni w ostatnich latach muzycy i inni twórcy znów znajdują sobie cel ataku. Znowo odpowiedniej temperatury i kolorów nabierze festiwal w Jarocinie i wiele innych muzycznych, oficjalnych i undergroundowych „złotów”.

Ostatnio znów po nosie dostała kapela „Piersi” (wykonawcy „ZChN zbliża się”, „Marsz KPN”). Muzykom zabroniono występować w placówkach kulturalnych na terenie województwa katowickiego...

Ciekawe jak długo będzie prezentowany w telewizyjno - radiowym plebiscycie teledysk do piosenki Atrakcyjnego Kazimierza „Jako mąż i nie mąż”. Przecież to „skandal”! Facet śpiewa o erotycznych podbojach i ich skutkach w postaci licznych cięż. Clip „propaguje” rozwiązłość, a fruujące na ekranie balony, jak im się bliżej przyjrzyć chyba nie są balonami...

opr. hak

Fot. i repr. P. Janczaruk z „Popcorn”.

LISTY Z PALMIARNI



Całkiem niedawno, bo w ostatnie święta gwiazdkowe potraciliśmy o strunę rodzących się nowych stosunków polsko-niemieckich. Może się to nazywać również dobrze niemiecko-polskich. Jak zwat, tak zwat. Byłe żeby nie poprawiać faktów i mniej więcej naturalnie trzymać się języka.

Potrąciłem o tę strunę głównie z tego powodu, że spodobała mi się inicjatywa redaktorów gorzowskiego „Traktu”. Potem pusiłem list Czytelniczki z Gorzowa pani Marii Dudzińskiej, która polemizowała z redaktorami „Traktu” i ja częściowo przyznałem jej rację. Tyle mojej winy.

Ale odezwiał się polemista, czyli pan Redaktor Gambirinus z „Ziemni Gorzowskiej”.

Bardzo przepraszam Pana Redaktora, ale w sprawach zasadniczych nie mogę z Panem polemizować, albowiem - takie odniosłem wrażenie po lekturze pańskiego tekstu - że Panu chyba niepostrzeżenie rozmydliła się wiedza historyczna i również językowa.

Co się tyczy historii, to ona sama jakoś to sobie wszystko załatwi. Nie będzie do tego potrzebny ani Gambirinus, ani Andabata.

Nie mogę jednak odpuścić Panu języka. Przecież język jest ważny również w rozmowach z Niemcami. Oni są precyzyjni. A Pan jakby z lenistwa pisze:

„Większość swego świętecznego „Listu z Palmiarni” („GL” nr. 297) Andabata poświęcił listowi z Gorzowa”.

Panie Redaktorze! Przepraszam, że akurat ja muszę to robić, ale jednak zwróć uwagę, że „większość” może być na zebraniu w Sejmie, w Senacie, ale nie w zdanii, w felietonie.

Jeszcze więcej nabroił Pan w takim fragmencie:

„Dla wielu gorzowian czas wciąż liczy się od 1945 r. Ostatnio nawet na plakacie naszego narodowo-chrześcijańskiego teatru pojawiła się data założenia - 1945 r.(!), choć to po wielokroć nieprawda, bo historia tej sceny sięga roku 1960, Teatru im. Osterwy - roku 1947, w ogóle polskiego teatru zawodowego - roku 1946, a jeżeli łącznikiem tradycji ma być gmach przy ul. Teatralnej, to powstał on w... 1873 r.”

Z takim kawałkiem tekstu, gdybym był teraz pańskim kierownikiem, to bym Pana odesłał do domu, żeby to przerobił.

Bo co właściwie chciał Pan tu udowodnić?

Że w Gorzowie budynek przy ul. Teatralnej powstał w 1873 roku? A kto temu zaprzecza?

„Dla wielu gorzowian czas wciąż liczy się od 1945 roku”.

A od kiedy ma się liczyć? No przecież właśnie w tym i kilku następnych latach historia ich tu osadziła. Nie przyszli tu przeciwko Niemcom. Ale gdzieś, do cholery, musieli przecież mieszkać.

W całości, to jest mi przykro, że muszę z Panem polemizować, bo Pan się przecież tak ładnie zapowiadał. Powiem tylko jeszcze jedno. Jest u Niemców piękna anegdota. Otóż powiada się tam, że w niemieckim niebie obowiązkową muzyką jest Bach, ale jak Pan Bóg idzie spać, to anioły grają Mozarta.

I to jest Pani Gambirinus ta struna, o którą my w Polsce nie potrafimy trącać. Jasne?

ANDABATA

CZEGO SŁUCHAM...

czymi przemysleniami, które co tydzień w tym miejscu przedstawiam. I bardzo dobrze! Gdybyśmy wszyscy byli jednomyślni, moja pisanina nie miała by sensu. A że czasami przeginam?

No, cóż... rock to prowokacja, więc pisząc o tej muzyce również prowokuję, co ma jak sądzę ten pozytywny efekt, że wkurzony Czytelnik przez chwilę zastanowi się, co go wkurzyło, pomyśli i odpowie sobie na pytanie - Jak powinno być, żeby mnie nie wkurzało? Bo najgorszym ze

wszystkich stanów ducha i umysłu jest apatia i bezyńność.

Mick Jagger powiedział kiedyś, że rock'n'roll jest dla dzieciaków, i że lubi, gdy dodaje się do niego jakąś filozofię. Mimo, że jestem pełen uznania dla tego muzyka, muszę się z nim nie zgodzić. Rock jest filozofią, tylko nie wszystkim chce się myśleć. Rock jest muzyką dla wszystkich, tylko nie wszyscy są na tyle młodzi (duchem) by chcieć go słuchać.

A czego słucham? Wystarczy zajrzeć do torby, w której noszę dyżurnego walkmana i kilka kaset. Lech Janerka - Ur (znakomite na zgilek w godzinach szczytu), Kazik - Spalam się (gdy już naprawdę nie da się wytrzymać oläniewających bogactwem witrzyn sklepowych i widoku zmęczonych przechodniów), dwie przebrane z kompaktu płyty grupy Camel (na długie spacer bez bliżej określonego celu), Neil Young - Freedom (poprawia krązenie) i Tom Waits (najchętniej nosiłbym wszystko, ale zwykle jest to Big Time znakomicie „wchodzący” przy piwie tuż przed zamknięciem knajpy).

Tak mniej więcej wygląda przegląd wnętrza mojej torby. Ciekaw jestem, co jest w Waszych torbach, lub co stoi na półkach obok sprzętu. Jeśli komus chciałoby się ruszyć i skrobnąć parę słów, będę wdzięczny. Do usłyszenia.

MAREK ZGAŃSKI

Zabierając się za wyjmowanie starych futryn, które nie mieściły liczącego 183 cm wzrostu gospodarza, nie przypuszczał, że odkryje kawałek historii domu.

Futryny uszczelniano się zawsze: dziś chyba pakietami, kiedyś budowlani używali gazet. Lutycz znalazł wciśnięte w ścianę krośnieńskie gazety z maja 1915 roku. W winiecie jednego z egzemplarzy widać rycinę starego Krosna z widokiem na most przez Odrę, dwa kościoły i ratusz, po którym nie ma dziś śladu.



Własny kawałek nieba

Pieczolowicie pobierał i schował pozostałe kawałki papieru.

To była druga w jego życiu przygoda z historią. Pierwszą przeżył w połowie lat 70., niedługo po przeprowadzce.

On, rodowity zielonogórzanin, stracił serce dla mieszkanki Krosna Odrz. Serce nie sługa, ale... Co można zrobić w takim Krosnie? - myślał tak samo, jak wielu ludzi o życiu w małych miasteczkach.

Dyrektor „Krometu”, w którym objął posadę inspektor BHP, był chyba prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, które działało wtedy bardzo dynamicznie. Ktoś odkrył, że miasto ma pamiennicki herb. Trzeba to zmienić - zapadła decyzja. Czemu dyrektor zaproponował to zadanie akurat Lutyczowi, nie wiadomo. Lutycz, jak to Koziorzec, potraktował je ambitnie. Jedził po bibliotekach, szperał po archiwach, wchodził po uszy w krośnieńską historię.

I odkrył przy okazji kilka rzeczy. Po pierwsze - że Krosno jako miasto jest starsze od Krakowa. Po drugie - znalazł pieczęć z 1338 roku, w oparciu o którą opracował nowy, nawiązujący do symboliki piastowskiej herb. A po trzecie - może najważniejsze - odkrył, że jak człowiek chce się czegoś dowiedzieć, czy coś zrobić, nieistotne jest, gdzie mieszka.

Ważne, żeby

POD DACHEM

U progu lat 80. kupił na skraju miasta opuszczoną „ruinę”, którą kiedyś była domem.

„Ruinka” miała jedną zaletę: wobec mizernego stanu technicznego i zaawansowanych zniszczeń, właściciel mógł w niej zmienić wszystko z wyjątkiem zasadniczej konstrukcji. Pod jednym warunkiem: że zabiegi te nie będą wymagały ani specjalnych pieniędzy, ani fachowych usług. U progu lat 80. rodzina żyła z jednej pensji, a w sklepach rzadko gościły nie tylko cukier i mięso, ale i wszelkie niezbędne do remontu domu materiały.

Lutyczowi przypominał się obejrzyany kiedyś, jeszcze w latach 60., film o Pacie i Pataszonie, którzy urządzili sobie wspaniały dom, używając do te-

go jedynie skrzynek po owocach.

Zakasał rękawy, na prędko urządził kąpielnię do mieszkania na górze i zabrał się do parteru.

Na parterze prócz przegniętej stolarki i odpadających tynków w oczy (a i nos) rzucał się

GRZYB

solidnie przywiązany do muru, łączącego dom z przyległą stajnią. Fachowcy doradzali elektryczne suszenie.

Sucha ściana chłoneła wilgoć, jak gąbka. Lutycz któregoś dnia potknął się o kamień.

Nieopodal drogowcy robili nową krzyżówkę. Pobliskie rowy roły się od bezcennego materiału, którego nikomu nie opłacało się wywozić.

Zainwestował w taczkę. Stare ranniki unikające kpiących spojrzeń, tygodniami krążył między kolejnym rowem a domem.

kij fachowej wiedzy, rzeźby na szafach i szafkach nie miały prawa się udać.

Zwłaszcza, że drewno było klasy odpadowej. Uratowane od wyroku spalenia w kotłowni. Albo ze skrzynek - opakowań, używanych w zakładzie.

Poili je litrami pokostu. I przymierzał najpierw do sufitu, na którym w żaden sposób nie szło położyć normalnego tynku. Może dobrze, że nie szło, bo ciemny drewniany sufit inaczej by się nie urodził?

Mebel nie są idealnie gładkie. Jakość materiału narzucała ich formę - prostą, lekko chropawą, nie kryjącą dziur i sęków. Wyrzeźbione

PTAKI

siedzą w tej naturalnej scenarii, jakby tam były od zawsze. Misternie wyciągnięta z drewna cieniutka łodyga kwiatu była

Produkcyjno - Handlowy „Pracownia Snyderska” (snyderska, bo urzędowa nomenklatura nie przewiduje rzeźby, a jemu jest wszystko jedno, jak zostanie nazwane to, co robi).

Czy z galerii, w której na razie dominują ażurowo rzeźbione drewniane wazoniki na suche kwiaty, da się żyć?

Galeria jest czynna od kilku dni - za wcześnie na ocenę. Bezpieczniej mówić o planach i pomysłach. Do wiosny powinien być gotowy piec garncarski...

Jasne, że hurtownia byłaby pewniejszym kawałkiem chleba. Ale dla mnie nie na tym polega radość życia. Dla mnie - mówi Lutycz - radość życia to móc realizować najgłupsze

POMYSŁY

Córka wymyśliła sobie szafę z lisami i wiewiórkami. Czemu nie? Zrobiliśmy!

Dawno wyrósł z gotowych recept na życie. Szukał. Jak każdy. W filozofii, religii, polityce. I odkrył, że jej nie ma.

Ktoś mądry powiedział kiedyś, że przez pierwszych dwadzieścia lat człowiek jest chrześcijaninem, przez następne dwadzieścia - komunistą, potem - mądrzeje.

Rubikon czterdziestki ma już za sobą.

Hurtownie zostawił więc innym. Sam zajął się stajnią. Zanim powstała w niej galeria, wysypał 16 metrów sześciennych ziemi, żeby podwyższyć ją do poziomu mieszkania. Metr waży chyba z półtorej tony - każdy kilogram ziemi wykopał własnoręcznie i przewiózł taczką.

I wozu nadal. Teren, na którym stoi dom, średnio dwa razy w roku zagrożony jest powodzią. Woda dochodzi wtedy do bramy na podwórko. Od wiosny przez całe lato aż do mrozów wozu ziemię, żeby zabezpieczyć dom.

Dwa lata temu wziął w dzierżawę od miasta kawałek ziemi, w której przylega do podwórka. - Zrobimy tu park - urządzili z córką.

Nie mówiliśmy jeszcze o drzewach. Z wyjątkiem starej gruszy, wszystkie

DRZEWA

które rosną wokół domu, są z własnej Lutyczowej hodowli. Żadna sztuka kupić gotowe sadzonki. Nasion szuka sam. W starych polonijnych parkach można znaleźć wspaniałe okazy. Tulipanowce. Dęby błotne. Głogi niespotykane.

Zakamarki podwórza pełne są doniczek z miniaturowymi drzewkami. O kolekcji tzw. japońskich bonsai mógłby opowiadać godzinami. Samych sosien jest kilkadziesiąt. Kiedy przychodzi letnie upały, trzeba je podlewać 4-5 razy dziennie.

Kiedyś zajmował się turystyką. Jakikimś przepłynął jakieś 5 tys. km. Ostatnia wyprawa z Lwówka Śląskiego do Krosna trwała 3 tygodnie. Teraz nie może opuścić domu na tak długi czas.

Nie może, czy nie chce? Świat skurczył się do ścian domu, które kryją taką przestępną przestrzeń życia, jaka nigdy nie będzie dana bywałcom wielkiego świata.

Nie ma anteny satelitarnej, ani magnetowidu. Ma sporo płyt z dobrą muzyką, trochę taśm i dużo książek: wielki kapitalizm, duży kapitalizm, który zwykłe gasi światło około trzeciej nad ranem, odkładając na bok Cicerona, albo „Rozmnażanie roślin”.

Telewizor? Jest. Rzadko używany. Ogląda 2-3 - filmy dziennie? To jest 6 godzin straconego życia!

Dziś rano, grabiąc trawnik, zobaczył wybijające się spod zmarzniętej ziemi kielki śnieżyczek i irysów (ma ponad 120 odmian tego kwiatu). Nie, nie zakwitną jeszcze. Oprócz ciepła, musi być odpowiednia długość dnia. Rośliny są mądre.

Czy kielki śnieżyczek mogą być ważniejsze od kolejnego oświecenia w aferze z ministrem Wachowskim?

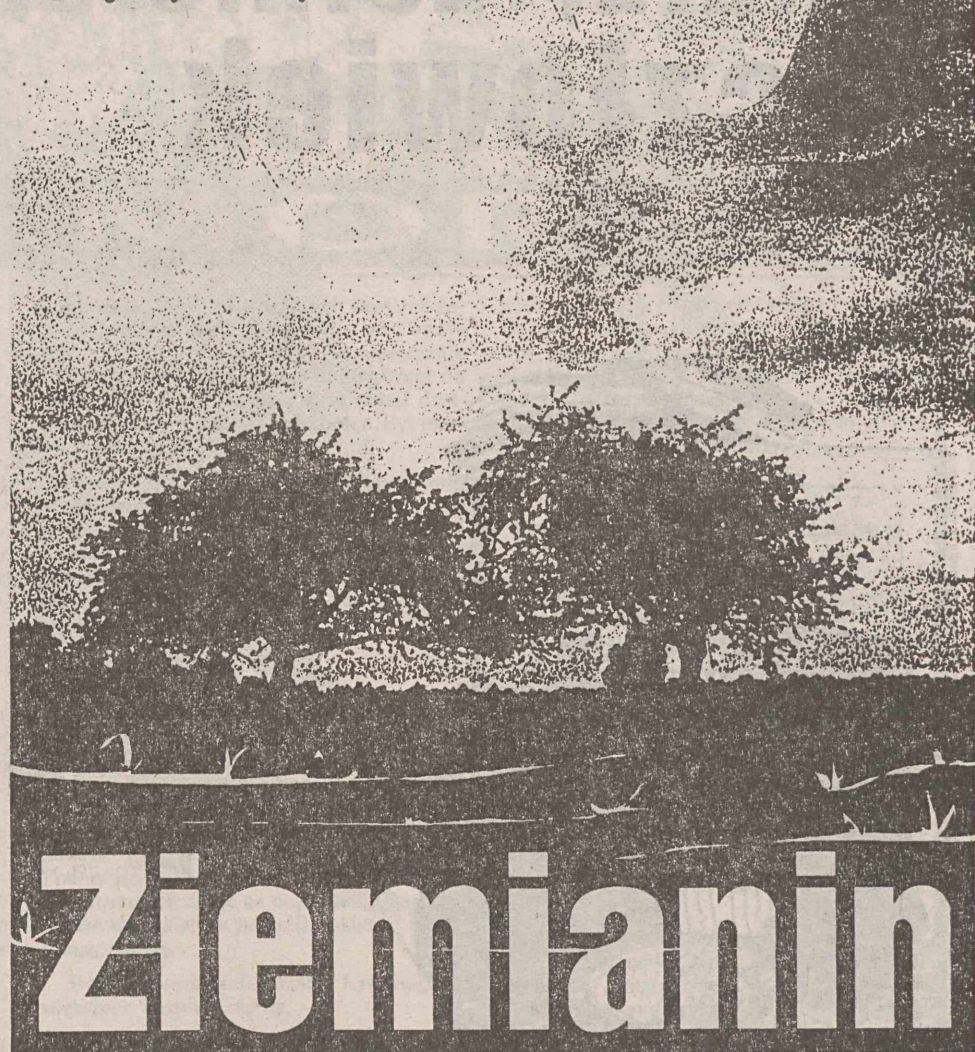
Lutycz uważa, że tak. I twierdzi, że jest człowiekiem szczególnie.

Rano, odprowadzając córkę do szkoły codziennym traktem do kiosku z gazetami, ogląda słońce, które wstaje zza południowej góry. I spieszących ludzi, którzy nie widzą ani tego słońca, ani śpiewu ptaków nie słyszą.

„GALERIA”

Od czerwca nie pracuje w „Kromecie”. Firma, którą zarządzał, żeby coś w życiu zmienić, nazywa się Zakład

Gdy pytałem w miasteczku o Zygmunta Wilka, rolnika z Dzieduszyca Starych - słyszałem: „o, toż to największy gospodarz w gminie! On się teraz bardziej liczy niż kiedyś PGR!”



Ziemiańcin

A kiedy minąłem Sosny, jadąc w kierunku Baczyna, już w Dzieduszycach jakaś gospodyni na drodze poinformowała: „to jest zagroda z tą ruiną na końcu drogi”. Coś mi nie pasuje: najlepszy gospodarz i ruina?

Podjeżdżamy jednak i obok ruiny wylania się utwardzony własnie placzyk z garażami, ładnym budynkiem mieszkalnym z anteną satelitarną nad tarasem. Wjazd pełen stojących wózków.

„To tymczasem tak się wygląda, bo mroz zatkali studzienkę odpływową, a błota tyle, bo akurat wykopy robię, żeby całe obejście elegancko ogrodzić - mówi gospodarz, który właśnie wrócił z Urzędu Gminy, gdzie „wpada” co kilka dni, bo jest radnym, członkiem zarządu gminy Witnica i chce wiedzieć, co się w samorządzie dzieje.

„Ta ruina też jest chwilowa. Starą stodołę przebuduję, chcę podnieść mury, zrobić poddasze gospodarcze, dach zdjęty - dopowiada zapraszając do domu.

Nie siedzimy zbyt długo w obszernym przedpokoju, pełnym zieleni, obrazów, stylowych mebli, aparatury Hi-Fi. Z kuchni dolatuje skwierczenie smażącego się mięsa, a Zygmunta tłumaczy się z tego pozornego przepychu: „toż przecież stary dom adaptowałem! Trwało to całe lata mojego gospodarowania...”

Całe lata? Gospodarz jest młody, wygląda na mniej niż 30 lat. Gdy zjawia się Marzena, 16-letnia córka, mam ochotę powiedzieć gospodyni: „nie do wiary, toż to dzieci mają dzieci!”. Ale po dzieciach najlepiej widać, jak szybko upływa czas. W tym domu przeżyli już wspólnie siedemnaście lat. Cały czas pracując na roli, cały czas rozwijając gospodarstwo.

Wzrostowi każdy grosz w rozbudowę, modernizację. Początkiem był ten stary przeciwie dom i o dziedziczone po ojcu 13 ha. Teś Danuty, Emil zdecydował się w 1985 roku przekazać gospodarstwo za rentę. Mieszka z dziećmi, ale do gospodarstwa decyzyjnie się nie wtrąca. Zygmunta dokupił kolejne grunty, ma dziś własnych 70 ha, a do tego dzierżawi 250 ha pół upadającego PGR. Wszystko jest obsiane, odpowiednio nawożone. Nie chemią, ale obornikiem!

Jest w garażu reprezentacyjny model peugeota, jest polonez do codziennych podróży w interesach, jest też żuk. Dorobił się Zygmunta siedmiu ciągników, kombajnu, ma pełny zestaw maszyn rolniczych. Nie wiec dziwnego, że radzi sobie z uprawianiem tych 320 ha i aspiruje, aby je kupić od państwa.

Podstawowym źródłem utrzymania jest jednak chlewnia, w której zawsze stoi ok. 700-800 tuczników. Cykl zamknięty i troska o zaopatrzenie we własne pasze sprawiają, że ta produkcja jest lokomotywą gospodarstwa. Są i krowy, ale to już tylko „dla siebie”.

Zygmunta wtrąca: „Hodowla bydła nadal się nie opłaca. Chyba, że ktoś, jak moja chrześcijańska matka przetwarza mleko na sery, śmietanę, masło. Wtedy litr mleka przelicza się na 7 tys. zł. A że ma to wyroby bardzo dobre, na brak klientów nie narzeka.”

Niedawno, w Lubniewicach, małżonka Danuty solidnie narozrabiała: z uporem maniaka przekonywał wiceministra rolnictwa Janusza Bylińskiego, że przepisy nie służą dobremu zagospodarowaniu ziemi PGR i Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa bardzo ociepla się tą ziemią zajmując. Brakuje w tym logiki i żal patrzeć, jak w oczach marnuje się majątek niezłych kiedyś pegeerowskich gospodarstw.

Minister Byliński nie zgodził się wtedy z Wilkiem. Tłumaczył, że ziemia w Polsce jest 30-40 razy tańsza niż na Zachodzie. Nie ma dziś obrotu ziemią na poziomie, na jaki ta ziemia zasługuje. I wszyscy nowobogacy w Polsce robiący szybko pieniądze, korzystają z destabilizacji gospodarczej kraju wykazując chęć wykupywania dużych kompleksów rolnych. Ale prowadzi to do tworzenia form feudalnych w Polsce. Kupując po kilka tysięcy hektarów ziemi nowobogacy będą chcieli dzierżawić te grunty rolnikom. Od takiego modelu nie chcemy dopuścić” - tłumaczył minister.

Na to Zygmunta Wilk z zarzutem: „Owszem, trzeba się strzec spekulacji, ale przecież widać, jak na dłoni, kto jest rolnikiem, gospodarzem, a kto tylko szuka lokaty pieniędzy i chce czekać na lepsze czasy.

DANUTA PIEKARSKA

Kto powiedział, że „upetnorobienie” gospodarstwa rodzinnego to ma być np. 20 ha czy 50 ha. A dlaczego nie 250 ha czy nawet 600?”

„Tak rozumujących rolników nie ma wielu w Polsce. Tam gdzie oni są, jest też głód ziemi i jej cena jest wysoka, a pojeście o 20 czy 50 ha jest nawet niewyobrażalne. Ale tu, na ziemiach zachodnich nikt o ziemię się nie bje. Te 250 ha wziętych w dzierżawę z ZR Stanowice jest naprawdę możliwe do samodzielnego opanowania. Dowód: Zygmunta Wilk i jego żona. Owszem, zatrudnia stale 3 osoby do pomocy, w sezonie dorywczo więcej, ale rozlicza się z nimi i z urzędem skarbowym, jak każdy przedsiębiorca.

Mówi: „Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że zmiany jakie zachodzą w PGR, przepisy obowiązujące - nie zezwalają chłopom na podział tego państwowego majątku. Tworzą się spółki pracownicze, chce nimi zawiązać dyrekcja, kierownictwo, a zwykły pracownik nie wielkiego tam nie zwoluje. Następuje dekapitalizacja majątku państwowego. Nawet rozkradanie. Bo jak nazwać sytuację, gdy komornik za długi wobec państwa zabiera kombajn, czy ciągnik, sprzedaje go za bezcen. Gdy bez nowego kombajnu, za setki milionów PGR nie obróbi tych pól. Ani on, ani żadna spółka.”

A gdyby była możliwość nabycia tej ziemi, zdecydowałby się Pan?

„Najpierw władze muszą stworzyć warunki takie, żeby rolnik nie był od razu katowany odsetkami, potem odsetkami od odsetek itp. Muszą być warunki realne. Nie da się spłacić takich dużych arealów w ciągu roku czy trzech. Niech kredyty spłacają nawet moje wnuki, ale niech nie będzie to kredyty na lichwiarskich warunkach.

Minister mówi, że ja nie mogę być większym rolnikiem niż na 100-150 ha. Dlaczego? Dzierżawa jest tymczasowa: nikt z nią nie będzie się czuł jak na własnym. I to trzeba zmienić w ustawie: nie ograniczać, nie przeszkadzać, niech ekonomika tym steruje.”

Wydzierżawił od PGR Baczynę te 250 ha. Oderwał je od gospodarstwa 600-hektarowego. Jest tam gorzelnia, są budynki. Są ludzie, którzy z tego PGR-u żyli. Marnie, ale żyli.

Czy nie obawia się pan, że teraz, przy bezrobociu będą panu podkraść, niszczyć nawet, zawiązi, złości na swój los?

Zygmunta Wilk jest przygotowany na takie pytania: „Nie można odrywać od takiej całości kawałków. Dlatego zastanawiam się, czy nie wziąć całości. Ta ziemia dawała kiedyś utrzymanie dla tego środowiska. Tam musi być prowadzona gospodarka, tak prowadzona struktura zasiewów, tak obsada inwentarza musi być ustawiona, żeby dalej ludzie mogli z tego żyć. Tych ludzi w mieście nikt nie zatrudni. Można ich zatrudnić - co prawda, nie wszystkich - w intensywną produkcję rolnej, ale i ich mentalność musi się zmienić. Ta ziemia utrzymywała ich mieszkanią. Żyli przy PGR-ze, nie zginią i przy mnie.” - Oczywiście zmienić się wiele, nie ma dotacji, państwo już nie bierze odpowiedzialności za mieszkania, przywileje socjalne itp. Każdy ma tyle, ile jest w stanie wypracować.

Ziemia tu marna, V klasa, a Wilk zbiera z tej ziemi po 52 kwintale z ha. Przyjeżdżają do niego ludzie z zagranicy. On też był jesienią w Danii, w Holandii. Porównuje polskie warunki z tamtymi i dochodzi do wniosku, że porządne polskie rolnictwo nie jest gorsze od ich.

Alle ludzie muszą zrozumieć, że na 100 obecnie zajmujących się rolnictwem, zbankrutować musi co najmniej 40. I nie jest to wina władz, tylko ekonomiki.

Alle i władza musi sobie popoiu na głowę posypać i zejść na ziemię: pieniądze się dzisiaj kupuje w bankach. Przy tych 320 ha, w każdym hektarze trzeba włożyć minimum 2,5 mln zł na nawozy i środki ochrony roślin. 20-30 kwintali zebranego zboża na tych ziemiach stanowią nakłady. Zyskiem jest dopiero to, co się urodzi więcej. Alle nie dać Bóg takiej suszy jeszcze raz, jaka była w tym roku!

Robi się ciemno. Rozmawiamy o kosztach gospodarowania, o relacjach cen. Właśnie wrócił z zerówki druga córka Wilków, Marta. Trudno przewidzieć, czy po latach doceni wysiłek ojca, czy raczej ucieknie do miasta.

JERZY CHŁODNICKI

Jeszcze parę lat temu, kiedy pracował wyłącznie jako nauczyciel akademicki, był oszołomiony ludźmi, którzy prowadzili działalność gospodarczą. Obecnie zatrudnia 25 pracowników i podobnie jak innych drażnią go zmieniające się nieustannie przepisy podatkowe.

Na początku były porażki. Właśnie rozpoczął się rok akademicki 1986/87, kiedy wrócił z Japonii. Był tam na prawie rocznym stypendium w Instytucie Naukowo-Przemysłowym, niedaleko Tokio. „Zarażony” informatyzacją wszelkiej działalności, chciał ją przenieść na polski grunt. Okazało się to niemożliwe. Z bardzo prostej przyczyny. W działalności produkcyjnej komputer wymaga idealnego porządku. Tymczasem nasza codzienność w przemyśle była wówczas często działaniem na hasło i następstwem przypadku.

Wspominając swe pierwsze kroki w sferze biznesu stwierdza, że start z tego typu działalności nastąpił za wcześnie. O 4-5 lat. Jednak całkowicie nie zrezygnował z komputeryzacji. Zajmuje się nią nadal, kierując Zakładem Obróbki Plastycznej i Automatykacji Procesów Produkcyjnych zielonogórskiej WSiL.

Potem była elektronika. Krótko, ponieważ otwarcie Polski na Zachód, upadek RWPG, szybko dowiodły, że ta dziedzina gospodarki w polskim wydaniu przegrana już na starcie. Zlikwidowanie „żelaznej kurtyny” uświadomiło mu z całą bezwzględnością, iż szansę na sukces w wydaniu międzynarodowym mają wyłącznie rzeczy doskonałe i autentyczne. W przeszłości bowiem sam był świadkiem, kiedy po przyjeździe zachodniego kontrahenta producenci doskonałych krajowych towarów z państwowymi certyfikatami, reklamowanymi jako nowatorskie rozwiązania, chowali je do szaf Bali się, że zagraniczni goście wykrzykną ze zdumieniem:

- Ależ to jest nasze rozwiązanie techniczne! Czy kupiliście licencję?

Tym tłumaczy upadek wielu placówek naukowo-badawczych. Ci, których stać było jedynie na kopiowanie cudzych pomysłów, zginęli z powierzchni. Jedynie własna, dobra myśl techniczna, jest w stanie się obronić na międzynarodowym rynku. Wtedy także można ją sprzedać za dobrą cenę.

IMPLANTATY

Niejednokrotnie słyszał o implantatach ortopedycznych. Od wielu lat badania nad ich wykorzystaniem przeprowadzał zielonogórski profesor Kazimierz Bącal.

W pewnym momencie, 4 lata temu, dr Lechosław Ciupik postanowił rozpocząć ich produkcję. Startował z przekonaniami, że 1 mln zł to bardzo dużo pieniędzy. Był przekonany, że jest w stanie czegoś dokonać. Miał świadomość, że do prowadzenia działalności technicznej na wysokim poziomie, potrzebna jest odpowiednia wiedza. Dlatego najpierw przyjrzał się już istniejącym rozwiązaniom. Te najlepsze na świecie odzwierciedlały dla własnych potrzeb. Po to, by znaleźć ich słabe punkty i... wyeliminować je z własnych rozwiązań. W ten sposób, bardzo powoli, powstał uniwersalny system (stabilizacji) leczenia chorób kręgosłupa DERO. System nie jest zamknięty. Non stop trwa praca nad jego rozszerzeniem. Wszystko zależy od zamówień składanych przez ortopedów.

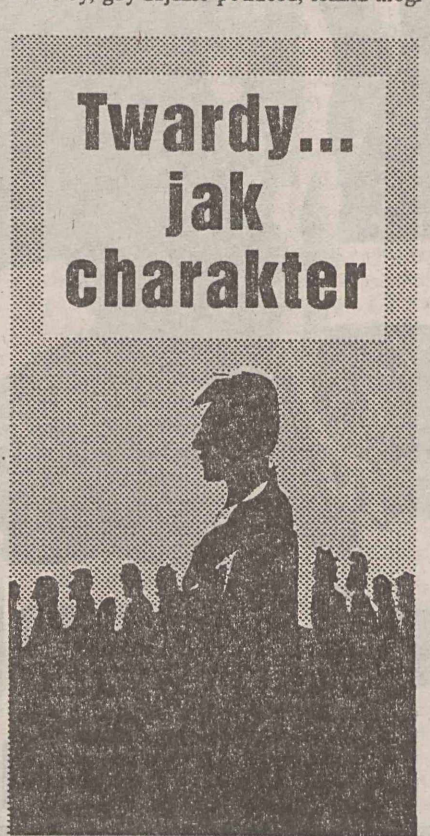
Najpierw było Zakopane, Specjalistyczny Zespół Rehabilitacyjno-Ortopedyczny dla Dzieci i Młodzieży. Tak jak kiedyś prof. K. Bącal współpracował z doktorem Lechem Wieruszem, dzisiaj Lechosław Ciupik współpracuje z zakopiańskim dyrektorem, doc. Danielem Zarzyckim. Docenili on natychmiast zalety DERO i jego wyższość nad stosowanym dotychczas do leczenia chorób kręgosłupa, instrumentarium Cotrel - Dubouseta.

Współpraca miała bardzo konkretny charakter. Szybko do nich dołączył dr Marek Golik, dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Rehabilitacyjnego w Świebodzinie. Na przykład doc. D. Zarzycki chciał zoperować

odcinek lędźwiowy albo piersiowy kręgosłupa. Zadaniem Firmy Lechosława Ciupika było przygotowanie stosownych implantów i odpowiedniego instrumentarium. Funkcja implantów musi być powiązana z budową anatomiczną człowieka. Ponadto konieczne jest, by charakteryzowały się specyficznymi własnościami biomechanicznymi. Muszą być przydatne pod względem biologicznym i doskonale pod względem mechanicznym. Lekarz tylko mówi, że implant musi być doskonały i reszta go nie interesuje. Dla niego najważniejszy - i słusznie - jest pacjent.

DERO

Wielką zaletą tego systemu jest jego uniwersalność. Jak twierdzi L. Ciupik, nauka wymaga potraktowania problemu jako całości. Jeśli więc powstaje implant mający zastosowanie przy korygowaniu określonego odcinka kręgosłupa, to musi on mieć takie właściwości by, gdy zajdzie potrzeba, lekarz mógł



Twardy... jak charakter

go połączyć z następnym implantem. Są one wykonane ze stali chromowo-niklowo-molibdenowej. Materiał jest nieczynnym biologicznie. Do niedawna implanty produkowane dla polskich pacjentów były wykonywane ze stali pochodzącej z huty Baildon. Obecnie stal firma musi importować.

Takie właśnie zastosowanie wszczepów wymaga by w trakcie ich wytwarzania wielokrotnie przeprowadzać odbiór jakościowy. Przecież implant wprowadzony do ludzkiego organizmu musi już służyć zawsze, dopóki pacjent żyje. Ponadto jest to wyjątkowo precyzyjna robota.

Z tych właśnie powodów kolejne implanty powstawały stopniowo. Obecnie katalog, zawierający elementy DERO liczy ponad 150 pozycji. Ponad 100 różnych implantów i około 50 tzw. instrumentarium. Komplet, to znaczy instrumentarium i implanty, służące do wykorzystania średnio przy 10 operacjach, kosztuje od 130 do 150 mln złotych. Na świecie, w 1991 roku samo instrumentarium kosztowało 20 tys. dolarów, a wszczep, tylko na jedną operację, od 2,5 do 3,5 tys. dolarów.

Powoli do DERO przekonywali się polscy ortopedzi. Przełom nastąpił we wrześniu ubiegłego roku, w Gdańsku, podczas 29 Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego, gdzie dr L. Ciupik i dr M. Golik przedstawili wspólnie DERO - nowy polski system do trójpłaszczyznowej operacji skolioz. Zaś motorem dyskusji o DERO był doc. D. Zarzycki.

W rozmowach kulaowych Ciupik wielokrotnie tłumaczył ortopedom z różnych klinik, co robi, z czego i w jaki sposób. Potem nastąpiły wizyty w poszczególnych ośrodkach.

Zdobywając je, jeden po drugim - mówi dzisiaj z uśmiechem. Jest już zaprzyjaźniony z dr. Andrzejem Pucherem z poznańskiej Akademii Medycznej, prof. Andrzejem Tokarskim z Centrum Górnictwa w Sosnowcu, a także z ortopedami z ośrodków w Konstancinie, Otwocku i Piekarach Śląskich.

Obecnie część elementów jest dopuszczona do produkcji, prototypy innych są przebadane klinicznie. Lechosław Ciupik zgłosił już 5 patentów, dotyczących systemu DERO.

SUKCES

Na osiągnięcia, które dzisiaj są jego udziałem, pracował długo i mozolnie. Był jednak na to przygotowany. Wiedział bowiem, że techniki, szczególnie związanej z produkcją medyczną, nie tworzy się z dnia na dzień. To wymaga wiedzy, stworzenia zespołu, odpowiedniej organizacji. To wiedza, którą jednej osobie trudno objąć. Tworzenie nowych wyrobów - nowoczesnych technicznie, a zatem takich, które aspirują do przynajmniej europejskiego poziomu - wymaga czasu i cierpliwości.

Ciupik lubi takie wyzwania. Pociągają go nowe i trudne sprawy.

Raz wolniej, raz szybciej, ale zawsze w przód. Powtórzenie tej samej drogi nudzi go i stresuje. Ma jednak świadomość, że to właśnie ci cierpliwi są skuteczni. Choć z drugiej strony, dodaje z przekorą, główny nurt postępu należy do niecierpliwych.

Dlatego wokół siebie - niecierpliwego - gromadzi tych cierpliwych, by wspólnie doprowadzić do końca rozpoczęte działania. By przyniosły one określone korzyści. Projekt nie może trafić na półkę i tam umrzeć śmiercią naturalną. On musi zostać wdrożony i żyć tak długo, jak jest to możliwe.

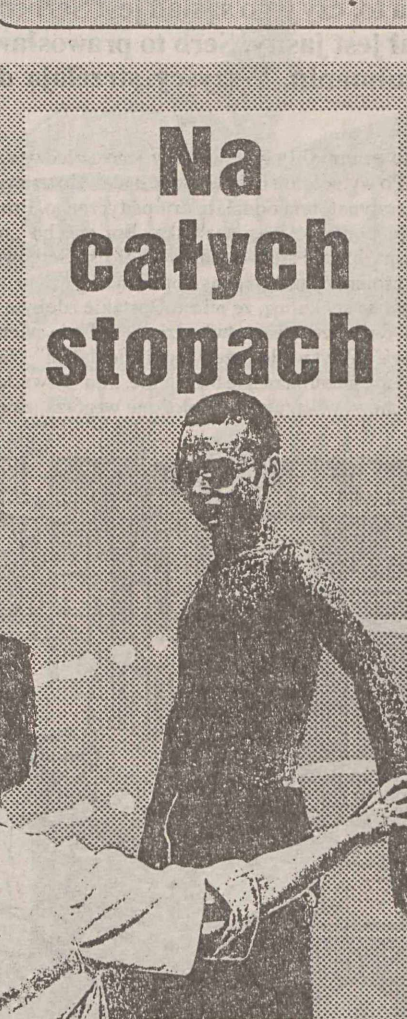
DERO to prawdziwie nowa konstrukcja, reprezentująca wysoki, co najmniej europejski poziom. Bardzo dobre opinie poszczególnych ośrodków medycznych są tego potwierdzeniem.

* * *

Jeszcze jednym powodem do satysfakcji Lechosława Ciupika jest fakt, że w ten sposób pomaga innym, cierpiącym ludziom. Dopiero kiedy na dobre zajął się tą medyczną produkcją uświadomił sobie, że tyśiące ludzi ze skoliozami czeka na pomoc. Dopóki nie zostaną zoperowani, wymagają nieustannej opieki, absorbują służbę zdrowia, w części na ich utrzymanie tożby opieka społeczna. Dzięki operacji metodą DERO mogą stać się społecznie użyteczni. Funkcjonować jak inni - zdrowi. To sprawi im największą radość. Pozbawi ich kompleksów i przywróci wiarę w siebie.

EWA TWOROWSKA-CHWALIBÓG

Rozmowa z rehabilitantami Krzysztofem Muzgiem i Jarosławem Surmą.



Na całych stopach

- Przeprowadziliście badania wady postawy u dzieci w Szkole Podstawowej nr 21 w Zielonej Górze.

- Badania obligatoryjne przechodzą dzieci z klas nauczania początkowego. Tym, którym wykryto wady, szkoła musi zapewnić gimnastykę korekcyjną. Obowiązkowo badani przez lekarzy są również uczniowie klas VIII, a więc kończący naukę w szkole podstawowej.

Pomiędzy klasą III a VIII istnieje pustka. Dzieci rosną „samopas”, niekontrolowane przez fachowców. Badaliśmy, właśnie uczniów klas IV - VII.

- Jakże się wydają wasze badania?

- Prawie 80 proc. dzieci powinno być objęte rehabilitacją lub ćwiczeniami korekcyjnymi. U młodszych dzieci wady postawy występują rzadziej, ale w starszych klasach dochodzi niemal do 100 proc.

- Najczęstsze wady?

- Skoliozy, płaskostopie, okrągłe plecy, odstające łopatki, koślawość kolan. Wady te najbardziej były widoczne u uczniów klas VI i VII.

- Czy rodzice dowiedzieli się o wynikach badań?

- Byli informowani na wywiadówkach. Każdy wychowawca miał karty, które uczniom pozakładał. Z niej rodzice mogli się dowiedzieć, czy i ewentualnie jakie wady zdiagnozowano u ich dziecka.

- Jak był odzew rodziców?

- Przebadaliśmy blisko 700 uczniów. U około 550 stwierdziliśmy wady postawy. Do nas zgłosiło się 57 rodziców. Ich dzieci skierowaliśmy na rehabilitację lub ćwiczenia korekcyjne. Niektórym rodzicom udzieliliśmy tylko instruktażu, jak mają ćwiczyć z dzieckiem w domu. Nie wszyscy uczniowie muszą do nas przychodzić i ćwiczyć tak intensywnie.

- Badania zrobiliście społecznie, ale nie bezinteresownie. Prowadzicie firmę, która zajmuje się między innymi rehabilitacją. Uczniowie stają się waszymi klientami.

- Każdy rodzic może przecież pójść do lekarza i sprawdzić czy się nie mylimy. Efekty naszej pracy może kontrolować w ten sam sposób. Opłaty za ćwiczenia w szkole są naszym zdaniem symboliczne. A nasze możliwości, jeśli chodzi o bazę, nie są w pełni wykorzystane.

- Jeśli przyjmiecie więcej dzieci, czy będziecie w stanie dopilnować, aby dzieci dobrze ćwiczyły?

- Grupujemy dzieci z takimi samymi lub podobnymi wadami. Im więcej osób, tym dokładniejszy będzie ten podział. Jesteśmy w stanie zapewnić fachową opiekę wszystkim, którzy się do nas zgłoszą.

- Zbadaliście uczniów tylko z jednej szkoły. Śmiało można przypuszczać, że w innych placówkach sytuacja przedstawia się podobnie.

- Rośnie chore społeczeństwo, które stanie się kosztownym obciążeniem budżetu państwa. Wady postawy są przyczynami wielu chorób w późniejszym wieku. Dlatego trzeba temu przeciwdziałać. Swoją firmę prowadziliśmy do niedawna w Drzonkowie. Współpracowaliśmy z oświatą. Ćwiczeniami korekcyjnymi z nauką pływania objęte były przedszkolaki z Zielonej Góry. Autobus kursował grupa za grupą. Pracowaliśmy od godziny 9 do 19.

W tym roku otrzymaliśmy nieoficjalnie od kilku członków komisji zdrowia propozycję przygotowania globalnego programu badań, selekcji, profilaktyki i rehabilitacji uczniów zielonogórskich szkół. Marzy się współpraca w tej dziedzinie ludzi oświaty, zdrowia i sportu.

Dobrze, na przykład, układa się współdziałanie z Poradnią Wad Postawy. Lekarze kierują dzieci do nas, ale to już z reguły cięższe stany, właśnie uczniowie z klas VIII. Są to przypadki ogromnego zaniedbania i lekceważenia zdrowia dziecka przez rodziców. Jak inaczej nazwać sprawę 15 - letniego chłopca, u którego gołym okiem widać skrzywienie kręgosłupa, ponad 30 stopni, z garbem żebrowym? Czekają go gorset ortopedyczny i bardzo intensywna rehabilitacja.

- Czy także wady można skorygować?

- Ten przypadek jest drastyczny. Ogólnie - do momentu ustania wzrostu - można zrobić bardzo dużo i uzyskać dobre efekty. Znacznie gorzej jest, gdy wzrastanie ustalo i wada utrwaliła się. Wówczas odkrywamy jeszcze cały łańcuszek dodatkowych „ułomności”.

Dzieci są mało sprawne ruchowo. 70 proc. z nich nie potrafi dotknąć rękoma podłogi w skłonie przy prostych nogach. Wady powstają przez zaniedbanie kultury fizycznej i ruchu.

- Dzieci z natury są ruchliwe. Biegają, skaczą po podworkach...

- ...do czego używają tylko pewnych mięśni. Chodzą najczęściej na ugiętych nogach, biegają na całych stopach, z lekko przygarbionymi barkami. Niektóre partie mięśni są stale przykurczone i ...wada gotowa.

Mięśnie trzeba rozwijać harmonijnie. Robiliśmy kiedyś badania pięcioboistów. Zdałoby się, że żadnych wad nie powinno być. Uprawiają przecież kilka konkurencji, w tym pływanie, które świetnie rozwija. Niestety, stwierdziliśmy sporo skrzywień kręgosłupa.

Zaniedbuje się po prostu ogólnorozwojową gimnastykę. Każda lekcja wychowania fizycznego powinna zacząć się 10 - 15 minutową gimnastyką ogólnorozwojową.

- Dziękuję

Rozmawiała: MAŁGORZATA KORDON

278 dni ucieczki przed śmiercią



Śmierć jest czarna. Nie biała. Biała jest tylko na płótnach malarzy. A ja wiem, że jest czarna. Bo widziałem ją wiele razy. Wiele razy przeżyłem śmierć kliniczną. Trzy miesiące leżałem nieprzytomny. A potem odzyskiwałem świadomość i znowu ją traćłem. Leczenie trwało dziesięć miesięcy. W chorobie byłem jakby innym człowiekiem. Pozostały mi kartki, które pisałem do lekarzy:

„Pacjent Stanisław Górny prosi o papierosy”. Tak pisałem, chociaż palenie rzuciłem dużo wcześniej. Wiele z tych zabazgranych kartek teraz nie mogę odczytać. Jakby pisała to inna osoba.

Choroba zaczęła się w Lipsku. Gorączka, kaszel. Nie chciałem leżeć w niemieckim szpitalu. Syn podpisał zobowiązanie, że mnie natychmiast zawiędzie do Polski i umieści w gorzowskim szpitalu. Z drogi niewiele pamiętam. Wiem, że nasz samochód ciągle się psuł. Jacyś ludzie nam pomagali, ale ja widziałem tylko ich zamazane twarze.

Z objawami obustronnego zapalenia płuc przyjeżdżałem do oddziału wewnętrzny Szpitala Miejskiego. Tam, w czwartym dniu pobytu przekonałem się, że śmierć jest czarna, ukryta w ciemnościach. I żądna władzy. Każde przestać oddychać. Zatrzymuje myśli.

Po skutecznej reanimacji, zostałem przewieziony na Oddział Intensywnej Terapii do doktora Wruka. W „prezencie” dostałem sztuczne stalowe płuca. Bo moje własne, nadawały się na złom. Z respiratorem „Bennet” przez osiem miesięcy żyłem w przyjaźni. To on oddychał za mnie lub pomagał mi w oddychaniu. Doktor Wruk i podlegli mu lekarze i pielęgniarki dokonywali cudów.

A ja? Myślałem, że jestem na ćwiczeniach wojskowych w międzyrzecznych bunkrach. Bywało, że

PIELĘGNIARKI PRZEMIENIAŁY SIĘ W WAMPIRY

Twory wyobraźni były makabryczne. Niektórych z nich nie mogłem opisać w swojej książce. A te, które opisałem? Na przykład śmierć mojego psa Ikar. Ona ciągle powracała:

Nocą jechałem z Ikarą z Lipska. W przedziale byliśmy sami. Pociąg nie był oświetlony. Od czasu do czasu rozjaśniało się od mijanych kolejowych lamp. Potem lamp pojawiło się więcej. Pociąg zaczął gwałtownie hamować. Podeszedłem do drzwi wejściowych wagonu i nie wiem po co je otwo-

rzyłem. Wtedy wyskoczył na tory mój pies. Lokomotywa ciągnąca nasz pociąg nagle znowu nabrała szybkości. Wyjrzałem przez okno. Obok wagonu biegnie nieszczerliwie zwierzę. Na wyskoczenie z pędzącego pociągu zabrakło mi odwagi. Ikar pozostał z tytu, skomlać o moją pomoc. Niespodziewanie z przeciwną nadjechał buchający żarłem i dymem parowóz. Pies dostał się pod jego spód. Po chwili znowu ujrzałem, jak pędził skowycząc przy moim wagonie. Zamiast czarnego łba miał obdarta ze skóry czaszkę.

Gdy później tę urojoną śmierć opisywałem w swojej książce, Ikar leżał koło mego biurka. Tak, wtedy w szpitalu nieprzytomnym oczyma często oglądałem krwawe sceny. Nie poznałem swoich bliskich. „Bliskie” stawały się wampiry, „wielka pokuta i pokory” z zespołem trybów zębatach, toków i kół i „święci” z błyszczącymi aureolami. Potem świadomość zaczęła wracać, a wraz z nią zwątpienie. Nie wierzyłem w swoje wyzdrowienie.

Śnił mi się mój własny pogrzeb. Przestałem jeść i nie chciałem samodzielnie oddychać. Nie miałem siły odwrócić się z boku na bok.

Tekst powstał na podstawie książki Stanisława Górny „Nigdy nie umarłem do końca” i rozmów z jej autorem. Książka, omówiona krótko tydzień temu w Magazynie „GL” przez red. A. Siateckiego, wywołata zainteresowanie Czytelników.

W czasie leczenia żona odwiedziła mnie trzykrotnie. Z jednej trzeciej tych wizyt nie zapamiętałem. Jak ona się czuła patrząc na nieprzytomnego człowieka?

Po trzech miesiącach nastąpił przełom. Zaczęłem zdrowieć. Kiszki grały mi marsza.

BUDZIŁEM SIĘ W NOCY I JADŁEM

Chciałem żyć. Uczyłem się oddychać. Syn obiecał mi, że przyprowadzi Ikarę do szpitala. Niestety ktoś doniósł o tym ordynatorowi. Jednak do spotkania doszło. W parku. Wzruszyłem się bardziej, niż mój pies.

A potem... bałem się wyjścia ze szpitala. Mówi się, że to normalne u pacjentów, którzy spędzili tyle miesięcy w łóżku.

Minęły już dwa lata, gdy opuściłem Oddział Intensywnej Terapii. Z blizną w krani, ale żyję. I myślę, że jeszcze kilkanaście lat przede mną.

Moją książkę „Nigdy nie umarłem do końca” pisałem przez trzy miesiące. Dedykowałem ją lekarzom, pielęgniarkom w mojej rodzinie, bo dzięki nim żyję. Dedykowałem ją również pacjentom. Chciałem im udowodnić, że nawet z nieuleczalnych - zdawałoby się - chorób można człowieka wyleczyć.

LECZYŁEM PANA STANISŁAWA GÓRNEGO BARDZO DŁUGO

- stwierdził lekarz medycyny Krzysztof Wruk - specjalista anestezjologii i intensywnej terapii. Leczenie było niezwykle intensywne i inwazyjne. Mój pacjent napisał o tych wszystkich dniach i poprosił mnie „o kilka słów do lekarza”.

- Pacjent został przyjęty do Szpitala Miejskiego w Gorzowie z objawami obustronnego zapalenia płuc. Leczenie trwało 278 dni, tyle ile trwa ciąża u kobiety. Wcześniej pacjent przeżył zawał mięśnia sercowego. W wyniku bardzo szybkiego postępu procesu po kilkudziesięciu godzinach, wskutek zaburzeń oddychania, a więc skrajnego niedotlenienia nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Stan taki przyjęto nazywać śmiercią kliniczną. Jeszcze dwadzieścia - trzydzieści lat temu wiedza i możliwości lekarzy pozwalały w takich przypadkach jedynie stwierdzić fakt ostateczny - śmierć pacjenta. Pierwszą dokładną datą śmierci Stanisława Górny byłby dzień 20 stycznia 1990 roku, godzina 4.30.

- W czasie pierwszych miesięcy leczenia kilkakrotnie występował obraz śmierci klinicznej. (...) Trwające przez wiele miesięcy bezpośrednie zagrożenie życia wymagało stosowania różnych metod leczenia w tym wielu bardzo agresywnych, a mianowicie: mechanicznej wentylacji płuc respiratorem, intubacji, a później tracheostomii, kilku-

nastokrotnych nakłuć żył centralnych i umieszczenia cewnika w układzie żylnym w pobliżu serca dla umożliwienia kontroli stanu układu krążenia i odżywiania dożylnego, zakładanie drenażu jamy opłucnej, wielokrotnych nakłuć poprzez ścianę klatki piersiowej, stałego odżywiania dożylnego, stosowania bardzo wielu leków.

(...) Istnieje w społeczeństwie dość powszechny pogląd, że jeśli lekarz mówi o krytycznym stanie chorego, to po trzech dniach stan pacjenta powinien się poprawić, albo pacjent „powinien” umrzeć. Jeśli zaś po kilku tygodniach lekarz informuje, że życie chorego jest nadal zagrożone, z reguły pojawiają się wątpliwości, czy jest właściwie leczone. Takie „ugruntowane” poglądy i przekonania nie tworzą właściwej atmosfery wokół leczenia pacjenta.

Stanisław Górny żyje i mimo upływu ponad półtora roku od zakończenia intensywnej terapii nie wystąpiły u niego nowe objawy chorobowe; przeciwnie, wydolność organizmu poprawia się. Co do jakości życia moja wiedza jest niepełna, ale z całą pewnością wiem, że jest w pełni sprawny w życiu rodzinnym i domowym.

Kieruję Oddziałem Intensywnej Terapii. Mimo stosowania wszelkich dostępnych środków i metod leczenia, śmiertelność pacjentów wynosi 30-40 procent, podobnie jak na wszystkich takich oddziałach. Trafiają do nich chorzy, którzy bez zastosowania intensywnych metod leczenia zmarliby - prawie wszyscy. Ponad połowę z nich możemy uratować życie. Robimy to. Życzę wszystkim lekarzom mojej specjalności przeżycia takich momentów, jak chwila wypisania Stanisława Górny ze szpitala po leczeniu, w czasie którego kilkakrotnie umierał.

MOJE ŻYCIE PO „ŚMIERCI”?

Zmieniło się. Podchodzi do niego z wielką pokorą i szacunkiem. Przez wiele lat namiętleni powołaniem. Byłem okrutnym myślowym. Teraz jeżdżę z psem do lasu i tylko spaceruję. Nie potrafiłbym już zabijać zwierząt.

Nigdy nie byłem religijny i nadal nie jestem. Ale... Niech pani tego nie pisze, albo niech pani napisze. Uwierzyłem w wędrowkę dusz, kierowaną przez Boga. I dlatego nie mogę już być myślowym.

HANNA CIEPIELA

Kiedyś w Sarajewie mieszkało kilkaset tysięcy ludzi. Kiedy w grudniu dotarłem do tego miasta, mieszkańców na ulicach można było policzyć na palcach. Z domu wychodził ten, który musiał. Bez gwarancji powrotu. Jeszcze rok temu nikt nie zwracał uwagi na to, czy jego sąsiad jest Serbem, Chorwatem czy Bośniakiem. Teraz podział jest jasny. Serb to prawosławny, Chorwat - katolik, a Bośniak - muzułmanin. Wszyscy strzelają do wszystkich.

Przed laty Sarajevo było nazywane „kwiatem pośród miast”. Było metropolią. Powiada, w co teraz trudno uwierzyć, że pełno tu było zabytków, kawiarni, sklepów. Po dziewięciu miesiącach nic tego nie przypomina. Nawet złoty, postrzelany gmach „Holiday Inn”, gdzie uprzejmie wita dziennikarzy starsza recepcjonistka, nie zachęca do pozostania. To straszne, co się tutaj dzieje - stwierdza. Słowo „straszne” nie oddaje całej grozy. Brakuje wody, prądu, żywności. W nadmiarze jest tylko determinacji.

czątku grudnia. Prawie wszyscy jego koledzy zginęli. Po wyleczeniu chce walczyć nadal. Rozmawiamy z ordynatorem oddziału ortopedycznego. Prosi, by nie podawać jego nazwiska. Boi się, bo „nie możemy bronić się wiecznie. Wkroło są Serbowie, i wcześniej czy później nas dopadną”.

Ludzie spekulują, że miasto zostanie zdobyte za kilka dni. Ten lekarz twierdzi, że już nie wierzy w Boga. „Zbyt wiele przeżyłem i widziałem”. Nazwisko ma muzułmańskie brzmiące. „Im” to wystarczy - mówi wskazując na położone wzgórza, zajęte



Witajcie w piekle

Przykazania dla nowicjuszy

Kiedy dojechałem tu wraz z ciężarówkami konwoju fundacji „EquiLibre” wypełnionymi żywnością, ubraniami i środkami opatrunkowymi zostałem pouczony, jak mam się zachowywać w tym mieście. Po pierwsze - ciągle trzeba biegać. Jeśli staniesz - to nie żyjesz. Snajperzy czekają na takich maruderów. Strzelają z wzgórz Grbawica, starają się celować „humanitarnie” w głowę. Jeden z żołnierzy bośniackich pokazuje nam pociski, jakich używają snajperzy. Fachowcy nazywają je „ekspansywnymi”, ich czubek wykonany jest z tworzywa sztucznego, z teflonu. Powodują straszne rany, ich stosowanie jest zabronione przez Konwencję Genewską.

- I co z tego, że zabronione. Tutaj zabroniona jest konwencja - sztydzi żołnierz.

Po drugie - nie gromadzić się, kiedy nie ma takiej potrzeby (bo moździerze), po trzecie - nie oddawać się „od swojego paszportu”, czyli nawet w przypadku zatrzymania przez policję czy wojsko, nie oddawać dokumentów, wręczyć po wtóre - unikać opuszczonych budynków (- Bo możecie znaleźć się pomiędzy walczącymi Serbami a Bośniakami - upominają nas). - Będziecie tu kilkadziesiąt godzin. Mimo to, życzę wam dużo szczęścia - powiedział Jean-Marie, jeden z organizatorów konwoju.

Nowy Rok. Temperatura - minus 15 stopni. Snajperzy wyjątkowo nie strzelają. Ludzie mówią, że są to jedne z najspokojniejszych dni od wielu miesięcy. Z pomocą policjanta i dwóch paczek papierosów zatrzymujemy samochód TV Sarajevo. Podwoż nas do stacji telewizyjnej. Stąd chcemy przesłać relację. Podobno działają telefony satelitarne. Przed budynkiem stoi ciężki transporter, obok w schronie żołnierz. Dokładnie sprawdza nasze legitymacje.

- Z Polski? Co wy tu robicie?

Dziwi się. W środku zimno, nie ma ani jednej ciepłej szyby.

Minuta rozmowy via satelita kosztuje 25 dolarów, ale musimy czekać. Łączy się zarezerwowane przez telewizję portugalską. Czekamy ponad dwie godziny, ściemnia się i zaczyna się zbliżać godzina policyjna. Musimy wracać. Zaczepiam jednego z dziennikarzy, pytam o możliwość podwiezienia naszej piątki do centrum miasta. - To kosztuje 200 marek - rzuca. Nie mamy wyjścia. Zgoda.

Aby dotrzeć „do siebie”, musimy przejechać samochodem Aleję Tito, obecnie zwaną „Aleją snajperów”. Taktyka jest prosta - trzeba maksymalnie rozprężyć samochód. Wtedy szanse trafienia celu maleją, przeżywa - rosną. Poczę się pod kamizelką kuloodporną i oddycham z ulgą, kiedy przejeżdżamy aleją i docieramy do naszej grupy. Wieczorem wybuchają kilkanaście pocisków moździerzy, słyszymy serię z broni maszynowej i suche trzaski snajperskich karabinów. Rano dowiadujemy się, że ubiegłej nocy zginęło „tylko” 6 osób.

W szpitalu

Nazajutrz idziemy do szpitala. Podobno w inkubatorach umierają niemowlęta, gdyż brakuje ropy do generatorów prądu. Po kilkunastu minutach kłuczenia dochodzimy do szpitala na wzgórzu. Pacjenci leżą w salach, pościel jest czysta. Nie ma bieżącej wody. Ubikacje przepełnione, korytarzem niesie smród urynu.

„Będzie walczył, aż zabije wszystkich czetników” - mówi 12-letni Vasil, ranny w obie nogi żołnierz armii BIH (Bośni i Hercegowiny). W uchu nosi znaczek rozpoznawczy - złotą, bośniacką lilijkę. Do armii zaciągnął się w czerwcu, ranny został na po-

przez Serbów. Doktor jest bardzo wykształcony. Studiował w Niemczech i USA. Nie potwierdza wiadomości o noworodkach w inkubatorach. - Na szczęście w Sarajewie nikt jeszcze nie umiera z głodu. Wszyscy są niedożywieni - mówi. Ropa do szpitala dociera „na styk”. Transporty są przetrzymywane na punktach kontrolnych, „czekaj połącz”.

Ludziom najbardziej potrzeba nadziei

Tej również zaczyna w Sarajewie brakować. - Wśród mieszkańców pojawia się coraz więcej chorób psychicznych, były wypadki śmierci z głodu i zimna. Przeważnie umierają starcy. Oni nie mają siły, aby zatkać sobie opał, jedzenie. Może po prostu nie chcą żyć - powiedział lekarz-psychiatra z tego samego szpitala.

Idę na położony na zboczu cmentarz. Leżą tu prawosławni, muzułmanie i katolicy. - Również zaczyna się tutaj - ironicznie komentuje napotkany mężczyzna. Pytam, czy jest Serbem. - Jestem mieszkańcem Sarajewa serbskiego pochodzenia - łagodnie prostuje moje pytanie. Nie ma nic wspólnego z „tymi czetnikami”. - Przecież też mogą zginąć od kuli, wystrzelonej od „nich” - dodaje. Wśród jego przyjaciół są bośniacy i chorwaci. Właśnie czeka na pogrzeb jednego z nich. Był chory na serce, no i zmarł.

W każdym mieszkaniu stoi „koza”, czyli piec, na którym się gotuje i ogrzewa mieszkanie. Wszyscy mieszkańcy Sarajewa jedzenie dostają od władz miasta. Miesięczny przydział, to kilogram ryżu, jedna konserwa i litr oleju. Wszystko pochodzi z pomocy humanitarnej, bezustannie dostarczanej samolotami i ciężarówkami z całego świata. Brakuje witamin.

Latem wycięto wokół bloków trawę. Podobno nawet zasuszona jest jakimś źródłem witamin. Widzę kikuty drzew, systematycznie rabanych na opał. Znacznie groźniejsze od głodu jest zimno. Kilka osób zmarło z zimna. Jeszcze w Chorwacji przeczytaliśmy, że jeden z sarajewskich naukowców spalił całą swoją 4-tysięczną bibliotekę. By przeżyć.

Na wagę życia - dostawnie - jest woda. Do punktów ujęcia wody ciągną przygarbieni starszaki, dzieci, żołnierze. Każdy ma na sankach lub wózkach kilka pojemników na wodę. Nie schylają się na skrzyżowaniach pod ostrzałem. - Jesteśmy już przyzwyczajeni - żartują. Pokazują mi jednocześnie napis na kontenerze, który ma osłaniać przed wzrokiem strzelców wyborowych. „Welcome to hell”.

Witajcie w piekle

Jedno jajo na czarnym rynku, który prosperuje znakomicie, kosztuje 1,5 marki niemieckiej, litr benzyny - 15; paczka papierosów - 3; kilogram ziemniaków - 20; bateria paluszkowa - 15; konserwa mięsna - 40; pół litra wódki - 50; kałuszniak - 200; koza do ogrzewania - 300; wykopanie grobu - 150 marek. Średnia pensja to około 10 marek.

To nie jest wojna religijna...

Byłem w Sarajewie kilkadziesiąt godzin, i wiem już jedno. Nie toczy się tam na pewno wojna religijna. Religia stała się jedynie pretekstem do rozpętania wojny. W imię czyichś ambicji politycznych. Ta wojna polega na zabijaniu każdego. Serbowie strzelają do wszystkich, co się rusza w bośniackich dzielnicach miasta. Muzułmanie nie pozostają im dłużni. Maria - muzułmanka - powiedziała, że nie nawiądzi teraz wszystkim i wszystkim. - Życie tutaj stało się przedświatłem piekła. Codziennie zastanawiam się, dlaczego jeszcze żyję. Nie pyta jak? - mówi.

TOMASZ SZYMBORSKI

Mowa tu będzie o „wynalazku smaku w epoce demokratycznej”, czyli o tym, jak wynaleziono dobry gust, by zapobiec pewnym konsekwencjom demokratyzacji życia społecznego w okresie powszechnego głosowania, prawa do emerytury i zabezpieczenia przed bezrobociem oraz chorobą. Trochę tak, jak chce Luc Ferry w „Człowieku estetycznym”.

Właśnie: jak wynaleziono dobry gust? Odpowiedzi na to pytanie nie można udzielić w sposób ogólny i abstrakcyjny.

Estetyzacja naszego otoczenia jest znacznie dalej posunięta niż kiedykolwiek przedtem. Co więcej, każdy idiom i każda formuła estetycznej dyktatury są natychmiast wykorzystywane przez współczesny rynek.

Oto ulubiony rzeźbiarz Hitlera i jego ulubiona reżyserka filmowa i widowiskowa, a więc Thorak i von Riefenstahl zostali umiejętnie wciągnięci w rydwan rynkowej reklamy nowych pachnidła Kleina.

Calvin Klein, który zdobył sobie pozycję na rynku odzieżowym dzięki specjalnie projektowanym dżinsom, postanowił sukces rozszerzyć i do paczki produktów o symbolicznym wydźwięku (wyrafinowana prostota, droga przysiałość) dorzucił męskie i damskie kosmetyki.

Nie był pierwszy, to samo zrobiła Paloma Picasso, tak samo postąpili inni projektanci mody.

Dlatego reklama Kleina kojarzy się ze sztuką monumentalną i nazistowską? Dlatego, że męskie i damskie wody toaletowe są reklamowane przy pomocy niezwykle sugestywnych i doskonałych estetycznie kompozycji fotograficznych, ukazujących nagie ciała kobiety i mężczyzny przykute do siebie pożądaniem i ukazane jak ciała nadludzi, rasy władców spontanicznej i skoncentrowanej pięknej konsumpcji.

Autor tych zdjęć jest niemieckim artystą fotografikiem i nawiązanie do Leni von Riefenstahl oraz do Thoraka jest całkiem świadomym pastiszem. O ile jednak filmy i rzeźby III Rzeszy niosły przesłanie rasowe i polityczne, o tyle reklama kosmetyków Kleina niesie przesłanie rynkowe, konsumpcyjne, sugerujące erotyczny sukces i dorównanie bogom dzięki wyborom towarów.

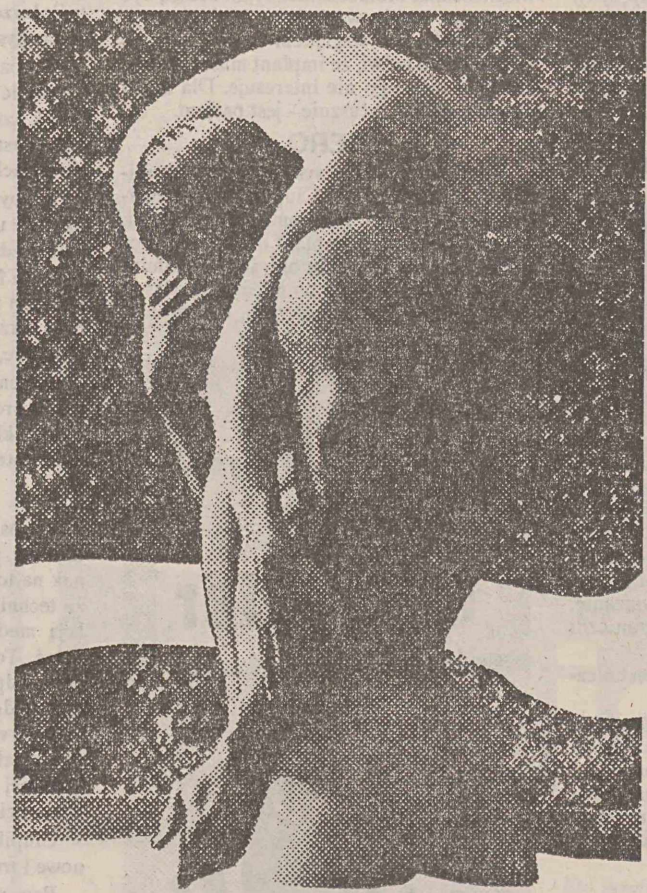
Ciała modelki i modela nie mają przy tym żadnych politycznych i rasistowskich obciążeń. Są całkowicie demokratyczne i - powiedzielibyśmy - profeministyczne.

czne w tym sensie, że zarówno ciało kobiety jak i mężczyzny są w pełni dostępne naszemu wzrokowi. Nagosć nie jest obojętnym wyznacznikiem, a surowy i sugerujący żołnierskie zajęcia stroj - atrybutem mężczyzny.

Oboje są nadzy i oboje są monumentalni jako herosi symbolicznej konsumpcji. Nie tylko są posągowo piękni, ale w dodatku stapiają się w jedno - ich perfumy

perwersji jako czynnik podnoszący niepokojącą atrakcyjność obrazu. W Moskwie można już kupić czasopisma pornograficzne, mające za tło erotycznych ekscesów anonimowe gułagi na Syberii.

Trzecią zaś jest pożądanie - pożądanie, które wywołuje reklamowany towar. My też będziemy posągowo piękni i bosko atrakcyjni, o ile zdecydujemy się na



Pożądanie i forma

(„Obsesja”) i ich pożądanie uskrzydla ich i wynoszą na Parnas hedonizmu. Są godni pożądania.

Dyskretna perwersyjność monumentalnej fotografii i rzeźby to tylko kolejny, świadomie domieszany składnik reklamowej mieszanki. Wiemy, że tuman, który wpadał w szal zachwytu na widok masowych zjazdów reżyserowanych przez Leni, na widok jej filmów o szczytach gór i o szlachetnych Nubijczykach, tuman, którym dzieła Thoraka pokazywano jako jedyną godną sztukę, dawaty się zapędzają do masowych zbrodni.

Podobnie jak mniejszości płciowe wykryły wartość czapek, pejszy i mundurów SS dla sadomasochistów, tak specjaliści od reklamy wykryli atrakcyjność

niezbędne i wystarczające uzupełnienie naszej atrakcyjności kosmetykiem...

Najistotniejsze wydaje mi się klasycyzujące, posągowe, apolińskie potraktowanie nagich ciał. Ciała są tak smukłe, atrakcyjne, piękne, że nawet wyraża aluzja do upodobań estetycznych Stalina i Hitlera, do kanonów estetycznych socrealizmu i faszyzmu w niczym nam nie przeszkadza. Ta fotografia reklamowa jest sztuką lekką, łatwą i przyjemną. A przy tym niewinna. Możemy puszczać wodze fantazji, sycić oczy tymi ciałami, utożsamiać się z nimi, a przy tym nie nas nie zmusza do jakichś zewnętrznych gestów zdradzających słabość charakteru.

Jeżeli kupujemy „Playboya” możemy się narazić na szybkie

spojrzenie przypadkowego przechodnia, w którym będzie się krył kpiący komentarz - „a więc to tak wygląda klient nabywający „świeterszyki”. Spoglądając na tę reklamę, zamieszczoną w „normalnym” i „poważnym” piśmie - powiedzmy „Elle”, „Cosmopolitan” - niczym nie ryzykujemy.

Klasycyzująca forma wzmacnia przesłanie: oto mamy do czynienia z reklamą kosmetyku. Sugeruje nam się, że korzystając z tej wody toaletowej albo perfum, podwyższamy naszą atrakcyjność seksualną, przedtem nawiązemy kontakt z atrakcyjnym partnerem lub partnerką i szybciej przeżyjemy rozkosz. Każdemu wolno tak reklamować własny towar. Nawet jeżeli w to nie wierzymy, przyjemnie pomyśleć, że tylko brak tego konkretnego kosmetyku oddziela nas od osiągnięcia pożądanej zaspokojenia seksualnego.

Sukces tej reklamy - przykuwa niewątpliwie uwagę - jest wynikiem zderzenia „gorącego” pożądania i „chłodnej” formy. Można sobie wyobrazić inne typy zderzeń przekazu i formy, mniej ściśle związane ze sobą.

Oto na przykład Benetton korzysta z szokujących barwnych zdjęć całowicie nie związanych z reklamowanymi artykułami odzieżowymi, ale za to przykuwającymi uwagę do obrazu, a pośrednio do podpisu (podpis jest zawsze ten sam: „Kolory zjednoczone Benettona”).

Treść tych zdjęć jest całkiem dowolna. Może to być białe dziecko aniołek i murzyńskie dziecko diabła, może to być noworodek tuż po urodzeniu, jeszcze pokryty krwią i błonami. Może to być, jak ostatnio, fotografia ukazująca umierającego na AIDS pacjenta, nad którym zebrała się zapłakana rodzina.

Co te zdjęcia mają wspólnego z trykotami firmy? Związek jest czysto funkcjonalny - trykoty mają być reklamowane, a jeśli zdjęcie szokuje, to utrwala się w pamięci.

Ze zdjęciem utrwala się także podpis - „do czego to nie doszło, na co sobie ten Benetton pozwala...”

Dając się porwać, zaskokować agresywnym zdjęciem, wbijamy sobie mimochodem, przy okazji, do głowy, nazwę firmy.

Tym, co łączy spokojną reklamę Kleina i rozpasaną reklamę Benettona, jest szacunek dla wolnej woli klienta i próba pozyskania jego uwagi. Reklama jest bowiem nieustającą kampanią przedwyborczą, a my głosujemy wzrokiem, nogami i portfelem.

Pożądanie i forma to tylko środki. Celem jest swobodnie wybierająca jednostka.

Może się dać oszukać, ale może przestać się na to godzić.

Reklamy można nie zauważać. Można bezkarnie.

SEAWOMIR MAGALA

Późną wiosną ubiegłego roku w jednym z mieszkań, przy ul. Zawadzkiego w Zielonej Górze vis a vis sklepu „Sportowiec”, przebudziło się noca dziecko i zaczęło płakać. Ojciec i matka podszli do dziecięcego łóżeczka, żeby uspokoić pociechę. Mały w objęciach matki przestał płakać, a ojciec w drodze powrotnej do tapczanu odruchowo wyjrzał przez okno, żeby rzucić okiem na parkujący w pobliżu swój BMW, nabyty za 300 milionów złotych.

Wyjrzał i... zaniemówił. W oświetlonym od wnętrza samochodzie, usytuowanym 20-30 metrów od okna, zobaczył jak na dłoni dwóch mężczyzn, którzy najwyraźniej starali się uruchomić pojazd.

W ciągu kilku sekund wciągnął na piżamę dres, wskoczył w jakieś buty i głośno trzaskając frontowymi drzwiami pobiegł w stronę parkingu. Dwaj mężczyźni usłyszeli hałas otwieranych energicznie drzwi; w ciszy nocy każdy dźwięk się zwielokrotnił i niesie daleko, więc wyskoczyli z BMW i wzięli nogi za pas. Właściciel BMW, choć nie ułomek i człowiek odważny, ruszył za nimi.

Uciekinierzy dopadli zaparkowanego niedaleko poloneza, w którym były jeszcze dwie osoby. Szybko uruchomili silnik, ale ścigający dobiegł już do samochodu, choć szanse były wyraźnie nierówne; jeden przeciwnik czterech. Ale kto w takiej sytuacji myśli o szansach.

Z ruszającego już poloneza wysunęła się przez uchyloną szybę ręka uzbrojona w pistolet i zdecydowany głos męski oznajmił: - Jeśli chcesz żyć, daj spokój! I w tym momencie samochód ruszył. Właściciel BMW zapamiętał dokładnie oświetlone twarze dwóch osób a także w pełnym brzmieniu łódki numer rejestracyjny poloneza.

Wzwana telefonicznie policja w kilka chwil później była już na miejscu. Stwierdzono, że sprawcy otworzyli drzwi BMW przy pomocy specjalnych narzędzi i takimi narzędziami starali się uruchomić samochód. Na szczęście zamiar się nie powiódł.

Na stosowne zapytanie skierowane do policji w Łodzi, odpowiedź nadeszła jeszcze tego

samego dnia. Owszem, samochód o takim numerze jest zarejestrowany w Łodzi, lecz nie jest to polonez a... fiat 126p, z którego swego czasu odciekano tablice rejestracyjne.

I w ten sposób wątek się urwał. Właściciel BMW i małżonka zeznali w policji, że twarze obu sprawców dobrze zapamiętali i w razie czego rozpoznają ich. Rysopisy zostały do-

Z NOTATNIKA OFICERA ŚLEDZĄCEGO



Jeśli chcesz żyć, daj spokój!

łączone do akt sprawy. Trudno było jednoznacznie określić jaką bronią posługiwali się napastnicy - gazową czy ostrą, kulową? Z charakteru groźby wynikało, że wystrzał może uśmiercić! Sprawa była zatem poważna.

O wydarzeniu powiadomione zostały jednostki policyjne w różnych województwach. W jakimś czasie po opisanych wydarzeniach patrol służby operacyjnej policji w Zielonej Górze spostrzegł samochód simca-talbot z łódzką rejestracją, który - najogólniej rzecz biorąc - zajmował się obserwacją niestrzeżonych parkingów. Policjanci, którzy posługiwali się

nietypowym dla policji wozem, rozpoczęli dyskretną inwigilację łodzian. Załoga talbota była jednak nie w cieniu bita i spostrzegła co się święci. Policjanci także zorientowali się, że są zdemaskowani.

Wobec tego zajechali drogę talbotowi i zatrzymali samochód, legitymując się. W łódzkim wozie było czterech mężczyzn. W samochodzie ani przy podejrzanych nie było żadnej broni. Był natomiast komplet profesjonalnych narzędzi do włamań samochodowych i uruchamiania pojazdów. Czterech łodzian zostało zatrzymanych.

I wtedy zaczęła się - można powiedzieć - polka. Zaprotestowali oni przeciwko działaniu policji i odmówili składania jakichkolwiek wyjaśnień. W ciągu 48 godzin policja musiała dostarczyć prokuratorowi przekonujących dowodów do aresztowania podejrzanych. Okazano ich pośród innych osób, a więc zgodnie z procedurą, właściciele BMW oraz małżonka właściciela. Oboje bez wahania wskazali dwóch mężczyzn z talbota, jako tych, którzy usiłowali skraść BMW, a jeden z nich groził bronią.

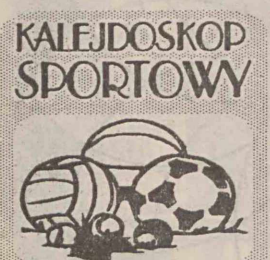
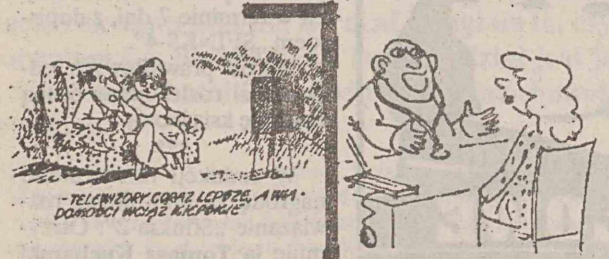
Protokół okazania podejrzanych oraz znalezione w talbotcie narzędzia wystarczyły prokuratorowi do aresztowania dwóch podejrzanych. Obaj odmówili jednak podpisania protokołu. W czasie przeprowadzania ich z pokoju do pokoju komendy policji, jeden z podejrzanych rzucił się nagle do okna, całym ciałem wybił szybę, po czym odbił się jak piłka i padł potłuczony na podłogę. Nie spostrzegł, że między szybami znajdowała się stalowa kratka... Do aktu oskarżenia doszedł jeszcze jeden punkt: usiłowanie ucieczki po aresztowaniu.

W toku dalszego śledztwa wyjaśniono, że samochód simca-talbot został wypożyczony jednemu z podejrzanych przez nieświadomego rzeczy łodzianina. Dwóch pozostałych pasażerów talbota zwolniono z powodu braku dowodów winy. Pistoletu nie odnaleziono. Ciąg dalszy dopisze sąd.

ZBIGNIEW SZYDŁOWSKI



WYPIJE PANI NAPAR HOBY Z
KOCIM ŁATNEM, TEŻ RAZY O-
KRAZY ODPOŁNOCY STARDAB
A POTEM POŁOZY SIE NA
PIAMACIE



KALEJDOSKOP SPORTOWY

MISTER I MISS PEKINU POMOGA...
Władze Pekinu intensyfikują starania o uzyskanie organizacji Igrzysk Olimpijskich 2000 roku w stolicy Chin. W tym celu podejmują się wiele przedsięwzięć, by miasto to, które zgłosiło oficjalnie swą kandydaturę, sprawiło na przedstawicieli Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, którzy wizytować będą Pekin, jako ewentualnego organizatora Igrzysk, jak najlepsze wrażenie.

W tym celu właśnie zorganizowano między innymi „konkurs na Mr i Miss Pekin”. Ma on umożliwić selekcjonowanie grupy mężczyzn i kobiet, którzy najlepiej reprezentować będą „ducha i styl obywatela Pekinu”. Od kandydatów i kandydatek, w wieku 18-30 lat wymagane są wyższe wykształcenie, dobre zdrowie i „regulaminowe rysy”. Mężczyźni muszą posiadać przynajmniej 178 cm wzrostu, kobiety 168. Zwycięzcy wyłonieni zostaną spośród osób o nienagannyh manierach, sylwetce i znajomości angielskiego. Liczy się także wiedza o Igrzyskach Olimpijskich.

Sponsorami konkursu są władze miejskie i środki masowego przekazu. Wyróżnieni kandydaci nagrodzeni zostaną sprzętem fotograficznym i stereo najwyższej klasy.

Dotychczas tylko dwa azjatyckie miasta organizowały Letnie Igrzyska Olimpijskie: Tokio (1964) i Seul (1988). Pekin ma jednak bardzo poważnego rywala, jest nim Berlin, który gościł już sportowców całego świata na Igrzyskach w 1936 r.

POPŁYWAĆ ZA 270 TYS. ZŁ

Jak pisał „Trybuna” wstęp na basen pływacki w hotelu Marriott w Warszawie kosztuje 270 tysięcy złotych. Może milionerów mieszkających w tym eleganckim, luksusowym hotelu kwota ta nie przysparza o zawrót głowy, ale chcących popływać przeciętnych warszawiaków?

BILARDZIŚCI ORGANIZUJĄ SIĘ
Bilard robi ostatnio w Polsce wielką karierę. Uprawia go rekreacyjnie wiele tysięcy osób, w kilkunastu miastach powstały nawet lokalne ligi bilardowe. Zaistniała więc konieczność ujęcia tej nowej dyscypliny w pewne ramy organizacyjne, ujednolicenia przepisów gry i wreszcie wprowadzenia polskiego bilardu na arenę międzynarodową.

W Częstochowie odbyło się zebranie przedstawicieli kilkunastu miast, w których funkcjonują już ligi bilardowe, na którym powołano do życia Ogólnopolskie Stowarzyszenie Bilardowe. Stowarzyszenie to będzie inspirować i koordynować działalność terenowych ogniw tej coraz popularniejszej dyscypliny. Między innymi organizowane będą turnieje indywidualne, na których zawodnicy zdobywać będą punkty do krajowego rankingu, a ich ranga zależeć będzie od wysokości nagród ustalonych przez organizatorów.

OCHRONA ZA 3 MILIARDY ZŁ

Około 3 miliardów złotych kosztować będzie policję organizację ochrony sportowców, osób towarzyszących i gości Uniwersjady w Zakopanem. Policja zamierza w całej akcji wykorzystać około 1200 funkcjonariuszy, brygadę antyterrorystyczną, oddziały prewencji i Służbę Ochrony Kolei. Zatrudnione zostaną także prywatne firmy ochroniarckie.

KIM IR SEN ZAŻYWA KAPIELI ODMŁADZAJĄCYCH?

Wielki przywódca Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, 80-letni Kim Ir Sen zażywa kąpiele odmładzających w otoczeniu specjalnie dobranej młodych dziewcząt a także każe przetrząsnąć sobie krew dla utrzymania dobrego zdrowia - informują koła rządowe Korei Południowej.

Koreańskie Biuro ds. Zjednoczenia poinformowało w ostatnim czasie, że „wielki przywódca” regularnie zażywa odmładzających kąpiele zdrowotnych w towarzystwie dziewcząt należących do „szwadronu rozkoszy”, grupy młodych specjalnie rekrutowanych w północnych regionach kraju, gdzie „amerykańskim imperialistom nie udało się ostatecznie rasy” w czasie wojny koreańskiej.

Poza kąpielami i przetrzaniem krwi Kim Ir Senowi podawane są narkotyki, preparaty tonizujące a także zioła lecznicze badane na osobach w jego wieku. Planuje się nawet wybudowanie specjalnego rurociągu, którym do rezydencji popłynę czyste powietrze z góry Amisan.



"CIEPŁE" PIĘKNOŚCI

Gdy układamy klasyfikację dziesięciu najbogatszych kobiet świata pojawiają się w niej nieznane nam nazwiska japońskich wdów lub europejskich arystokatek. My proponujemy dziesięć najbogatszych przedstawicieli płci nadobnej amerykańskiego showbiznesu.

Na pierwszym miejscu znalazła się 38-letnia królowa wywiadów Oprah Winfrey. Jej codzienne audycje, które rozdają samodzielną produkcję, przynoszą jej 200 milionów dolarów. Punktem wyjścia do tej niezwykłej kariery był wybór na „Miss Tennessee”. Dzisiaj jest właścicielką całego osiedla mieszkaniowego w Chicago.

O włos za nią znalazł się kolejny multitalent - Barbara Streisand (50 lat) ze 180 milionami dolarów w „pończosze”. Piosenkarka, aktorka i reżyserka sprzedała więcej płyt niż jakakolwiek inna kobieta.

Trzecią miejscem zajęła najmłodsza w tym doborowym towarzystwie Madonna. Na liście do opodatkowania znalazła się kwota 164 milionów dolarów. Jej tajemnica - wieczna prowokacja.

Numer 4 to Mary Tyler Moore (55 lat). Około 160 milionów dolarów przyniósł jej program „Mary Tyler Moore Show” oraz kariera aktorki.

Królowa muzyki country (i biustu) Dolly Parton z majątkiem 158 milionów dolarów zna-

lazła się na honorowej, piątej pozycji. Wyprzedziła prawdziwego „oldtimer” w tym gronie, 60-letnią Elizabeth Taylor, która swoją karierę rozpoczęła jako trzynastolatka. Jej majątek szacowany jest na 150 milionów. Dzisiaj odcina kupony od sławy dzięki serii perfum „White Diamonds”.

Należy podziwiać niezależność 55-letniej Jane Fonda. Mimo związku z finansowym tygrysem Tedem Turnerem posiada własne konto z sumą 143 milionów dolarów. Aktorstwo, kasety wideo z aerobikiem i wreszcie książki - to jej pomysły na finansowy sukces.

Pewnie na nogach stoi specjalizująca się w rolach „słodkich-naiwnych” Goldie Hawn. Aktorka nie jest jednak „naiwna” życiowo. Jej majątek szacowany jest na 120 milionów i pochodzi nie tylko z filmowych gaży, prężnie rozwija się jej firma produkcyjna w Los Angeles.

48-letnia aktorka Penny Marshall spróbowała swoich sił jako reżyser („Big”). Jej majątek wynosi 120 milionów dolarów.

I wreszcie na pozycji dziesiątej z „zaledwie” 100 milionami dolarów znalazła się Meryl Streep. Aktorka lokuje swój majątek w nieruchomościach w Nowym Jorku i Kalifornii.

oprac. decha

Zapiśnik

- * zatrucie powietrza jest wizualnie stwierdzone w Ślawie.
- * z wysokości Zielonej Góry można mówić byle co, bo tego nie widać w terenie.
- * odczytani odpis dla zaby z 7 miliardów.
- * czy jest moim złym wystąpieniem, że jestem nazwany inaczej, jak się biorę za żuźel.
- * stwierdzenie fakty, które są bezsporne, a jednak trochę prawdziwe na ws.
- * mam prośbę, ponieważ dotąd nie mogłem się doprosić, żeby jakaś komisja powiedziała, że jestem w błędzie.

Z dyskusji na sejmiku w Zielonej Górze wybrał

(as)

SKARBY Z „TITANICA” NALEŻĄ SIĘ FRANCJI

Zakończył się trwający od paru lat spór o to, do kogo powinny należeć skarby wydobyte z głębokości 3800 metrów z wraku pasażerskiego statku „Titanic”. Okazało się, że pozostaną we Francji i mają należeć do towarzystwa Taurus International, które w lipcu 1987 roku wysłało podwodną sondę „Abeille Supporter”, by zbadać wrak „Titanica”.

Z wnętrza jednostki wydobyto 1800 różnych przedmiotów - od wyposażenia statku po osobiste rzeczy pasażerów.

Towarzystwo Taurus International przewiduje, że przedmioty wydobyte z wnętrza „Titanica” staną się międzynarodową sensacją, i że wielu ludzi - szczególnie bogatych Amerykanów - zechce kupić sobie coś takiego „na pamiątkę”.

Dzięki temu można będzie zrekomensować koszty operacji z „Abeille Supporter”, które wynoszą 30 milionów franków.

Pozostaje jeszcze problem dogadania się z potomkami ch, którzy płynęli „Titanikiem”. Taurus International - zmuszony do tego wymogami prawa - dał już odpowiednie ogłoszenia do prasy, ale uczynił to dyskretnie, tak aby przeszły one niezauważone. Jeśli rzeczywiście pojawi się ktoś, kto będzie potomkiem - w prostej linii - pasażera z „Titanica”, będzie musiał udowodnić, że konkretny przedmiot należał do jego dziadka czy babki. W praktyce jest to niemożliwe.

LUBIMY PLOTKI, PŁOTECZKI



Stefani Powers

Ach ta sława! Julia Kuroczka, 18-letnia Rosjanka, która zdobyła tytuł „Miss Świata 1993” postanowiła zmienić nazwisko. Powód? Tłum natrętnych wielbicieli.

Księżna Diana ma nowego guru - jest nim jasnowiedząca Betty Palko. Wróżbitka przekazała Dianie informacje od jej zmarłego ojca Earla Spencer. Natomiast księżka Karol postanowił udzielać się społecznie - objął przewodnictwo stowarzyszenia mającego za cel ratowanie Pragi.

Barbara Streisand podpisała z Sony dziesięcioletni kontrakt opiewający na 50 milionów dolarów. Natomiast Cindy Crawford udało się sprzedać kasety wideo z ćwiczeniami sprawnościowymi za 2 miliony.

33-letni Randy Kemper został nadwornym krawcem Białego Domu. Nauki pobierał u Givenchy i Billa Blassa. Reprezentuje styl klasyczny, a ceny jego kreacji uznawane są za „cywilizowane”. „Prawdziwy” Kemper można kupić już za 300 marek.

1 kwietnia na ślubnym kobiercu stanie, kolejny raz, 50-letnia Stefanie Powers. Jej wybrankiem zostanie 42-letni biolog Patrick de la Chesnais. Gorące uczucie trwa od października 1991 roku. W nową rodzinę wkracza z dwójką dzieci z poprzednich związków.

oprac. dch (Neue Revue, Bunte)

RZECZY DZIWNE I CIEKAWY

PAVAROTTI WALCZY Z NADWAGĄ
Wielki włoski tenor Luciano Pavarotti odwołał niektóre ze swych publicznych występów planowanych na najbliższe sześć tygodni (od końca stycznia) podejmując wysiłki na rzecz zlikwidowania nadwagi.

Maestro „ma zamiar podporządkować się diecie pod kontrolą lekarza. Niestety, musi to uczynić i nie można z tym czekać już dłużej” - powiedział Harvey Rosenstein, agent Pavarotti.

Rosenstein oznajmił, iż nie wie ile obecnie waży artysta, poinformował, że na kurację uda się on do Europy.

KOMPUTER TŁUMACZY PRZEZ TELEFON

Mówisz „moszi, moszi” (po japońsku „balo, balo”) a w drugim aparacie słyszysz angielskie „hello” bądź niemieckie „hallo”, wypowiadane przez komputer. Tego rodzaju konwersacja za pośrednictwem komputera-tłumacza odbędzie się po raz pierwszy 28 stycznia.

Jak ogłosił japoński instytut badawczy, eksperyment ma otworzyć drogę do wprowadzenia w przyszłości automatycznych tłumaczy na wszystkich połączeniach międzynarodowych. Na razie opóźnienie w tłumaczeniu będzie wynosić 20 sekund, a zasobność automatycznego słownika (około 1500 słów) pozwoli na tłumaczenie nie całkiem kompletne

(prawdopodobnie około 90 procent treści). W przyszłości jednak uda się na pewno udoskonalić i przyspieszyć cały system.

Eksperymentalna rozmowa w trzech językach odbędzie się między instytutem komunikacji w Kyoto, Uniwersytetem Carnegie-Mellon w Pittsburghu (USA) i Uniwersytetem Siemens w Karlsruhe (Niemcy). Głos będzie przekształcany przez komputer na sygnał cyfrowy, przekazywany przez międzynarodową sieć telekomunikacyjną, odczytywany przez drugi komputer i transformowany na głos w innym języku, dochodzący do odbiorcy.

POLECIELI SIĘ POBAWIĆ

Prom kosmiczny „Endeavour” wystartował w środę, mając na pokładzie 5 astronautów, rządowego satelitę L-1, ładunek zabawek. W piątek załoga zmieniła swój statek w plac zabaw. Podczas telewizyjnej transmisji na żywo astronauta zaprezentują amerykańskiemu uczniom, jak brak grawitacji wpływa na niektóre zabawki, np. nakręcone myszki i lódkę żaglową. Dzieci będą się uczyć podstawowych praw fizyki, a cały program ma na celu zainteresowanie uczniów nauką przez duże „N”.

LONDŃSKIE KINA DLA ZAKOCHANYCH

Londyńskie kina zamierzają wyposażyć ostatnie rzędy, które są na ogół zajmowane przez zakochanych, w... prezervatywy. Ta in-

nowacja ma być wprowadzona od 14 lutego, czyli dnia św. Walentego - patrona zakochanych.

Wielu ludzi spędza randki w kinie, dlatego nie mamy im pomóc - powiedział dziennik „The Guardian” kierownik kina „Prince Charles” na West Endzie, autor tego pomysłu.

W cenę biletu na Dzień Zakochanych wliczono także szampan, czekoladki i różę. Nie wiadomo tylko, ile będzie kosztował ten bilet.

LOS ANGELES ŚWIATOWĄ STOLICĄ NAPADÓW NA BANKI

Los Angeles i okoliczny region utrzymali w 1992 r. niezbyt godny zazdrości tytuł - przynany przez FBI - „światowej stolicy napadów na banki”. Według ostatnich danych, w ciągu ubiegłego roku zanotowano tu 2641 napadów na banki z bronią w ręku, tj. 12 proc. więcej w porównaniu z rokiem 1991. Dane dotyczą miasta Los Angeles i siedmiu otaczających je hrabstw.

Średnio biorąc, jest to ponad 7 napadów dziennie. W większości wypadków, łup nie przekracza kilku tysięcy dolarów. FBI tłumaczy wzrost liczby napadów dużą ilością istniejących tu placówek finansowych, na które przypada 69 proc. obrotów bankowych Kalifornii i 25 proc. obrotów całych Stanów Zjednoczonych.

RZECZY DZIWNE I CIEKAWY



Dorota Stalińska na zielonogórskim deptaku.

Fot. Paweł Janczarak